

Rok XL

Nr e-235 (431)

Maj 2026

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

Fontanny wrocławskie	<i>Witold Komorowski</i>	3
Kwietniowy wyjazd w Góry Suche	<i>Krzysztof Gdula</i>	10
Der Reffträger (Reifträger / Szrenica)	<i>Ullrich Junker</i>	12
Autobusem przez Przełęcz Sokolą w maju 1950 r.	<i>Bartosz Skowroński</i>	14
Drugowojenna fabryka łańcuchów przeciwpoślizgowych Nordland w Lubawce – próba wskazania lokalizacji zakładu	<i>Marian Gabrowski</i>	16
Mało znany ślad po przedwojennym szynku w Kamiennej Górze. .	<i>Marian Gabrowski</i>	20
75 lat Szlaku Zamków Piastowskich – historia, która wciąż prowadzi przez Dolny Śląsk.	<i>Jan Kozdrowski</i>	22
Witraże wrocławskich kościołów (8)	<i>Danuta Lesiów, Tomasz Lesiów, Martyna Michniewicz</i> ...	23

OJCZYSTE SZLAKI

Fotoreminiscencje z tysięcynikiem w tle	<i>Bogumił R. Korzeniewski</i>	31
Kołbacz – najstarsze opactwo cystersów na Pomorzu	<i>Maciej Lewan</i>	34
Zakończenie prac konserwatorskich przy dawnej rezydencji księżąt Lichnowskich w Krzyżanowicach	<i>Maciej Mischok</i>	37
Głaz narzutowy im. Andrzeja Hermanna	<i>Juliusz Wysłouch</i>	38

TRASA MIESIĄCA

W Pasmie Jaworzyny Krynickiej (1) Z Piwnicznej-Zdroju przez Granice do Kokuszki	<i>Mirosław J. Barański</i>	40
------------------------------------------------------------------------------------------	-----------------------------------	----

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Trochę inna zima.	<i>Juliusz Wysłouch</i>	44
------------------------	-------------------------------	----

GLOBTROTER

Park Narodowy Czeska Szwajcaria po wielkim pożarze	<i>Mirosław J. Barański</i>	46
Historyczne odkrycie dla świata chrześcijańskiego w mieście İznik w Türkiye (Turcji)	<i>Biuro prasowe Biura Radcy ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce</i> ...	50
Wspomnienia ze Wschodu (2)	<i>Janusz Fuksa</i>	53

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Oficjalne otwarcie Roku PTTK na Dolnym Śląsku	<i>Krzysztof Tęcza</i>	56
49. spacer historyczno-krajoznawczy – do Muzeum Przyrodniczego	<i>Krzysztof Tęcza</i>	57
Symposium kolejowe w Wałbrzychu	<i>Krzysztof Tęcza</i>	58
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (59)	<i>Józef Sykulski</i>	60

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Brat Cyprian gęsiom nogi malował, aby mogły być uznane za dziczyznę.	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	61
Franz Eckert – śląski twórca hymnów	<i>Maciej Mischok</i>	63
Arthur Kautzenbach – amerykańskie wariacje z Grodkowa.	<i>Maciej Mischok</i>	65

RECENZJE i NOWOŚCI

Wrocławska Księga Walońska	<i>Krzysztof Tęcza</i>	67
Historia miejscowości Sobieszów u podnóża Chojnika	<i>Krzysztof Tęcza</i>	68
Kronika rodziny Hegenscheidt / Chronik der Familie Hegenscheidt	<i>Adrian Niewiadomski</i>	70

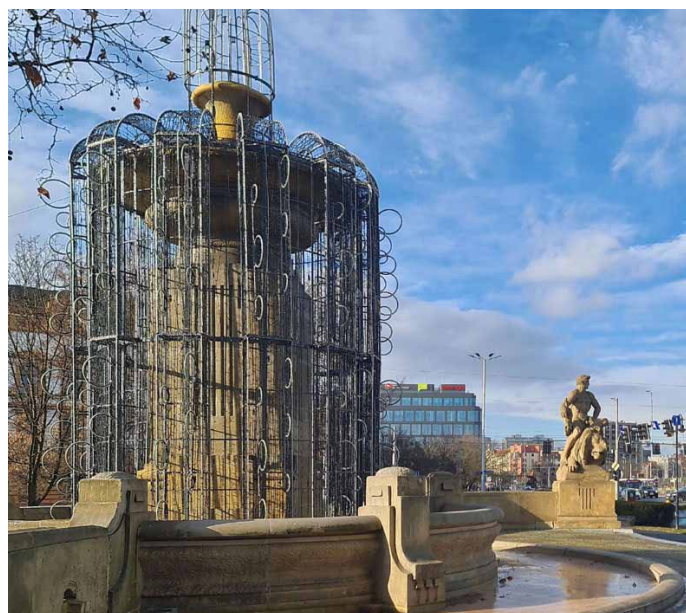
Na okładce: Uczestnicy cyklicznej wycieczki po Szlaku Zamków Piastowskich w Sudetach pod Zamkiem Grodziec (czytaj s. 22). Fot. Tomasz Warachim

Fontanny wrocławskie

Przegląd wrocławskich fontann wypada rozpocząć od wielkiej, otoczonej pergolą **Fontanny Multimedialnej** przy Hali Stulecia, która w każdym rankingu wrocławskich atrakcji zawsze znajduje się w grupie *top ten* i jest od otwarcia w 2009 r. największą tego typu instalacją w kraju. Popularność zawdzięcza głównie odbywającym się regularnie od wiosny do jesieni wieczornym pokazom – imponującym widowiskom łączącym dynamikę zmieniających się strumieni wody z kolorem (ponad 300 reflektorów umieszczonych pod powierzchnią wody), muzyką i efektami laserowymi, choć i za dnia prezentuje się świetnie, a centralny „gejzer” osiąga wysokość porównywalną z wysokością pobliskiej Hali Stulecia. Zdjęcia i filmiki zamieszczane w sieci dają za ledwie namiastkę wrażeń odbieranych na żywo.

Inna fontanna multimedialna, ale znacznie skromniejsza, powstała dwa lata wcześniej przed centrum handlowym **Magnolia Park** przy ul. Legnickiej. Woda tryskająca w kilkunastometrowym prostokątnym baseniku przed głównym wejściem wieczorem może tworzyć swego rodzaju wielobarwną palisadę, a w ciągu dnia daje ukojenie przysiadającym przy niej zaganianym klientom płci obojga.

Wcześniej najbardziej podziwianą była – przez lata nieczynna – kompozycja z 1905 r. **„Walka i Zwycięstwo”** na Placu Jana Pawła II, czyli tzw. „fontanna z lwami”. Rzeczywiście: po bokach centralnego masywnego słupa z czaszą fontanny umieszczono wielkie rzeźby nagiego mężczyzny (biblijnego Samsona?) walczącego z lwem – po jednej stronie w czasie zapasów, po drugiej – już siedzącego na pokonanym zwierzęciu. Wszystkie elementy zostały oczyszczone z ciemnego nalotu i teraz piaskowcowa całość prezentuje się imponująco, choć jeszcze w czasie ostatniej zimy główna kolumna „Walki i Zwycięstwa” była ukryta w metalowej niby-dekoracyjnej klatce z neonami i lampeczkami – podobnie jak fontanna na **Placu Orłąt Lwowskich** przed dworcem Świebodzkim, która również przeszła w 2025 r. gruntowny remont. W ogóle od kilku lat, przed świętami Bożego Narodzenia, daje się zauważyć w mieście swoisty *horror vacui* polegający na ozdabianiu różnych obiektów, między innymi nieczynnych wówczas fontann, światłkami, girlandami itp., tak jakby mało było choinek dla takich światełek. Przykładem mogą być dwie dość kameralne instalacje znajdujące się obok Teatru Lalek: **„Krasnale”** na Placu Teatralnym i **„Chłopiec z Łabędziem”** w Parku Staromiejskim, które jako rzeźby są dostatecznie atrakcyjne bez oplatających je kabelek z żaróweczkami. „Chłopiec z Łabędziem” po zniszczeniach w czasie wojny został odtworzony w 2010 r. i jest kopią oryginału z 1852 r., natomiast ustawione w 2007 r. „Krasnale” zainspirowane były zapewne miejscem uczęszczanym przez dziecięcych widzów teatru, a teraz kojarzą się z wszechobecnymi w mieście figurkami skrząców, które z kolei mają swój



„Walka i Zwycięstwo” – wersja zimowa



Udekorowane „Krasnale”



Zamaskowany „Chłopiec z łabędziem”

rodowód w czasach Pomarańczowej Alternatywy z lat 80. malującej w stanie wojennym takie właśnie ludziki na murach.

Z tego samego okresu co fontanna z lwami pochodzi popularny „Szermierz” z Placu Uniwersyteckiego odsłonięty w listopadzie 1904 r. Brak garderoby młodzieńca ze szpadą bywa fantazyjnie uzupełniany przez studentów z okazji różnych świąt albo i bez okazji. W stulecie powstania cała fontanna przeszła gruntowną renowację i teraz świetnie się komponuje z charakterem tego miejsca. Ciekawostką jest, że bliźniaczy posąg (oba są dziełami Hugo Lederera) stoi lekko spatynowany na zamku Czocho (zob. https://polska-org.pl/5223375.Sucha.Rzezba_Szermierza.html).

Nowe fontanny zaczęto na dobre budować we Wrocławiu dopiero po 2000 roku, ale pierwszą powojenną fontanną była miedziana „Jagusia”, abstrakcyjna rzeźba (proj. Tadeusza Tellera) kojarzona z postacią kobiecą – stąd nazwa, wykonana przez pracowników zakładu Hutmen w 1974 r. Stoi do dziś przy ul. Grabiszyńskiej w pobliżu modernistycznej „piłozębnej” hali produkcyjnej (proj. Jerzego Surmy) wpisanej ostatnio do rejestru zabytków. „Jagusia” była właściwie mobilem złożonym z trzech lekkich blaszanych części umieszczonym w dwuczęściowym płytkim baseniku (teraz ustawione obok tabliczki z zakazem kąpieli niezamierzenie wpisują się w abstrakcyjny charakter całości). Jesienią 2023 r. skradziono „głowę” postaci, więc trzeba będzie czekać, aż ktoś dorobi tę głowę i wtedy najlepiej odtworzyć ją z plastiku, aby nie stanowiła pokusy dla złomiarzy czy innych wandalów bezinteresownych, tak jak od lat dzieje się z co pewien czas wymienianą szpadą „Szermierza”. *Nb.* ciekawą historię Hutmenu i wdrażanej tam strategii „humanizacji miejsca pracy” opowiadała niedawna wystawa w Muzeum Architektury.

Bardziej dosłownie niż „Jagusia” kobiecość przedstawia pomnik „Kochankowie” w fontannie stojącej przed Instytutem Niskich Temperatur PAN przy ul. Na Grobli. Rzeźba pochodzi prawdopodobnie z lat 70. i miejmy nadzieję, że przetrwa planowane tam zmiany (parking dla odwiedzających ZOO po drugiej



„Szermierz” z wirtualną szpadą



„Jagusia” bez głowy



„Kochankowie”

stronie Odry, miejsce, które jest stąd dostępne Kładką Zwierzyniecką).

Nowe tysiąclecie zainaugurowała fontanna „Zdrój” na Placu Gołębim w Rynku, kamienno-szklana konstrukcja (proj. Alojzego Gryta) działająca od 2001 r. Jej budowa wzbudzała protesty, a głównym powodem kontrowersji było usytuowanie tak niezwykle nowoczesnego obiektu w zażytkowym centrum w pobliżu wspaniałego gotyckiego ratusza. Ponieważ promotorem jej powstania był ówczesny prezydent miasta, zaczęto od jego nazwiska niby-prześmiwczo nazywać ją „Zdrój”; ta nazwa weszła do obiegu i teraz już mało kto zastanawia się nad jej etymologią. Innowacyjność jak zwykle ma swoją cenę – zanieczyszczenia wody i działanie zmiennych czynników pogodowych wymusiły jesienią 2024 r. dość kosztowną wymianę szklanych tafli i ich umocowania w granitowych podstawach.

Tuż przy Rynku, mianowicie na Placu Solnym, niestety, trochę ukryta między straganami, stoi od blisko 30 lat ciekawa kompozycja nazywana czasem „Smoki” (proj. Tomasza Myczkowskiego i Ryszarda Mazura), jako że można się w niej dopatrzeć czterech skrzydlatych stworów, które obsiadły kulę i z pysków tryskają wodą do basenu.

Dwie interesujące zupełnie odmienne stylistycznie fontanny powstały w mieście w roku 2007. Jedna z nich, szalenie oryginalna, znajduje się na utworzonym wówczas Skwerze Wyspiańskiego, tuż przy Moście Grunwaldzkim. Stanowi ją zespół trzech, podobnych do siebie, choć różniących się barwą, nieregularnych sześciennych bloków kamiennych, mających na górnych powierzchniach wąskie rynienki, w których z kilku dysz bulgocze spieniona woda, spływając do wspólnego kamiennego „potoku”. Równieśnicą tych **Trzech Fontann** jest bardziej tradycyjna tzw. „Fontanna Piłkarska”



„Smoki” na Placu Solnym



„Zdrój” na Placu Gołębim



Trzy Fontanny

na placu obok kościoła św. Marii Magdaleny, na rogu Wita Stwosza i Szewskiej (proj. Anny Kościuk). Cztery, blisko metrowej średnicy, niebieskawe szklane kule umieszczone w narożach granitowego basenu mają zaznaczone „łaty” charakterystyczne dla futbolówek i stąd nazwa całości.

Kula, tym razem granitowa, stanowi centrum skromnej, ale gustownej fontanny przed Instytutem Filologicznym UWr na **Placu Nankera** *vis a vis* Hali Targowej. Tutaj woda podmywa tę kulę od dołu, stwarzając wrażenie, że unosi się ona na powierzchni.

Aż trzy fontanny znajdują się na Nadodrze, dzielnicy nieco zapomnianej, mimo że tuż po wojnie ze względu na stosunkowo małe zniszczenia była dość ważnym fragmentem miasta. Tu był dworzec kolejowy, zajezdnia tramwajowa, dwa kościoły, trzy szpitale, kilka szkół, I i III Liceum Ogólnokształcące, pierwsze kina („Pionier” i „Polonia”), siedziba pierwszego prezydenta itp. O jej ówczesnym znaczeniu najlepiej świadczy fakt, że główna arteria, obecna ul. Jedności Narodowej, została nazwana – co było szczytem nobilitacji – imieniem Generalissimusa Stalina.

Właśnie przy skrzyżowaniu Jedności Narodowej i Słowiańskiej, na tzw. **Wzgórzu Słowiańskim**, jednym z wrocławskich „wzgórz gruzowych” (inne opisano w „Na Szlaku” 3/2024 [Na Szlaku 03-2024.pdf](#)) w 1980 r. wzniesiono cementowy pomnik „Pionierom Wrocławia”, a później również fontannę tryskającą wokół głazu stojącego na środku szczytowego *plateau*. Akurat w tej lokalizacji efekt „wzgórza” psują teraz nowe, o wiele wyższe od niego, górujące w tle pobliskie wielopiętrowe bloki mieszkalne.

W 2012 r. powstała druga w okolicy wodna atrakcja – w pobliżu dworca PKP Wrocław-Nadodrze, gdzie w uporządkowanym i odnowionym **Parku Staszica** zrealizowano bardzo oryginalne i jak się wydaje udane połączenie kolorowego, 50-metrowej średnicy toru rolkowo-wrotkarskiego z fontanną w centrum.

Ów obecnie niezbyt imponujący park był zaprojektowany jako park publiczny już pod koniec XIX w. zgodnie z panującymi wówczas trendami i ostatecznie powstał w 1908 r. Z dawnej świetności pozostało niewiele, ale na szczęście nie ma też śladu po mrocznym epizodzie z końca wojny, kiedy jego północna część stała się prowizorycznym cmentarzem ponad tysiąca poległych mieszkańców i żołnierzy, obrońców *Festung Breslau*, ekshumowanych dopiero w 1947 r.

Niezwykła jest też historia trzeciej na Nadodrze, uruchomionej w 2005 r. fontanny, której fundamenty – ku zdumieniu okolicznych mieszkańców – odkopano spod warstwy ubitego gruzu i ziemi na **Placu Św. Macieja** wraz z resztkami zardzewiałych pocisków z 1945 r. Cały, dziś urbanistycznie niedoceniany plac,



Fontanna Piłkarska



W Parku Staszica



Na Placu Św. Macieja

powstał w latach 1874-1885 i fontanna była jego wspaniałą ozdobą, co widać na dawnych pocztówkach (do obejrzenia, podobnie jak wszystkie wspomniane tu obiekty, na przebogatym portalu <https://polska-org.pl/>).

W dwóch innych starych wrocławskich parkach, zarówno w **Parku Południowym** jak i w położonym przy ul. Nowowiejskiej dużo mniejszym **Parku Stanisława Tolpy**, są w sezonie instalowane na istniejących tam stawach bardzo podobne do siebie niewielkie, ale urokliwe wodotryski. Na Krzykach czasem pojawia się jeszcze pływający majestatycznie łabędź i wówczas widoczek z wierzbą płaczącą w tle jest już skończenie romantyczny.

W mieście są też fontanny znajdujące się poza miejscami publicznymi, nieco ukryte, leżące na uboczu, „oswojone” przez okolicznych mieszkańców, ale rzadko odwiedzane.

I tak, bardzo oryginalna fontanna ogrodowa (może pałacowa?) jest dostępna pacjentom **szpitala przy ul. Weigla** w małym parku na tyłach głównego budynku. Tutaj kompozycja ma postać kamiennej, rzeźbionej patery, w której siedzi putto z kielichem winogron w jednym ręku, drugą przytrzymując ustawioną na głowie mniejszą misę, z której wypływa woda. W tym przypadku ukrycie jest podwójne, ponieważ na całym terenie szpitala wojskowego dwujęzyczne i piktograficzne tabliczki przypominają o zakazie fotografowania, czyli w efekcie – zapoznania szerszej publiczności z tym wyjątkowo sympatycznym zabytkiem. Za to żadnych zakazów nie ma w ogrodzie **Ossolineum** przy ul. Szewskiej, gdzie wśród małego labiryntu z żywopłotu, w pobliżu świetnego pomnika Angelusa Silesiusa autorstwa Ewy Rossano można zobaczyć skromny wodotrysk. Miła niespodzianka czeka również na odwiedzających **Ogród Botaniczny** – działająca tu fontanna warta jest odwiedzenia nie tyle z powodu jakichś specjalnych walorów kompozycyjnych, ile tła, na jakim się prezentuje: wspaniałych świątyń pobliskiego Ostrowa Tumskiego. Niespodzianką dla wielu będzie odkrycie poletka 12 wodotrysków utworzonego w 2022 r. w małym **Parku Lesława Węgrzynowskiego** (przy ul. Kolejowej, między Grabiszyńską i Tęczową) w ramach przebudowy tego zielonego zakątka kryjącego m. in. fundamenty dawnego szpitala i kościoła św. Trójcy.

Ofiarą niefortunnej lokalizacji stała się dawna fontanna-pomnik nazywana „Panta rhei” lub po prostu „**Węzelek**”. Kompozycja autorstwa Macieja Szańkowskiego z 2004 r. przedstawiała mały tobolek (tytułowy węzelek) stojący nad potokiem, w którym leżą klucze – zapewne do opuszczonego na zawsze mieszkania. We Wrocławiu, mieście przesiedleńców, taki symbol szczególnie skłania do refleksji. W roku 2022 całość zdemontowano z powodu pobliskiej budowy, a od 2025 r. ustawiono w pobliżu dawnego miejsca przy ul. Czyszej, na tyłach Renomy już jako „suchy” pomnik.



W Parku Południowym



W Parku Węgrzynowskiego



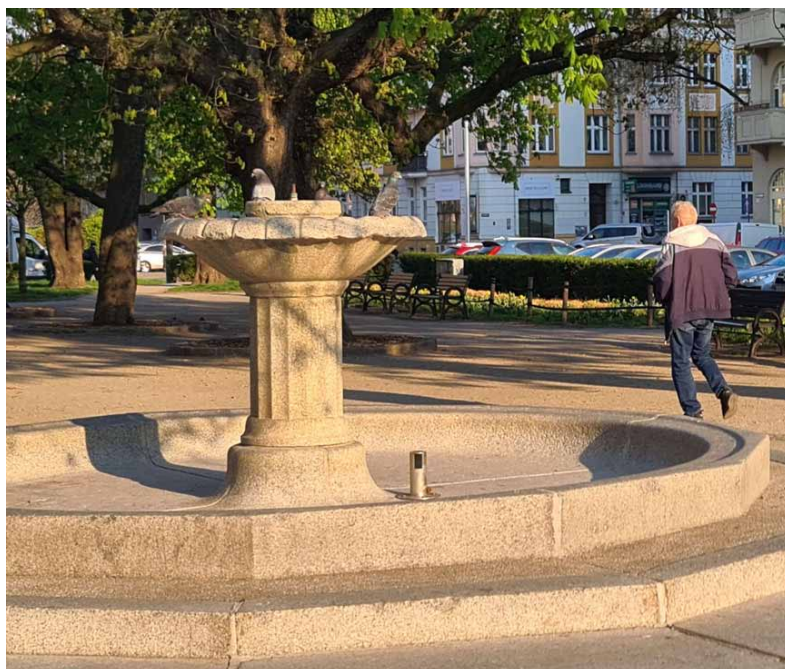
„Węzelek”

Z kolei na Hubach przy ul. Przestrzennej można znaleźć bezpretensjonalną, jeszcze przedwojenną fontannę na dawnym placu Goethego. Teraz przy okazji rewitalizacji, ten duży skwer, zapewne ze względu na nietypowe skupisko starych drzew rosnących wśród miejskiej zabudowy, awansował do rangi „kieszonkowego” **Parku Goethego**.

Najnowszą w grupie tych „niewidocznych” jest mikro-fontanna w **Centrum Południowym** usytuowana na poziomie chodnika między kompleksem CP1 a CP3 w pobliżu wieży Sky Tower. Jest tu zaledwie 14 podświetlanych dysz rozmieszczonych w małym kwadracie 6x6 metrów, które łatwo przeoczyć w okresie „bezwodnym”, ale kiedy tryskają wodą, ożywiają tę kamienną przestrzeń. Przedrostek „mikro” jest usprawiedliwiony, jeżeli porównać ją z wielką fontanną obok Hali Stulecia, która ma dysz ponad 270 i zajmuje basen o powierzchni blisko hektara.

Przy większości fontann znajdują się ostrzeżenia typu: „Woda w fontannie nie nadaje się do kąpeli ani do picia”. Ten drugi zakaz wydaje się oczywisty, bo zwykle woda krąży w obiegu zamkniętym, łapiąc wszelkie brudy z powietrza, a dodatkowo jest doprawiana różnymi chemikaliami dla zabezpieczenia układu hydrotechnicznego; natomiast zakaz kąpeli w wielu przypadkach brzmi absurdalnie, np. gdy nie ma basenu, bo w takiej fontannie można co najwyżej wziąć kiepski prysznic, a to wszak jeszcze nie kąpiel. Okazuje się, że we Wrocławiu od tego zakazu są dwa wyjątki. Pierwszy to fontanna na deptaku, jakim jest **ul. Oławska** na odcinku od Placu Dominikańskiego do Rynku. Jest tam płytkie półkoliste zagłębienie w chodniku, a w nim kilkanaście dysz tryskających pionowo strugami wody różnej wielkości. Latem stanowi atrakcję dla chcących podczas spaceru (najlepiej w sandałkach) zamoczyć stopy (ewentualnie nogawki...).

Druga, znacznie większa i bardziej urozmaicona instalacja tego typu, to fontanna na **Psim Polu** zbudowana w 2013 r. w ramach przebudowy tamtejszego Rynku i zajmująca jego zachodnią część przed budynkiem dawnego zajazdu. Niecka fontanny i jej najbliższe otoczenie są ukształtowane z grubych płyt granitowych na pozór chaotycznie ustawionych (niektóre, dla urozmaicenia, są lekko różowe, specjalnie wycięte z granitu hiszpańskiego).



Na Placu Goethego



Brodzik na Oławskiej



Na Rynku Psiego Pola

Całości dopełniają dwie rzeźby (autorstwa Ryszarda Zaryckiego i Ryszarda Bizonia) – dziewczynki i siedzącego chłopca jakby zachęcających do zabawy z wodą.

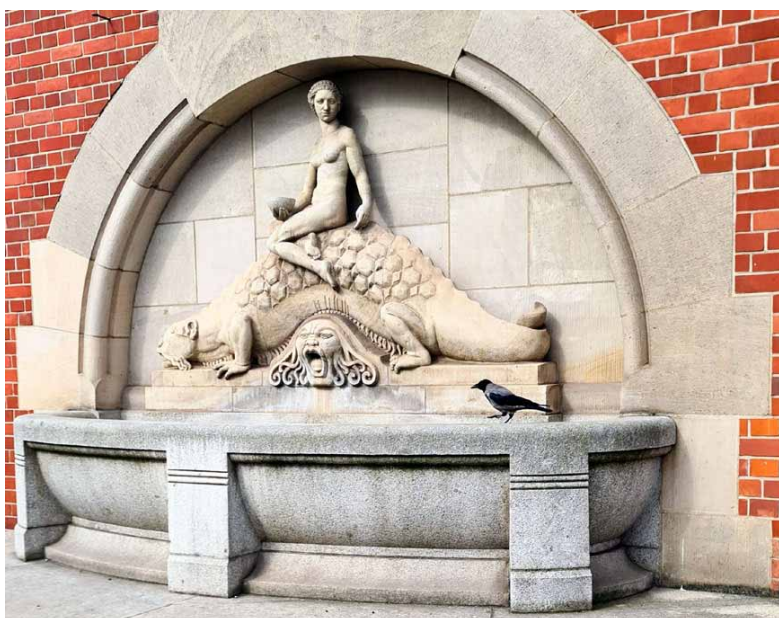
Kończąc ten ekspresowy rajd szlakiem tryskającej wody, warto wspomnieć jeszcze trzy specyficzne fontanny, raczej poidelka (choć teraz woda z nich do picia nie jest zalecana): stojącego blisko wejścia do Piwnicy Świdnickiej w ratuszu półorametrowego „Niedźwiadka”, kamienną „Nimfę na trytonie” w ścianie wieży ciśnieniowej z Alei Wiśniowej i najskromniejszą z tej trójki „Fontannę z żółwiami” przy kościele św. Augustyna z ul. Sudeckiej.

Latem 2024 r. zakończyła się długo oczekiwana rewitalizacja **Bastionu Sakwowego**, nie wiedzieć, dlaczego przez lata nazywanego Wzgórzem Partyzantów, a zwieńczeniem tej odnowy było uruchomienie fontanny przed wspaniałą kolumnadą. Mamy więc nowe malownicze miejsce w centrum Wrocławia – domknięcie śródmiejskiej promenady zaczynającej się przy „Krasnalach”, prowadzącej obok „Chłopca z Łabędziem” i „Amora na Pegazie” aż do pomnika Kopernika. Konkretyzują się też plany rekonstrukcji najstarszej (z 1732 r.) i najslawniejszej wrocławskiej fontanny, barokowego „Neptuna” na Nowym Targu, który byłby (będzie!) ukoronowaniem galerii tych niezwykłych obiektów upiększających i ożywiających miasto.

Która z całej trzydziestki jest najładniejsza? Jak wiadomo, nie to ładne co ładne, ale to co się komu podoba, a mówiąc bardziej uczennie *de gustibus non est disputandum*, choć ta „poprawnościowa” zasada jest powszechnie łamana. W każdym turnieju artystycznym decyzje jurorów wywołują dyskusje właśnie o ich gustach – dzieje się tak zarówno przy wyborze miss mokrego podkoszulka na jakimś obozie żeglarskim jak i przy wyłanianiu laureatów na renomowanych konkursach pianistycznych. Wniosek – o urokach wrocławskich fontann najlepiej przekonać się osobiście, odwiedzając je i to wielokrotnie, bo wrażenia zależą od pogody, pory dnia, ciśnienia wody (bardzo zmiennego!), oświetlenia i... własnego nastroju.

Witold Komorowski

Bastion Sakwoy



„Nimfa na trytonie”



Kwietniowy wyjazd w Góry Suche

Już dwa tygodnie wcześniej, zaraz po pierwszej wyprawie w Góry Suche, miałem ustalony plan wyjazdu: samochód zostawić na poboczu tej samej uliczki w Sokołowsku i pójść tam, gdzie wtedy nie doszedłem. Wstałem trzy godziny po północy i już bladym świtem poszedłem niebieskim szlakiem na Włostowę. W połowie jej zachodniego zbocza mój szlak przecinała dróżka wygodnie trawersująca stromiznę, dałem się skusić, przeszedłem drogę w obie strony i poznałem oferowane przez nią ładne widoki. Zbocze jest w wielu miejscach odkryte, wzrok leci daleko, góra z jednej strony pnie się ku niebu, z drugiej spada skalnymi rumowiskami w głęboki jar oddzielający je od sąsiednich szczytów; za nimi, już po czeskiej stronie, dolinę wypełniały niemal białe, opalizujące w jasnym słońcu chmury. Szedłem ponad chmurami.

Na stromym szczycie następnej góry, Kostrzyny, długo stałem sycąc wzrok czarodziejską dalą rozległych widoków i ciesząc się każdą rozpoznaną górą.

Na wprost, a patrzyłem na północ, wysoko wznosił się poznany na poprzedniej wyprawie szczyt Bukowca, nieco bliżej przylepiona do niego Krzywucha, a jeszcze niżej, w dolinie, na stromym grzbiecie skalnym sterczała ponad drzewa brązowa maczuga baszty zamku Radosno, do złudzenia przypominająca pionowy wałek pieczonego mięsa widywany w budkach serwujących kebab. Na lewo, po drugiej stronie Kotliny Sokołowskiej, wznosiły się dwa strome szczyty Stożków, tak imponujące od strony Unisławia, a za nimi, dalej na lewo, rozsiadł się szeroki maszyn Lesistej. Między Stożkami a Bukowcem widziałem Chełmiec zbłękitniały odległością, nachylony nad swoim miastem i niezmiennie przyciągający mój wzrok przedziwnym poplątaniem świata wyobraźni i rzeczywistości. Wyjaśniając, napiszę, że w Wałbrzychu i na Chełmcu dzieje się akcja mojej pierwszej powieści.

Na prawo widok zamykała stroma ściana zachodniego zbocza Suchawy i z tamtej strony dobiegały mnie bliższe głosy ludzi. Były tak wyraźne, że



Stożek, po prawej Bukowiec, w głębi Chełmiec, widok ze zbocza Włostowej



Bukowiec widziany z Kostrzyny



Szczyt Kostrzyny ze zbocza Suchawy

oczekiwałem spotkania za chwilę, a okazało się, że dobiegały do mnie aż ze zbocza sąsiedniej góry, oddzielonego od mojego szczytu głęboką przełęczą i kilometrową odległością. Akustyka niesamowita, jak w starożytnych teatrach.

Idąc zygzakowatym szlakiem po stromym zboczach Suchawy, tym szlakiem, którego dwa tygodnie temu nie mogłem znaleźć, schodząc w dół, pomyślałem, że jednak dobrze zrobiłem, idąc wtedy skosem po zboczach, bo zejście poza szlakiem po tej stromiźnie pokrytej śniegiem nie byłoby rozsądne. Znaków szlaku jest tam niewiele i tak są umieszczone, że pod śniegiem ich nie widać. Dzisiaj szedłem, kierując się głównie śladami ścieżki wydeptanej w poszyciu lasu.

Oglądany ze szczytu Suchawy wąwóz zakończony Kotliną Sokołowską tak dziki, zimowy, czarno-biały dwa tygodnie temu, teraz, bez śniegu, w jasnym słońcu wydawał się inny, przyjazny, uśmiechnięty. Gdzieś między Suchawą a Waligórką, na brzegu dróżki rozjaśnionej słońcem, zrobiłem przerwę, siedząc na pniaku i pijąc gorącą jeszcze kawę z termosu. Jej smak w takich miejscach, daleko od ludzkich osiedli, wśród kamieni i drzew, wydaje się inny, lepszy i dziwny, smak nie z tego świata. Coś podobnego odczuwam, włączając laptopa i uruchamiając Internet gdzieś w drodze, poza miastem: to zadziwienie przepleceniem się dwóch światów.

Nie wiem, jak ja wszedłem na to zbocze dwa tygodnie temu – to była moja myśl w czasie schodzenia północnym, stromym zboczem Waligóry. Śniegu było niewiele, więc szło mi się łatwiej, ale w marcu było go mnóstwo, a szedłem pod górę. Udało się wtedy, udało i dzisiaj.

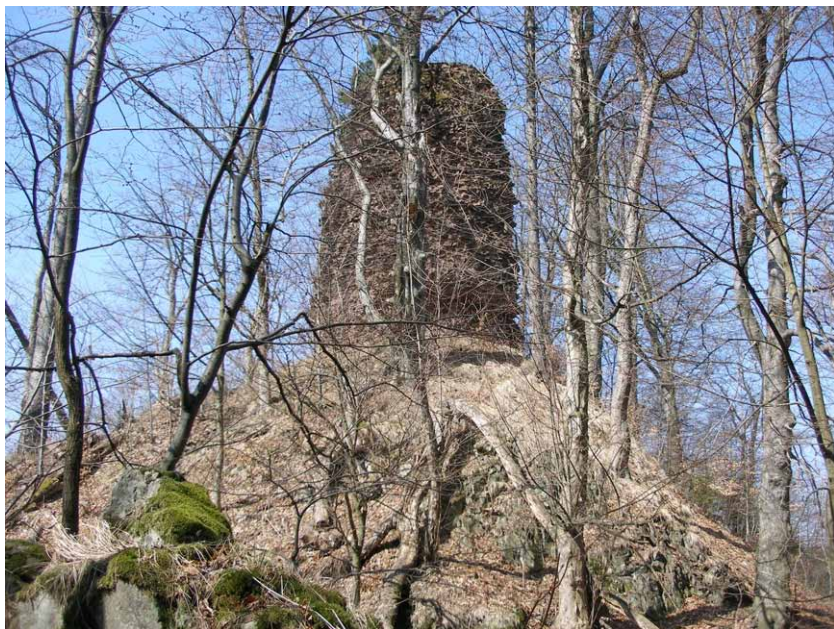
Od schroniska Andrzejówka poszedłem żółtym szlakiem via ruiny zamku Radosno do miasteczka, a stamtąd pojechałem w Góry Wałbrzyskie, kuszony nie wiedzieć czemu nazwą jednego ze szczytów południowego pasma: górą Wołowiec. Z drogi 381 skręciłem w boczną uliczkę przeciskającą się między domami, a na jej końcu, u podnóża gór, zostawiłem samochód, płytkim żłebem wszedłem na grzbiet, tam znalazłem niebieski szlak, no i zakręciłem się, idąc nim w przeciwną stronę. Ale nic to, bo poznałem Kozła i Małego Kozła, Dłużynę i Wołowiec, z którego roztacza się szeroki widok na Wałbrzych, masyw Chełmca i szczyty Gór Suchych, a ze zbocza Kozła zobaczyłem w oddali naburmuszony, jakby przewalający się w dolinę szczyt Waligóry z przylepionymi do niego Suchawą i Kostrzyną.

Nie chciało mi się wracać, ponieważ wiedziałem, że ta wyprawa jest moim pożegnaniem z górami na przeciąg półroczny. Wyjeżdżam w delegację, a w góry będę się mógł wybrać dopiero w październiku.

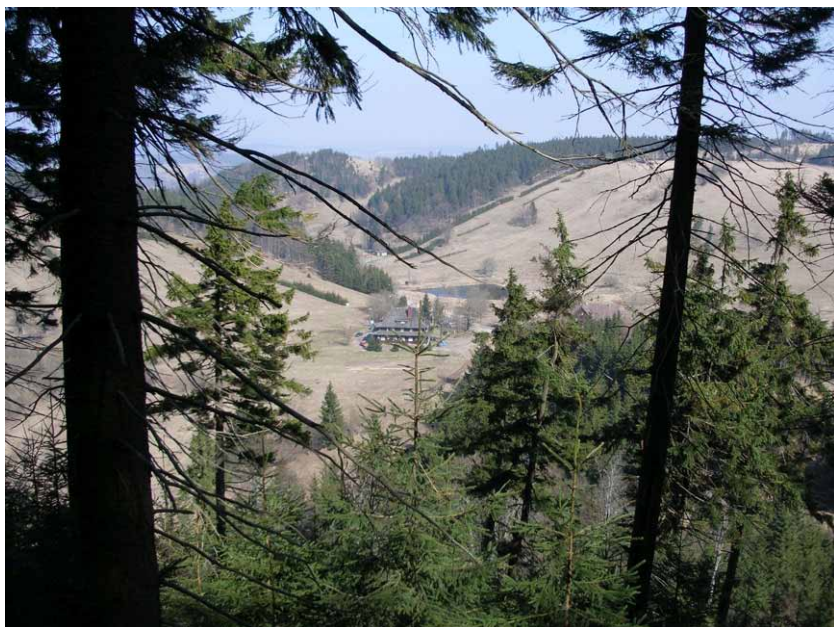
Już mi ich brakuje. Już oglądam mapy, odruchowo wybierając szlaki i zazdraszczając sobie samemu tych przyszłych jesiennych wypraw.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula



Zamek Radosno



Ze zbocza Waligóry, schronisko Andrzejówka

Der Reffträger (Reifträger / Szrenica)

Nosiciele bagażu, tzw. „Reffträger”, nadali górze nazwę.

Szrenica (Reifträger) jest domową górą Szklarskiej Poręby (Schreiberhau). Wznosi się ona na wysokość 1362 m n.p.m. i stanowi wyraziste wzniesienie w zachodniej części Karkonoszy (Riesengebirge).

Pomiędzy hrabiami Schaffgotsch a ich czeskimi sąsiadami raz po raz dochodziło do sporów granicznych. Aby udokumentować swe posiadłości, hrabiowie Schaffgotsch zlecili w 1701 roku Johannowi Christianowi von Wolffsburg pomierzenie śląskich Karkonoszy – od szczytu Smrek (Tafelfichte, gdzie zbiegały się granice Czech, Saksonii i Śląska) aż za Śnieżkę (Schneekoppe) – i uwiecznienie ich na mapie.

Mapa ta przedstawia dla historyków niezwykle wysoką wartość, gdyż wszystkie góry, rzeki i miejscowości zostały na niej rzetelnie odnotowane pod ich ówczesnymi mianami. Główny grzbiet górski stanowił wówczas linię graniczną między Czechami a Śląskiem.

Na wspomnianej mapie wykreślono dwa połączenia drożne między Śląskiem a Czechami. Jedno z przejść znajdowało się przy dzisiejszym schronisku Strzecha Akademicka (Hampelbaude) i wiodło ku Diabelskiej Łące (Teufelswiese). Drugi trakt pieszy prowadził ze Szklarskiej Poręby (Schreiberhau) wzdłuż rzeki Kamienna (Kochel) obok śląskiej budy (zwanej w 1701 roku budą hutników Jelenia Struga - Jesaisbaude) pomiędzy Szrenicą (Reffträger) a Śmielcem (Große Sturmhaube), aż do huty szkła w Rokitnicy (Rochlitzer Glashütte). Na Pańczawskiej Łące (Pantschewiese) znajdowało się zaś odgałęzienie w kierunku Siedmiu Przepaści - Dolin (Sieben Gründe) ku Białej Łące (Weiße Wiese).

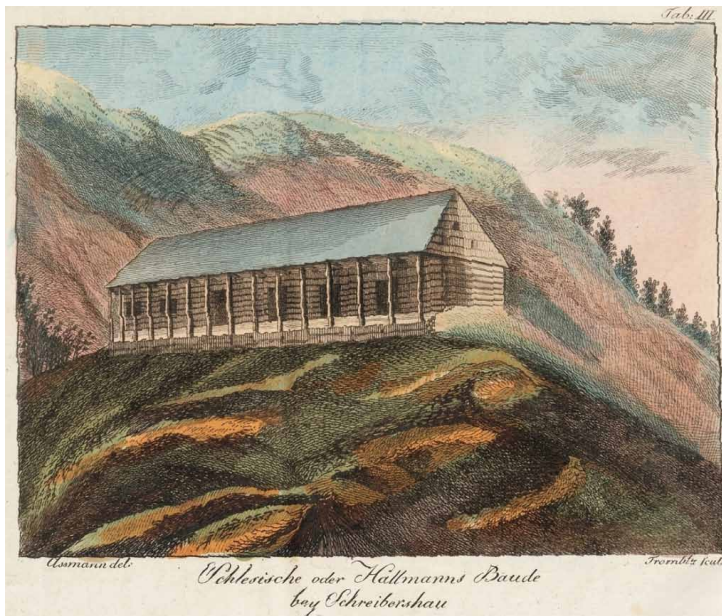
Była ona następczynią istniejącej już przed 1700 rokiem budy hutników Jelenia Struga („Jesaisbaude”).

Na tych trudnych do przebycia górskich szlakach towary transportowano przez granicę na plecach, wykorzystując do tego specjalne drewniane stelaże zwane „Reff”.

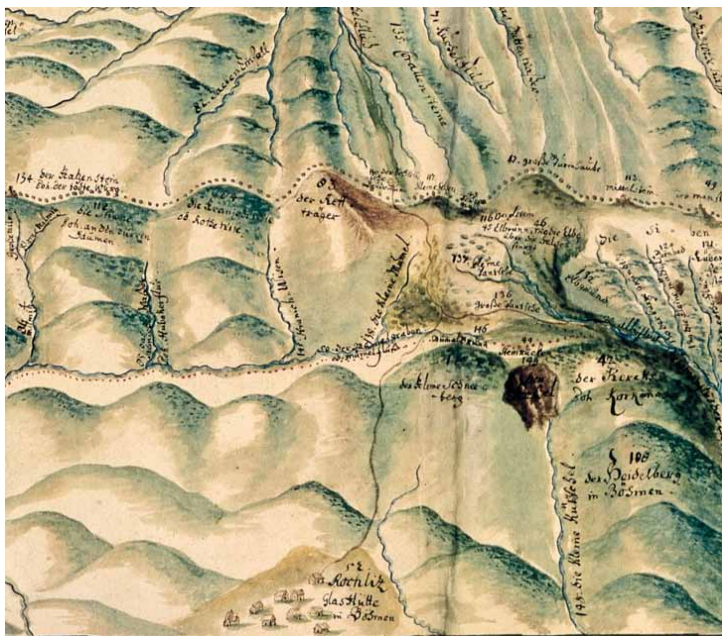
Ludzi trudniących się tym rzemiosłem nazywano „Reffträger” (tragarzami). Na mapie autorstwa Johanna Christiana von Wolffsburga wysoka góra przy wspomnianym przejściu nosi miano Reffträger [Szrenica]. Z biegiem czasu nazwa ta ewoluowała, przekształcając się z pierwotnego określenia „Reffträger” w dzisiejszy „Reifträger”.

Ścieżka piesza ze Szklarskiej Poręby (Schreiberhau) biegnąca wzdłuż rzeki Kamiennej (Kochel), przez schronisko Śląska Buda (schlesische Baude), wiodąca pomiędzy szczytami Szrenica (Reffträger) i Śmielec (Große Sturmhaube) ku hucie szkła w czeskiej Rokitnicy (Rochlitz).

Pieszy szlak prowadzący ze Szklarskiej Poręby (Schreiberhau) przez Śląską Budę (Schlesische Baude 1787 r.) na Szrenicy (Reffträger) do Witkowic (Vítkovice v Krkonoších) stanowił kluczowe połączenie między dwiema hutami szkła rodziny Preußlerów. Wolfgang Preußler, przybyły z Witkowic (Vítkovice



Śląska Buda (schlesische Baude) na Szrenicy (Reffträger) (według Assmanna, 1798 r.)



Fragment mapy śląskich Karkonoszy z 1701 r. autorstwa Johanna Christiana von Wolffsburga

v Krkonoších) w regionie panowania huty bannańskiej¹, założył w 1616 roku hutę w Szklarskiej Porębie (Schreiberhau) na mocy umowy z Hanssem Ulrykiem Schaffgotschem. Łączność z hutą w Witkowicach (Vítkovice v Krkonoších) nie została jednak przerwana, gdyż pozostali tam starsi synowie Preußlera. Wspomniana ścieżka przez grzbiet Karkonoszy była stałym traktem łączącym oba te zakłady.



Ulrich Junker
Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz

Fragment mapy z chatą śląską.

Ciężko obciążony tragarz — „Reffträger”. Po lewej stronie widoczny jest fotel do noszenia, na którym majętni goście odwiedzający góry mogli za opłatą kazać się wnosić na karkonoskie szczyty.



Tragarze (Reffträger)

¹ Termin pochodzi od niemieckiego słowa *Bann* oznaczającego „zakaz” lub „wyłączność” (prawo banicji). W dawnym systemie feudalnym huta bannańska była zakładem, który posiadał monopol nadany przez właściciela ziemskiego (w tym przypadku najczęściej ród Harrachów po stronie czeskiej lub Schaffgotschów po stronie śląskiej).



Autobusem przez Przełęcz Sokolą w maju 1950 r.

Przez Przełęcz Sokolą (754 m n.p.m.) w Górach Sowich – znajdującą się współcześnie praktycznie na pograniczu powiatów kłodzkiego i wałbrzyskiego – przebiega malowniczo poprowadzona górską szosa łącząca m.in. Sokolec z Walimiem. Formalnie w tym miejscu stykają się tereny leżące administracyjnie we wspomnianym Sokolcu oraz te znajdujące się w Rzeczcze, bardzo ładnie położonej wsi w gminie Walim. Sama przełęcz jest doskonałym punktem wyjścia m.in. na najwyższy szczyt Gór Sowich – Wielką Sowę (1016 m n.p.m.).

Również w tytułowym roku można było potencjalnie z owej przełęczy udać się na ów środkowosudecki szczyt; dało się też przejechać przez nią liniowymi autobusami PKS-u.

Z Kłodzka do Wałbrzycha przez Przełęcz Sokolą

Z rozkładu jazdy¹ obowiązującego w pierwszych dniach maja 1950 r. wynika, że ze stolicy Ziemi Kłodzkiej do stolicy ziemi wałbrzyskiej kursować miały – przez tytułową przełęcz – cztery pasażerskie pekaesy. Tyle samo jeździć miało w przeciwnym kierunku. Skąd takie wynikanie? Z trasy przejazdu podanej w wydawnictwie zawierającym wspomniany rozkład. Pomiędzy przystankami początkowym i końcowym (odpowiednio w Kłodzku i w Wałbrzychu) na linii oznaczonej w rozkładzie jako „KŁODZKO–NOWA RUDA–WALIM–WAŁBRZYCH” wskazano w nim przystanki: „Słupiec”, „Nowa Ruda”, „Ludwikowice”, „Sokolec”, „Rzeczeki”, „Walim” i „Jugowice”². Skoro są „Sokolec” i „Rzeczeki” (tak – nie Rzeczką!), a odległość między nimi wynosi 3 km, to pojazdy PKS-u na tej linii musiały jechać przez Przełęcz Sokolą. Czy był tam przystanek? Tego nie wiem. Przypuszczać jedynie mogę, że nie. W Sokolcu takowy był bowiem najpewniej ulokowany gdzieś w centrum tej wsi – czyli tam, gdzie mogło z niego skorzystać więcej osób zamieszkujących tę wieś. Także w Rzeczcze był on najpewniej ulokowany gdzieś bardziej w środku łańcucha zabudowań, a nie wysoko na tej przełęczy. To jednak tylko gdybanie.

Połączenie przydatne turystycznie

Nie ulega natomiast wątpliwości, że z przystanku w Rzeczcze – nawet, gdy był on ulokowany sporo poniżej tytułowej przełęczy – można było na nią podejść i ruszać zeń dalej w wyższe partie Gór Sowich, w tym na ich najwyższy szczyt. Kursy te mogły więc przydać się osobom planującym wycieczki górskie w tej części Sudetów Środkowych. Tym bardziej, że – jak wspomniano – z Kłodzka dało się do Sokolca i Rzeczeki dojechać pojazdami wymienionej linii cztery razy dziennie (odjazdy ze stolicy Ziemi Kłodzkiej przewidziane były na: 7:00, 10:20, 14:20 i 16:20). Przejazd do Rzeczeki miał trwać godz. i 20 min. Z Wałbrzycha autobusy tej linii wyruszać miały z kolei o: 6:50, 10:10, 13:20 i 17:10, a przejazd do przystanku „Rzeczeki” miał trwać 50 min. Kursy o 6:50 i 7:00 umożliwiały więc dojazd w Góry Sowie rano, a te z Rzeczeki o 17:40 i 18:00³ – odjazd z nich odpowiednio w stronę Wałbrzycha i Kłodzka po zakończonej wycieczce górskiej.

A z prasy wynika, że ludzie korzystali z wozów PKS-u udając się na wycieczki w rejon Gór Sowich – i to nawet sporo przed 1950 r. O wycieczkowiczach zamierzających pojechać pekaesem w stronę Wałbrzycha po turystycznej wizycie w Walimiu wspomniał autor artykułu, który ukazał się na łamach „Wałbrzyskiego Słowa Polskiego” z 20 lipca 1948 r.⁴ Co więcej – pojazdy kursujące pomiędzy Walimiem i Wałbrzychem miały być w tym czasie przepelnione. Świadczy o tym m.in. taki oto fragment wspomnianego tekstu: „W ubiegłą niedzielę np. autobus PKS-u, który wyjechał do Walimia, wyładowany był po brzegi. Ludzie wśliznęli na głowę



Fragment szosy łączącej zabudowania Walimia z zabudowaniami Rzeczeki. Stan z 2024 r.

sąsiadów, byle tylko jechać.”⁵ (pisownia oryginalna). Taka przejażdżka – szczególnie, gdy jej celem była wycieczka – do przyjemności raczej nie należała.

Czy i jakie było obłożenie autobusów kursujących między Kłodzkiem i Wałbrzychem, a jadących przez Przełęcz Sokolą w maju 1950 r.? Nie mam pojęcia. Kursy te mogły się jednak przydać przy organizacji wycieczek. Może więc cieszyły się jakimś (jakimkolwiek?) zainteresowaniem osób planujących górskie wycieczki?

Mniej kursów

Niestety począwszy od 14 maja 1950 r. sytuacja – gdy chodzi o ilość kursów pomiędzy Kłodzkiem i Wałbrzychem przez Sokolec i Rzeczkę – uległa pogorszeniu. Z Kłodzka do Wałbrzycha tą trasą jechać miały już tylko dwa autobusy PKS-u (odjazdy z Kłodzka o 12:00 i 18:00). Z kolei z Wałbrzycha do stolicy Ziemi Kłodzkiej kursy (też tylko dwa) przewidziane były na 6:50 i 14:30⁶. To na pewno nie ułatwiało organizacji wycieczek w Góry Sowie, w tym w rejonie tytułowej przełęczy.



Fragment wirażu, o którym mowa w tekście. Stan z 2024 r.

Okazały wiraż

Ilość kursów, ilością kursów. Trasa przejazdu między Kłodzkiem i Wałbrzychem przez Przełęcz Sokolą była jednak – sama w sobie – bardzo atrakcyjna. Na osoby pokonujące ją pekaesem czekało – niedaleko od tytułowej przełęczy – m.in. zaliczenie bardzo charakterystycznego wirażu. Chodzi o zakręt w rejonie miejsca, gdzie od szosy łączącej Sokolec z Walimiem odbija Półkorcowa Droga.

Jeżeli z pojazdu (a nie wiem jakie wozy obsługiwały to połączenie) dało się w dogodny sposób podziwiać krajobrazy, to taka przejażdżka między Kłodzkiem i Wałbrzychem mogła być bardzo fajna. Zobaczyć można było bowiem pewien kawałek Sudetów – także w rejonie Przełęczy Sokolej.

Bartosz Skowroński

Przypisy

- 1 „Państwowa Komunikacja Samochodowa Rozkład Jazdy wraz z postanowieniami przewozowymi i taryfowymi ważny od 2.X. – 13.V.50 r.”, Warszawa, brak roku wydania.
- 2 Ibidem.
- 3 Ibidem.
- 4 (zm), *Ludzie – to nie śledzie*, „Wałbrzyskie Słowo Polskie”, ABC, nr 198 (609), 20 lipca 1948 r.
- 5 Ibidem.
- 6 „Urzędowy Rozkład Jazdy ważny od 14.V. – 30.IX.50 r.”, Warszawa, brak roku wydania.

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnońtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



fabryki Nordland raczej to ja się myliłem, a miejsce typowane przez Erana Mora prawdopodobnie było poprawne. Poniżej opiszę kilka jeszcze wtedy nieznanych nam źródeł.

W pierwszej kolejności warto zwrócić uwagę na sporządzoną w lutym 1944 roku kartę charakterystyki tej lubawskiej fabryki. Dowiadujemy się z niej, że od 1943 roku w miasteczku Liebau funkcjonował zakład „Gleitschutzketten G.m.b.H.” podlegający firmie „Nordland Deutsche Schneekettenfabrik G.m.b.H.” z siedzibą w Berlinie przy Kurfürstenstraße 14. Lubawski zakład dysponował działką 4000 m², zabudowaniami o powierzchni 3300 m², a mieścił się przy ulicy Bahnweg⁴. Przedwojenna Bahnweg to dzisiejsza ul. Torowa⁵, a to właśnie przy niej mieściła się fabryka mebli.

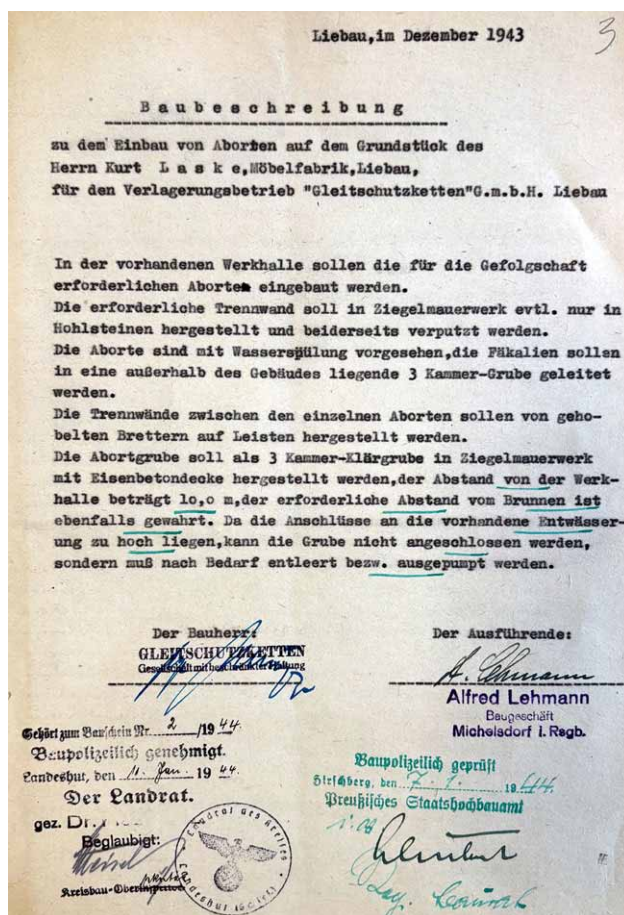
Kolejnym źródłem pozwalającym na wskazanie lokalizacji tych zakładów jest pozwolenie budowlane z grudnia 1943 roku, jakie znajdziemy w jeleniogórskim oddziale Archiwum Państwowego we Wrocławiu⁶. Z opisu tego zamierzenia budowlanego wynika, że na działce należącej do fabryki mebli Kurta Laske planuje się wybudować ustępy (5 dla mężczyzn oraz 10 dla kobiet) przeznaczone dla załogi przenoszonego zakładu „Gleitschutzketten G.m.b.H. Liebau”.

W załączonych do pozwolenia budowlanego rysunkach brakuje planu umożliwiającego precyzyjne wskazanie miejsca budowy, z opisu wynika jedynie, że ustępy będą powstawały „w istniejącej hali produkcyjnej”.

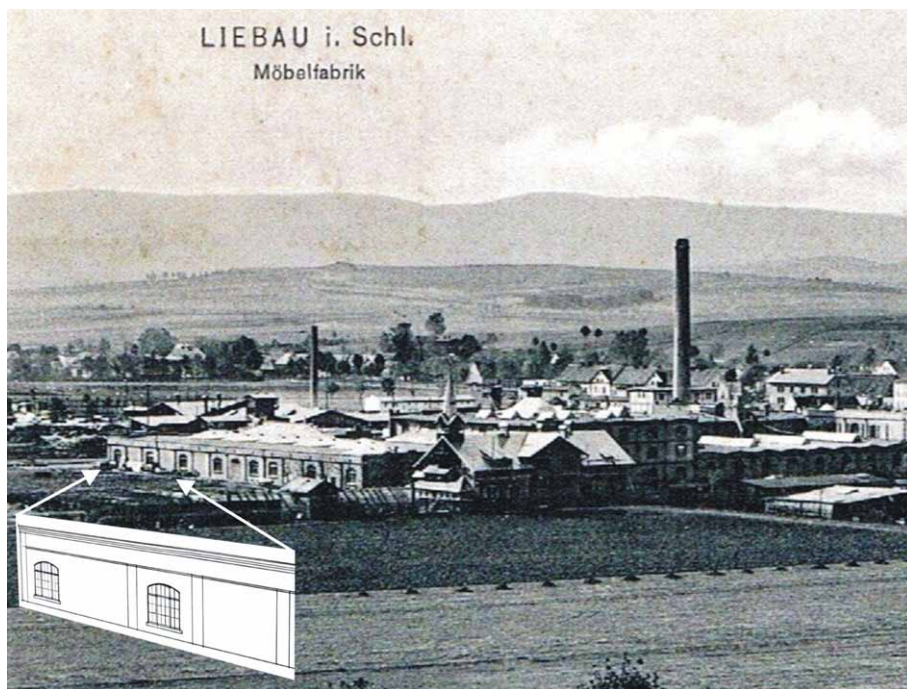
Przy czym jeden z zawartych tu szkiców przedstawia fragment elewacji hali, w której miały być realizowane prace. Widać tu charakterystyczny układ okien, który można ujrzeć także na jednej z przedwojennych pocztówek ukazujących lubawską fabrykę mebli. Wydaje się więc, że firma Nordland mieściła się w hali zlokalizowanej na wschodnim krańcu zabudowań fabryki mebli.

Jean Bucharde (pseudonim Kino), francuski robotnik przymusowy zatrudniony w czasie wojny w lubawskiej fabryce Nordland, wykonał szkic wnętrza hali. Reprodukcję tego rysunku można odnaleźć w publikacji zawierającej wspomnienia jednej z więźniarek lubawskiej filii obozu Gross-Rosen⁷. Co ciekawe, z legendy tego rysunku wynika, że podłużny ciąg toalet znajdował się w rogu hali, dokładnie tak, jak to ukazano na planie budowlanym. Dopiero po zauważeniu podobieństwa obu rysunków dostrzegłem również, że na projekcie toalet ukazano także przebieg torów, które Jean Bucharde opisał jako „mała linia kolejowa dla wagonów”.

Na kolejny bardzo interesujący trop natrafił Kelvin Wilson. Ten mieszkający w Holandii Brytyjczyk od lat interesuje się historią FAL Liebau, gdyż zbiera materiały do książki opisującej między innymi losy



Opis planowanej budowy ustępów



Porównanie elewacji widocznej w pozwoleniu budowlanym z elewacją hali fabrycznej

więzionych tu holenderskich Żydów-
wek. Udało mu się dotrzeć do rodzi-
ny Bertusa van Larena, holenderskie-
go robotnika zatrudnionego w czasie
wojny w lubawskim oddziale firmy
Nordland. Okazało się, że wśród pa-
miątek po nim znajdują się nie tylko
wspomnienia z lat wojny, ale także
odrębny szkic Lubawki.

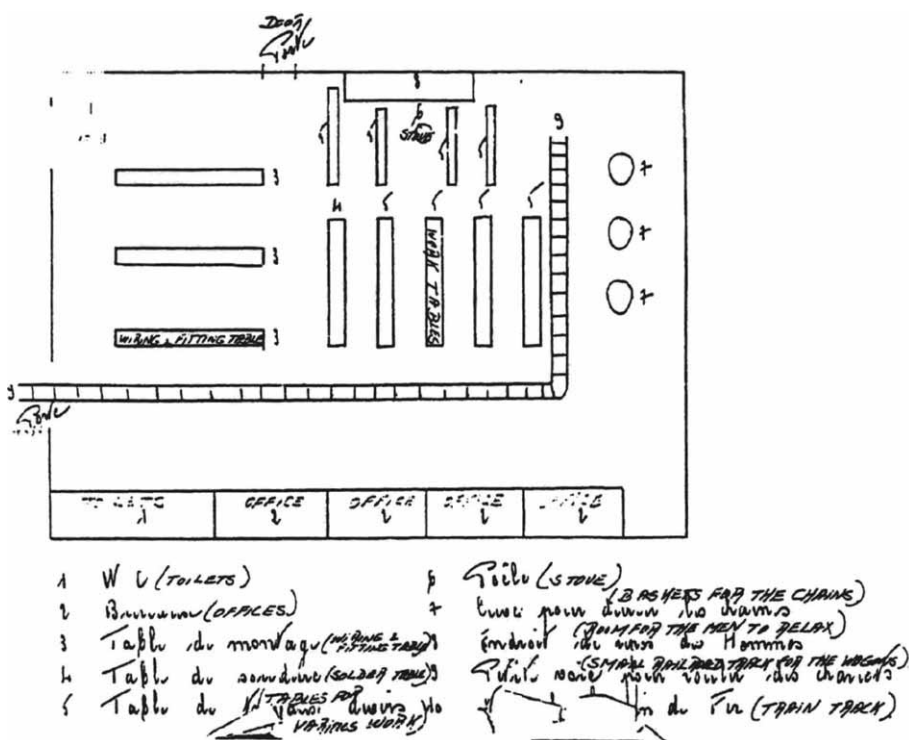
Z umieszczonej na planie le-
gandy dowiadujemy się, że budynek
opisany numerem 2 to: „tartak – tam
stała nasza fabryka”⁸, budynki opisa-
ne numerami 3 to: „dwa były baraki
SS”, natomiast symbolem 2A ozna-
czono: „drewniany barak, zdaje się
jedyne zachowane w całości”.

Brzmienie niektórych z opisów
jednoznacznie wskazuje, że plan nie
ukazuje miasta Liebau z lat wojny,
lecz powojenną Lubawkę, do której
Holender ten prawdopodobnie przy-
jechał jako turysta i poszukiwał śla-
dów z lat swojej młodości.

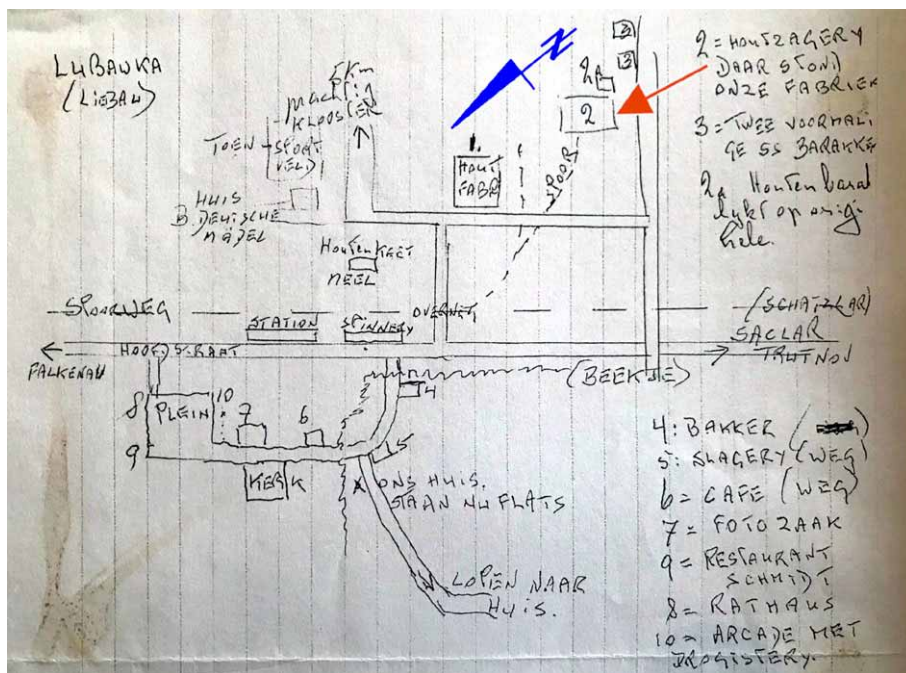
Z podpisu na szkicu Bertusa
van Larena wynika, że fabryka Nord-
land zlokalizowana była w dawnym
tartaku. Na rysunku widać, że miał-
by to być odrębny budynek sąsiadu-
jący z fabryką mebli. Nie wiadomo,
kiedy dokładnie Holender odwiedził
powojenną Lubawkę, ale zapewne
było to w czasach, kiedy istniał jesz-
cze dawny tartak, opisany na szkicu
liczbą „2”, oraz podłużna budowla
oznaczona jako „2A”. Oba te obiek-
ty widać jeszcze na zdjęciu z 1975
roku, na którym dodatkowo nume-
rem „1” oznaczyłem dawną fabry-
kę mebli, natomiast numerem „4”
tę halę fabryki, która według wcze-
śniejszych ustaleń mogła mieścić fir-
mę Nordland.

Jeśli chcielibyśmy uznać szkic
Bertusa van Larena za wyznacznik dokładnej lokalizacji poszukiwanej fabryki, to należałoby ją umiejscowić
właśnie w dawnym tartaku. Jednak, moim zdaniem, rysunku tego nie należy traktować dosłownie. Występu-
ją tu istotne uproszczenia i zniekształcenia świadczące o tym, że szkicowano go z pamięci. Przykładem może
być nie tylko odmienna orientacja pierzei na rynku, ale także obiektów znajdujących się dość blisko fabryki:
boiska sportowego oraz domu „Bund Deutscher Mädel” (a w rzeczywistości obozu RAD dla dziewcząt⁹) zlo-
kalizowanych przy dzisiejszej ul. Przyjaciół Żołnierza. Dlatego, w mojej ocenie, rysunek Holendra nie wyklu-
cza tego, że fabryka Nordland znajdowała się w hali nr 4.

Jak widać, nie udało mi się dotrzeć do dokumentów jednoznacznie i precyzyjnie wskazujących lokaliza-
cję zabudowań, w których w czasie wojny funkcjonowała firma Nordland. Jednak analiza dostępnych źródeł



**Szkic Jeana Bucharda ukazujący wnętrze hali lubawskiej
fabryki Nordland**

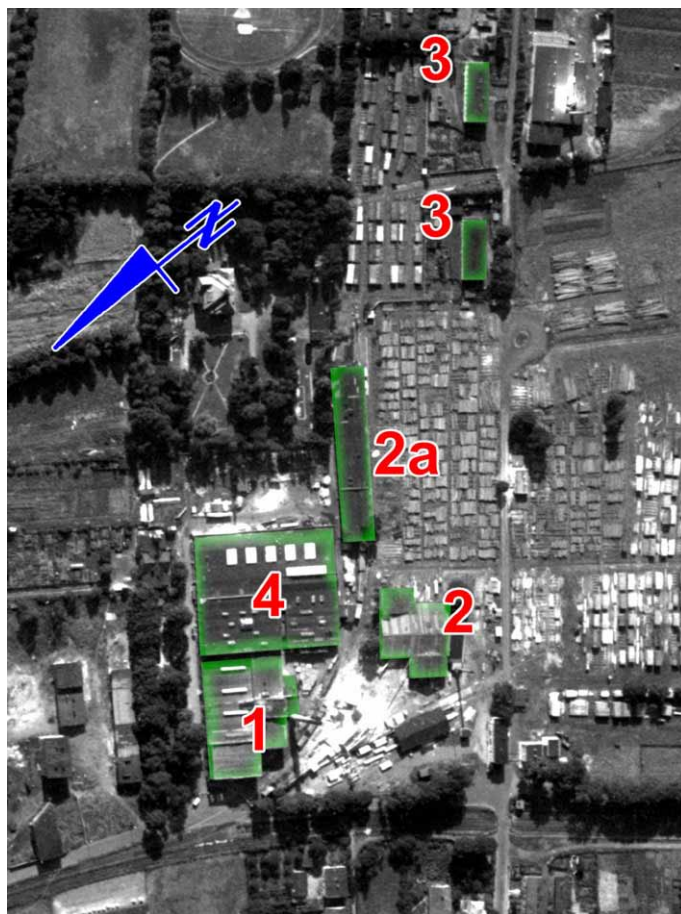


**Szkic Bertusa van Larena ukazujący powojenną Lubawkę. Czerwona
strzałka wskazuje lokalizację firmy Nordland**

pozwala z dużym prawdopodobieństwem twierdzić, że zakład ten ulokowano na terenie ówczesnej fabryki mebli. Z kolei szczególne podobieństwo detali architektonicznych widocznych na projekcie budowlanym z grudnia 1943 roku oraz na dawnym zdjęciu fabryki mebli sugeruje, że firma Nordland znajdowała się w największej hali zlokalizowanej na wschodnim krańcu kompleksu przy dzisiejszej ul. Torowej.

Na koniec jeszcze jedna ciekawostka. W jednym ze znanych mi dokumentów¹⁰ natrafiłem na informację, że 27 października 1943 roku wrocławska Inspekcja Zbrojeniowa VIIIa uznała „Gleitschutzketten GmbH., Werk Liebau” za fabrykę zbrojeniową. Na kolejnej pozycji tego samego dokumentu wymieniono też fabrykę „Nordland Dt. Schneekettenfabrik, Berthelsdorf”, a więc oddział Nordland Deutsche Schneekettenfabrik, który miał znajdować się w wiosce o nazwie Berthelsdorf. Niestety, na Dolnym Śląsku znajdowało się kilka miejscowości o takiej nazwie, nie ma więc pewności co do jej identyfikacji. Jednak w tym przypadku wydaje się, że najprawdopodobniej mowa tu o Unie-myślu, odległym od Lubawki o zaledwie 8 km w linii prostej. Dawniej funkcjonowała tu tkalnia, której zabudowania rzeczywiście mogły być w czasie wojny przeznaczone na cele zbrojeniowe. Jednak nie wspomina o tym żadne z innych znanych mi źródeł.

Marian Gabrowski



Lokalizacja budynków opisanych w tekście na zdjęciu lotniczym z 1975 roku. Źródło podkładu: Główny Geodeta Kraju, ZDJ_1975_B/W_1_9668_2513007

Przypisy

1 E. Mor, *Women's Labor Camp (FAL) Liebau September 1944 – May 1945*, Haifa 2023, s. 43.

2 Tamże, s. 120-121.

3 E. Mor, *FAL Liebau, czyli kobiety obóz pracy w Lubawce*, tłum. M. Gabrowski, Polkowice 2024, s. 158.

4 Bundesarchiv, sygn. R 3/2006, k. 685.

5 A. Grzelak (red.), *Lubawka, monografia historyczna miasta*, Lubawka 1991, s. 60.

6 Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze, Akta miasta Lubawki, sygn. 704, Firma Kurt Laske Möbelfabrik in Liebau – Gleitschutzketten GmbH.

7 R. Liema, *So You Will Remember. A Mother Writes to Her Children*, California 1982, s. 38.

8 Kelvin Wilson w sąsiedztwie fabryki odczytał tu następujące niderlandzkie podpisy: 2 = *Houtzagerij, daar stond onze fabriek*; 3 = *Twee voormalige SS barakken*; 2A = *Houten barak, lijk op enige hele*; *Spoor*; *Hout Fabr.*

9 M. Ruchniewicz, „*Wiek ekstremów*” w *Lubawce i okolicach (1914-1989)*, Wrocław 2019, s. 64.

10 Bundesarchiv, sygn. RW 20/8 26, k. 31.



Dziś po dawnej hali nr 4 pozostała tylko posadzka i jedna ze ścian. Zdjęcie: Marian Gabrowski.

Mało znany ślad po przedwojennym szynku w Kamiennej Górze

W Kamiennej Górze, na rogu ulic Ogrodowej i Łącznej, stoi kamienica wyróżniająca się na tle sąsiedniej zabudowy jednym szczególnym detalem: metalową płaskorzeźbą zdobiącą elewację tuż po prawej stronie wejścia.

Wysoką na około 75 centymetrów tablicę chroni przed deszczem prosty, metalowy daszek. Ukazana na niej postać to zapewne stróż nocny – wskazują na to klasyczne atrybuty profesji: latarnia, halabarda, róg sygnałowy oraz pęk kluczy u pasa. Przedstawiono go jako starszego, tęgiego mężczyznę o sumiastych wąsach i przymkniętych powiekach, co nadaje mu wyraźnie zaspany wygląd. Można jednak przypuszczać, że jego senność nie wynika jedynie z nocnej pory, lecz jest zasługą trunku z gąsiorka, który dzierży w prawej dłoni.

Skąd jednak w tym miejscu wzięło się to humorystyczne, niemal bajkowe przedstawienie? Odpowiedź kryje się w historii budynku, gdyż tablica jest pamiątką z czasów, gdy mieścił się tu lokal o nazwie *Mohrenschänke*, co na język polski możemy przetłumaczyć jako „Szynk pod Murzynem”.



Kamienica przy ul. Ogrodowej



Płaskorzeźba z elewacji budynku

Einweihung
des Junghanns'schen Schanklokals
genannt „zur Mohrenschänke“
findet
Sonnabend u. Sonntag
den 3. und 4. Februar
statt, wozu höflichst einladet
Der Mohrenwirt
W. Langer.

Ogłoszenie z 1906 roku o ponownym otwarciu lokalu

Najstarszą znaną mi wzmianką o tym miejscu jest ogłoszenie prasowe z lutego 1906 roku, w którym czytamy: *Uroczyste otwarcie lokalu należącego dawniej do Junghannsa, zwanego „Szynkiem pod Murzynem”, odbędzie się w sobotę i niedzielę, 3 i 4 lutego, na które najuprzejmiej zaprasza gospodarz „Pod Murzynem”, W. Langer¹.*

Wydaje się, że lokal już znacznie wcześniej, jeszcze w czasach niejakiego Junghannsa, funkcjonował pod tą samą nazwą. Kolejnym gospodarzem szynku został Eduard Hesse: urodzony w Kamiennej Górze muzyk, dyrygent i śpiewak.

Wspominano go jako prawdziwą duszę towarzystwa, człowieka obdarzonego niezwykłym poczuciem humoru². Być może to właśnie on, chcąc nadać miejscu indywidualny charakter, zamówił i zamontował to karykaturalne przedstawienie stróża nocnego?

Eduard Hesse zmarł w 1926 roku. Po jego śmierci szynk prowadziła jeszcze przez pewien czas pani Grundmann³, jednak lokal nie przetrwał próby czasu i został ostatecznie zamknięty jeszcze przed wybuchem II wojny światowej.

Współcześnie chyba jedyną pamiątką po dawnym szynku jest ta niewielka, metalowa tablica. Co ciekawe, o ile sama nazwa lokalu obiecywała powiew egzotyki, o tyle płaskorzeźba była odbiciem charakteru gospodarza. To żartobliwe zaproszenie do miejsca, w którym czas płynął wolniej, a nocny stróż stawał się wyrozumiałym kompanem przymykającym oko na biesiadników, zwłaszcza gdy sam nie stronił od trunku...



Marian Gabrowski

Przypisy

- 1 Landeshuter Stadtblatt, nr 13/1906, s. 10.
- 2 R., *Eduard Hesse, der „Mohrenschänkenwirt!“*, [w:] *Schlesischer Gebirgsbote*, nr 3/1956, s. 2.
- 3 F. Hrabowsky, *Die Gastronomie in Landeshut*, [w:] „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 8/1960, s. 122.



75 lat Szlaku Zamków Piastowskich

– historia, która wciąż prowadzi przez Dolny Śląsk

W 2026 roku przypada wyjątkowy jubileusz – 75-lecie wytyczenia Szlaku Zamków Piastowskich. Pomysłodawcą szlaku był Tadeusz Steć. Ten jeden z najciekawszych i najbardziej malowniczych szlaków turystycznych w Polsce od dekad przyciąga miłośników historii, architektury i górskich wędrówek.

Szlak, oznaczony kolorem zielonym, liczy około 146 kilometrów i niemal w całości przebiega przez teren dawnego księstwa świdnicko-jaworskiego – jednego z najważniejszych ośrodków władzy Piastów na Dolnym Śląsku. Powstałe w XIV wieku księstwo było ostatnim niezależnym księstwem piastowskim na tych ziemiach, zanim włączono je do Korony Czeskiej. To właśnie jego burzliwa historia pozostawiła po sobie imponującą sieć warowni i rezydencji.

Na trasie szlaku znajdują się zarówno znane i licznie odwiedzane zamki, jak Zamek Książ, Zamek Grodno, Zamek Bolków, Zamek Grodziec, Zamek Niesytno czy Zamek Bolczów, ale także mniej znane, często ukryte wśród lasów i wzgórz obiekty, jak Zamek Cisy, Zamek Sokolec czy relikty zamków w Kłaczynie i na Kozińcu. Każdy z nich stanowi fragment większej opowieści o średniowiecznym systemie obronnym i politycznych ambicjach Piastów.

W 2020 roku PTTK Oddział „Ziemi Wałbrzyskiej” ustanowił odznakę turystyczną „Szlakiem Zamków Piastowskich”. Aby ją zdobyć, należy przejść cały szlak oraz odwiedzić 17 wyznaczonych obiektów. Wśród nich znajdują się nie tylko zamki (w tym najstarszy murowany zamek w Polsce – Zamek we Wleniu), ale także inne cenne miejsca, jak Wieża Książęca w Siedlęcinie, Pałac Wojanów, Pałac Bobrów czy Wzgórze Krzywoustego.

Szlak, choć zakorzeniony w historii, podlega również współczesnym zmianom. W 2021 roku wprowadzono korektę jego przebiegu, aby ominąć ruchliwy, asfaltowy odcinek między Strzyżowcem a Siedlęcinem. Tego typu modyfikacje są naturalną konsekwencją rozwoju infrastruktury, choć – jak zauważają turyści – czasem wiążą się z utratą dostępu do niektórych atrakcji, jak np. Zapora Pilchowicka.

Szlak żyje jednak nie tylko na mapach, ale przede wszystkim dzięki ludziom. W 2026 roku Koło „Włóczykije” Oddziału Wrocławskiego PTTK rozpoczęło cykl wycieczek, których celem jest przejście całej trasy. Pierwsza z nich, zrealizowana 16 kwietnia na odcinku Belczyna – Grodziec, zgromadziła 26 uczestników – maksymalną liczbę wynikającą z pojemności transportu.

Trasa tej wyprawy prowadziła przez malownicze i wciąż niedoceniane tereny Pogórza Kaczawskiego. Uczestnicy zdobyli kilka charakterystycznych wulkanicznych wzgórz, takich jak Ostrzyca Proboszczowicka, Świątek oraz wzgórze zamkowe w Grodźcu. Sprzyjająca pogoda pozwoliła podziwiać rozległe panoramy sięgające daleko poza Karkonosze.

Kolejne etapy wypraw już zaplanowano:

- 16 maja 2026 r. – Belczyna – Maciejowiec;
- 13 czerwca 2026 r. – Maciejowiec – Jelenia Góra.

Aktualne informacje o następnych terminach można znaleźć na stronie PTTK Oddział Wrocławski: <https://pttk.wroclaw.pl/chodz-z-nami/>.

Szlak Zamków Piastowskich to nie tylko turystyczna trasa – to podróż przez historię, krajobraz i dziedzictwo regionu. Po 75 latach od jego wytyczenia nadal inspiruje do odkrywania Dolnego Śląska – krok po kroku, z zamku na zamek.

Literatura:

1. Garbaczewski Z. *Szlakiem Zamków Piastowskich w Sudetach*, Warszawa, 1988, Wydawnictwo Kraj
2. Regulamin odznaki „Szlakiem Zamków Piastowskich”



Jan Kozdrowski

Witraże wrocławskich kościołów (8)

Witraże w kościele garnizonowym, bazylice mniejszej pw. św. Elżbiety we Wrocławiu (Część 1)

Bazylika św. Elżbiety we Wrocławiu należy do najstarszych i najbardziej rozpoznawalnych kościołów miasta usytuowanych w obrębie wrocławskiego Rynku. Kościół został wzniesiony w XIV w. na miejscu wcześniejszej świątyni romańskiej i kościoła z XIII w., który spłonął. Był w posiadaniu zakonu Krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą, później – protestantów, a od 1945 r. jest kościołem garnizonowym. Pożar w 1976 r. zniszczył dach i część wnętrza. Ceglana trójnawowa bazylika jest jedną z największych świątyń Wrocławia. Nawa główna ma 66 m długości, 10 m szerokości i 30 m wysokości.

Anna Lamparska – artystka szkła i witrażu

Autorką współczesnych witraży w kościele św. Elżbiety jest Anna Lamparska, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu. Jest współczesną artystką szkła i witrażu związaną z Dolnym Śląskiem. Prowadzi autorską pracownię witraży, funkcjonującą formalnie od 30 lat, specjalizującą się w obróbce szkła oraz w realizacjach artystycznych i użytkowych w tej dziedzinie. Projektuje i wykonuje formy szklane, w tym witraże o charakterze sakralnym i świeckim. Ma wieloletnie doświadczenie w pracy ze szkłem, stosuje różnorodne techniki, takie jak klasyczna technika ramek ołowianych oraz fusing (termiczne stapianie szkła). Prowadzi edukację artystyczną i popularyzuje rzemiosło witrażowe. Organizuje warsztaty twórcze w Kamionnej (m.in. w Leśniczówce), na których uczestnicy poznają zarówno tradycyjne, jak i współczesne technologie pracy ze szkłem. Od 2022 r. pełni funkcję prezesa zarządu Fundacji Dziedzictwa Kulturowego Leśniczówka Kamionna.

Jest autorką przeszklonego sufitu (126 m², 2002) na dziedzińcu Sali Świetlikowej w budynku Starej Giełdy we Wrocławiu przy Pl. Solnym 16 oraz największego jednopłociowego witraża (2002) w powojennej Polsce znajdującego się w kościele Niepokalanego Serca NMP w Siechnicach. Wykonała ponad 100 witraży w kościołach we Wrocławiu (kościół św. Faustyny na Biskupinie, kościół Ducha Świętego przy ul. Krzyckiej, kościół św. Agnieszki na Maślicach), na Dolnym Śląsku (Sobótka, Domanice, Świdnica, Węgry, Zachowice, Polkowice), w Polsce (Częstochowa) oraz za granicą. Została uhonorowana medalem pamiątkowym Prezydenta Wrocławia „Merito de Wratislavia” (Zasłużony dla Wrocławia) w 2024 r. oraz odznaczeniami Ordynariatu Polowego WP za wkład i dbałość w utrzymanie świetności kościoła św. Elżbiety.

Witraże w kościele garnizonowym

Projekt witraży do bazyliki św. Elżbiety został wyłoniony w drodze ogólnopolskiego konkursu i zaakceptowany przez Ordynariat Polowy WP. W trzech oknach prezbiterium znajdują się trzy monumentalne witraże autorstwa artystki.

Cykl ten stanowi przykład nowoczesnej realizacji, która stylistycznie nawiązuje do tradycji średniowiecznego witrażownictwa, jednocześnie wprowadzając współczesną symbolikę historyczno-religijną. Artystka zastosowała tradycyjną technikę polegającą na nakładaniu kolejnych warstw farb na szkło barwione w masie, przy czym każdy kolor utrwalany jest w piecu w temperaturze od 520 do 610°C. Wykorzystała zasadę „czytania witraża od góry do dołu”. Tradycję średniowieczną połączyła z obrazami o charakterze narodowym i historycznym poprzez zestawienie ikonografii religijnej z dziejami Polski, co stanowi rozwiązanie stosunkowo rzadkie w klasycznych realizacjach witrażowych.

Pod względem stylistycznym dzieło Anny Lamparskiej reprezentuje współczesny nurt witrażownictwa, który można określić jako historyzujący symbolizm narracyjny. Artystka nie rekonstruuje wiernie stylów dawnych epok, lecz świadomie się nimi inspiruje. Zauważalne są uproszczone formy, wyraźny kontur ołowiany oraz syntetyczne ujęcie scen i postaci, odpowiadające współczesnym kategoriom czytelności i dekoracyjności. Jednocześnie bogata kolorystyka, ornamentalne obramienia oraz hierarchiczny układ kompozycji nawiązują do tradycji witraża sakralnego, zwłaszcza neogotyku i historyzmu XIX wieku. Charakterystycznym rozwiązaniem jest integracja tekstu i obrazu: inskrypcje stanowią integralny element przekazu a nie jedynie jego uzupełnienie.

Program ikonograficzny witraży przedstawia historię walkę Polaków o wolność i wiarę ukazaną w perspektywie chrześcijańskiej jako część boskiego planu zbawienia oraz działania Opatrzności. W poszczególnych oknach zestawiono motywy religijne (święci, Eucharystia, symbole chrześcijańskie) z narodowymi (bitwy pod Grunwaldem, Wiedniem, Warszawą, walki pod Monte Cassino; bohaterowie, orły, rycerstwo), co służy ukazaniu jedności religii i patriotyzmu. Program ten oparty został na triadycznej strukturze znaczeniowej, w której:



Trzy witraże w oknach prezbiterium

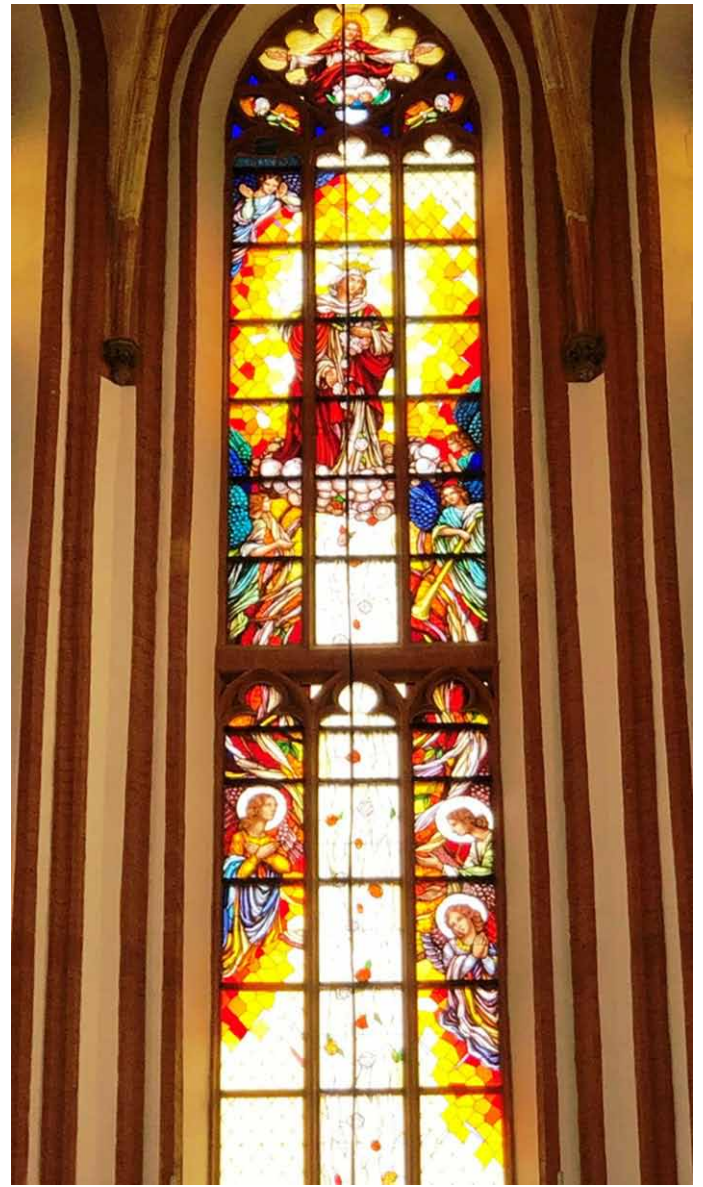
- witraż lewy ukazuje wojny w obronie wiary,
- witraż centralny nadaje mu wymiar religijny i uniwersalny,
- witraż prawy przedstawia nowożytnie i współczesne zmagania o niepodległość.

W efekcie powstało dzieło, które – mimo współczesnego charakteru – operuje językiem tradycji w celu przekazania treści ponadczasowych. Witraż nie pełni funkcji czysto ilustracyjnej, lecz stanowi przemyślaną syntezę historii, religii i tożsamości narodowej, ukazując dzieje jako proces interpretowany w perspektywie teologicznej.

1. Witraż centralny w prezbiterium

W centralnym oknie prezbiterium, o wysokości 22 metrów, przedstawiona została postać św. Elżbiety Węgierskiej (1207–1231). Kompozycja witraża ma charakter wertykalny i symetryczny, co odpowiada zasadom właściwym architekturze gotyckiej. Zwieńczenie witraża wypełniają ornamenty roślinne i geometryczne nawiązujące do form gotyckich rozet. W partii centralnej widoczna jest postać Boga z otwartymi ramionami w geście błogosławieństwa. Całość ujęta została w ramę z czerwono-złotych rombów, których kolorystyka symbolizuje miłość, ofiarność i królewskość. Kompozycja ma wyraźny podział na trzy strefy wertykalne: górną – ukazującą świętą w chwale niebieskiej; środkową – z przedstawieniem aniołów i motywem spływających róż; oraz dolną – odnoszącą się do świata ziemskiego.

Św. Elżbieta, córka króla Węgier Andrzeja II, przedstawiona została jako królowna, a zarazem jako wzorzec chrześcijańskiego miłosierdzia. Korona oznacza jej pochodzenie, czerwona szata oznacza miłość i ofiarność wobec ubogich, natomiast biały welon podkreśla pobożność i pokorę. Aureola wokół głowy wskazuje na jej świętość, a promienie światła rozchodzące się ku górze wyrażają łaskę Bożą i duchową chwałę. Gest rąk i obecność róż odnoszą się do aktu rozdawania jałmużny i do motywu „cudu róż” wynikającego z legendy, w której chleb przemienia się w kwiaty. Otaczające postać obłoki wskazują na jej wyniesienie do nieba. Towarzyszący aniołowie, trzymający wieńce i lilię, stanowią znak uznania jej świętości przez sferę niebiańską.



Św. Elżbieta Węgierska

Całość tej strefy ma charakter apoteozy ukazującej świętą jako patronkę miłosierdzia wyniesioną do chwały niebieskiej.

Część środkowa ma najbardziej dynamiczny charakter. Po obu stronach widoczne są trzy anioły ze skrzydłami i w aureolach, w zróżnicowanych gestach (modlitwy, błogosławieństwa, adoracji). Symbolizują one niebiańską opiekę i potwierdzenie zbawienia świętej. Pomiędzy nimi biegnie świetlisty pas, przez który spływają wielobarwne róże – znak łask, miłosierdzia i duchowego piękna. Jasne tło i złote aureole podkreślają czystość oraz przynależność do sfery sacrum.

Dolna część witraża ma charakter bardziej ornamentalny i zawiera geometryczne podziały oraz drobniejsze pola ołowiane. Jej jaśniejsza tonacja pełni funkcję zarówno doświetlającą, jak i kompozycyjną, stanowiąc wizualną podstawę dla sceny powyżej.

2. Witraż lewy w prezbiterium

Lewe okno witrażowe stanowi przykład współczesnej realizacji sakralnej, w której świadomie wykorzystano historyzującą formę do przekazania rozbudowanego programu ideowego. Kompozycja łączy narrację historyczną, symbolikę religijną oraz treści patriotyczne, tworząc spójny przekaz o charakterze teologicznym i kulturowym. U podstaw przedstawienia znajdują się sceny odnoszące się do bitew: na Psim Polu, pod Legnicą, pod Grunwaldem oraz pod Wiedniem. Ich zestawienie ma charakter selektywny i symboliczny – nie służy rekonstrukcji wydarzeń, lecz ukazaniu idei obrony chrześcijaństwa.

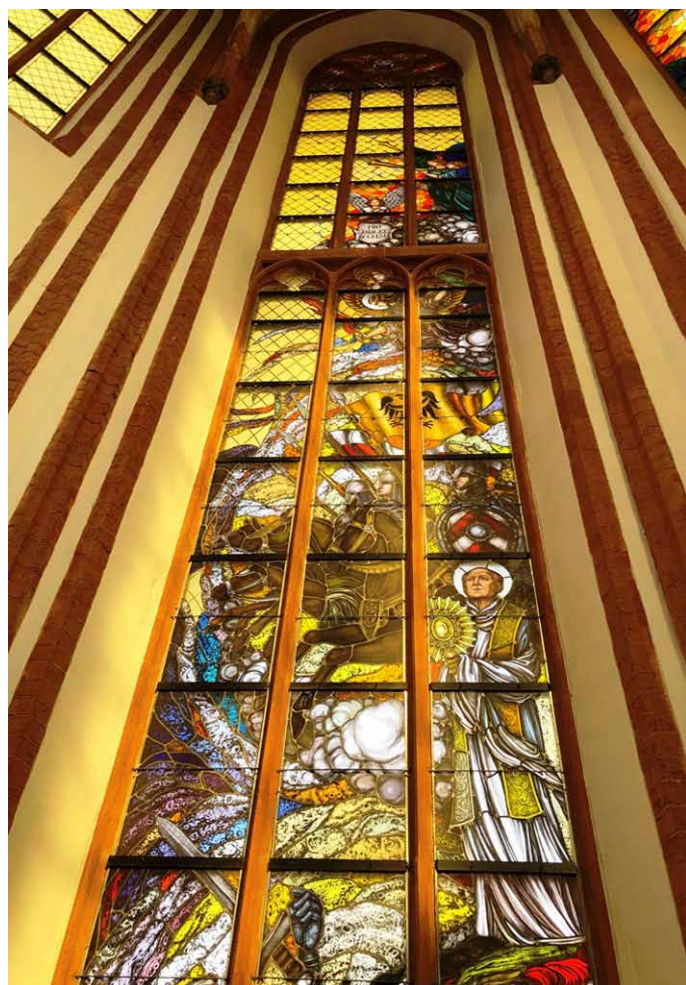
Poszczególne bitwy interpretowane są jako kolejne etapy tej misji: Psie Pole – jako obrona przed najazdem niemieckim; Legnica – jako moment ofiary i męczeństwa związany z najazdem mongolskim i śmiercią Henryka Pobożnego; Grunwald – jako triumf nad zakonem krzyżackim symbolizujący zwycięstwo sprawiedliwości; Wiedeń – jako kulminacyjny moment obrony Europy przed ekspansją Imperium Osmańskiego kojarzony z odsieczą Jana III Sobieskiego. W warstwie ikonograficznej sceny te operują typowymi znakami identyfikacyjnymi – sztandarami, uzbrojeniem, dynamiką walki oraz kontrastem stron – jednak ich funkcja pozostaje przede wszystkim ideowa: ukazują historię jako ciąg zdarzeń podporządkowanych wyższemu sensowi i wyższej idei.

2a

Kompozycja ma układ wertykalny, podzielony na trzy wąskie pola (lancety), oddzielone pilastrami z piaskowca. Taki podział sprzyja narracji sekwencyjnej oraz hierarchizacji przedstawienia. Całość kompozycji zwieńczona jest postacią anioła trzymającego benderolę z napisem „*Pro Fide et Ecclesia*”. Łacińska formuła oznacza „za wiarę i Kościół” lub „w obronie Kościoła” i interpretuje przedstawione sceny jako walkę prowadzoną w obronie chrześcijańskiej cywilizacji.

Układ kompozycyjny tworzy wyraźną hierarchię: sfera niebiańska reprezentowana przez anioła znajduje się ponad światem historii, natomiast postać błogosławionego Czesława Odrowąza pełni funkcję pośrednika między rzeczywistością duchową a ziemską. Anioł, jako byt nadprzyrodzony, symbolizuje boską opiekę, natomiast dewiza wskazuje, że wszystkie wydarzenia należy interpretować w kontekście działania w imię Kościoła. Tym samym historia zostaje wpisana w porządek religijny i zyskuje wymiar uniwersalny.

Błogosławiony Czesław Odrowąż, patron miasta, ukazany został w białym habicie dominikańskim i z monstrancją, która symbolizuje obecność Eucharystii oraz duchowy wymiar zwycięstwa. Motyw ten odwołuje się do tradycji cudownej obrony Wrocławia podczas najazdu mongolskiego. Według legendy dominikańskiej podczas najazdu mongolskiego Czesław modlił się za miasto, a nad jego murami pojawił się ognisty znak lub świetlisty słup, który odstraszył najeźdźców.



Bł. Czesław Odrowąż oraz bitwy na Psim Polu i pod Legnicą

Nad postacią świętego przedstawiono grupę rycerzy, z których każdy odziany jest w zbroję płytową, nosi zamknięty hełm oraz uzbrojony jest we włócznię skierowaną do przodu i tarczę. Rycerz po prawej stronie trzyma tarczę ozdobioną krzyżem lub motywem heraldycznym. W ikonografii średniowiecznej włócznia symbolizuje rycerza walczącego w szarży oraz elitarną ciężką jazdę. Postacie ukazane są w dynamicznych pozach bojowych, co sugeruje scenę walki bądź szarży. Rycerstwo symbolizuje świecki wymiar obrony wspólnoty chrześcijańskiej. Przedstawienie to nawiązuje do wyprawy króla niemieckiego Henryka V na ziemie polskie zakończonej zwycięską bitwą wojsk księcia polskiego Bolesława Krzywoustego na Psim Polu (1109) oraz najazdem mongolskim na ziemie polskie i bitwy pod Legnicą (1241). W starciu tym poległ książę śląski Henryk II Pobożny, który w tradycji historycznej bywa przedstawiany jako obrońca chrześcijańskiej Europy. Centralnym elementem kompozycji jest czarny orzeł na złotym tle będący herbem dynastii Piastów śląskich. Symbol ten wskazuje na polityczny i historyczny kontekst przedstawienia oraz odnosi się do władzy książąt śląskich nad regionem. Umieszczenie herbu pomiędzy postaciami rycerzy a świętym podkreśla związek między historią polityczną a duchowym wymiarem życia wspólnoty. Grupa rycerzy ukazana w tej części witraża nie stanowi portretu konkretnych postaci historycznych, lecz jest symbolicznym przedstawieniem rycerstwa śląskiego walczącego w obronie chrześcijaństwa.

2b

Środkowy fragment witraża przedstawia dynamiczną, symboliczną scenę walki dwóch jeźdźców odnoszącą się do bitwy pod Grunwaldem (1410). Nie jest to jednak wierna ilustracja konkretnych, historycznie zidentyfikowanych rycerzy, lecz uogólniona, alegoryczna wizja starcia. Po lewej stronie znajduje się rycerz dosiadający jasnego (białego lub siwego) konia zwrócony w kierunku przeciwnika. Jego postawa sugeruje moment ataku bądź bezpośredniego zderzenia. Postać ta trzyma tarczę z herbem zakonu krzyżackiego – czarnym (lub ciemnobrązowym) krzyżem na srebrnym tle. W centrum krzyża widoczna jest dodatkowa tarcza herbowa z czarnym orłem na złotym tle stanowiąca element heraldyki wielkiego mistrza. Symbolika ta odnosi się do ideologicznego wymiaru działalności zakonu interpretowanego jako ekspansja chrześcijaństwa w jego określonej, politycznej formie.

Po prawej stronie przedstawiono rycerza na ciemnym (brązowym) koniu o bardziej masywnej sylwetce. Postać ta wyposażona jest w zbroję oraz tarczę o wyraźnym podziale barwnym na pola niebieskie i złote (żółte). Błękit interpretowany jest jako symbol lojalności, wierności oraz etosu rycerskiego, natomiast złoto odnosi się do chwały, honoru i boskiej opieki. Tarcza ta identyfikowana jest z herbem Wielkiego Księstwa Litewskiego znanym jako Pogoń.

Obaj rycerze ukazani zostali w pełnych zbrojach płytowych charakterystycznych dla późnego średniowiecza. Widoczne są elementy uzbrojenia, takie jak miecze oraz fragmenty kopii i oporządzenia jeździeckiego. Zamknięte hełmy podkreślają anonimowość postaci, co wskazuje, że kluczowe znaczenie ma ich funkcja symboliczna, a nie indywidualna tożsamość.

Kontrast pomiędzy jasnym i ciemnym koniem może być interpretowany jako wizualne ujęcie konfliktu przeciwstawnych sił – dobra i zła lub dwóch odmiennych porządków ideowych. Obecność chmur pod kopytami koni nadaje scenie wymiar niemal metafizyczny, sugerując, że przedstawiona walka wykracza poza kontekst czysto historyczny i zyskuje znaczenie uniwersalne.

Postać błogosławionego Czesława ukazana w partii wyższej wprowadza dodatkowy wymiar interpretacyjny, sugerując boską opiekę nad jedną ze stron konfliktu. Tło kompozycji tworzą dynamiczne, falujące



Bitwa pod Grunwaldem

formy w intensywnych barwach – żółciach, fioletach i błękitach, które potęgują wrażenie ruchu i chaosu bitewnego.

Witraż nie przedstawia konkretnych dowódców historycznych, takich jak Władysław Jagiełło czy Ulrich von Jungingen, lecz świadomie operuje uogólnieniem konfliktu pomiędzy państwem polskim i Wielkim Księstwem Litewskim a zakonem krzyżackim. Tym samym akcent zostaje przesunięty z poziomu rekonstrukcji wydarzeń na ich interpretację moralną i religijną, przy czym heraldyka pełni funkcję języka symbolicznego, a nie dokumentacyjnego.

2c

Dolna część witraża przedstawia scenę bitwy pod Wiedniem (1683) stanowiącą kulminację zarówno kompozycyjną, jak i ideową całego przedstawienia. W tej partii wyraźnie wyodrębniona została postać Jana III Sobieskiego ukazanego konno i w geście uniesienia krzyża łacińskiego. Krzyż trzymany przez monarchę stanowi jednoznaczny symbol zwycięstwa chrześcijaństwa nad Imperium Osmańskim, a zarazem nawiązuje do znanej sentencji przypisywanej Sobieskiemu: „*Veni, vidi, Deus vicit*” („Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył”). Władca nie został przedstawiony jako dowódca bezpośrednio uczestniczący w walce, lecz raczej jako świadek i wykonawca triumfu o charakterze religijnym. Typ wizerunkowy podkreśla wyraźnie zaznaczony wąs, spokojną, opanowaną twarz oraz brak przesadnej ekspresji. Strój monarchy obejmuje zbroję (napierśnik), na którą narzucono szatę o charakterze żupana lub delii przewiązaną pasem, a także płaszcz spoczywający na ramionach.

Koń Sobieskiego ukazany został w ruchu, jednak pozostaje podporządkowany jeźdźcowi, co można interpretować jako symbol panowania nad siłami natury i wojny. Relacja ta wskazuje również na harmonię między władzą a działaniem.

Pozostali uczestnicy sceny, w tym jeźdźcy husarscy, podporządkowani są kompozycyjnie postaci centralnej. Po lewej stronie widoczny jest jeździec w hełmie typu szyszak wyposażonym w nosal. Ubrany jest w zbroję husarską, a na jego plecach znajdują się charakterystyczne skrzydła, wyraźnie zaakcentowane i rozłożone wachlarzowo. Skrzydła husarskie pełnią funkcję nie tylko realistyczną, lecz również symboliczną – podkreślają elitarność formacji, wzmacniają dynamikę kompozycji oraz mogą być interpretowane jako znak „uskrzydlenia” w sensie metaforycznym sugerujący wsparcie sił nadprzyrodzonych.

Koń husarski przedstawiony został w ruchu i wyposażony w bogato zdobioną uprzęż, co dodatkowo akcentuje rangę tej formacji. W dolnej partii kompozycji widoczna jest fragmentaryczna postać przeciwnika identyfikowanego jako żołnierz osmański ukazana w sposób podporządkowany wizji zwycięstwa.

Całość tej partii wpisuje się w szerszy program ikonograficzny, w którym historia Polski interpretowana jest jako realizacja idei *Pro fide et patria* („Za wiarę i ojczyznę”), a wydarzenia militarne zyskują wymiar teologiczny.

2d

Dolne elementy witraża mają charakter szczególnie istotny z punktu widzenia interpretacji całości programu ikonograficznego. Pierwszy z nich zawiera informację o autorstwie projektu i wykonania, wskazując



Jan III Sobieski i bitwa pod Wiedniem

na Pracownię Witraży Anny Lamparskiej we Wrocławiu oraz o realizacji konstrukcji okiennych przez firmę PPHU Marek Wojtera.

Element środkowy zawiera rozbudowaną kompozycję symboliczną w formie tarczy otoczonej dekoracyjną ramą i zwieńczonej płomieniem. W jej obrębie znajdują się kluczowe elementy ideowe: napis „BÓG” umieszczony w górnej partii wskazujący na nadrzędność wartości religijnych oraz czerwono-białe wstęgi z napisami „HONOR” i „OJCZYŻNA” odwołujące się do tradycyjnego polskiego hasła patriotycznego.

Centralne miejsce zajmuje stylizowany orzeł biały – symbol państwowości polskiej. Towarzyszy mu przedstawienie Matki Bożej z Dzieciątkiem wskazujące na opiekę Maryi nad narodem. U dołu umieszczona została kotwica będąca symbolem nadziei i znakiem Polski Walczącej, natomiast płomień wieńczący kompozycję może być interpretowany jako symbol ofiary, pamięci lub ducha. Całość odpowiada heraldyce Ordynariatu Polowego (2010) i pełni funkcję syntetycznego ujęcia ideowego. W kontekście świątyni o charakterze garnizonowym zestawienie symboliki religijnej i narodowej nabiera szczególnego znaczenia, podkreślając jedność tradycji wojskowej i wiary.

Trzeci element zawiera maksymę „*Ad maiorem Dei gloriam*”, stanowiącą motto Towarzystwa Jezusowego. Jej obecność nadaje przedstawieniu dodatkowy wymiar teologiczny, interpretując całość wydarzeń jako działania podejmowane „na większą chwałę Boga”.

3. Witraż prawy w prezbiterium

Witraż umieszczony w prawej części prezbiterium przedstawia dzieje walki o niepodległość Polski, tworząc rozbudowaną narrację ikonograficzną opartą na wertykalnym układzie kompozycyjnym. Poszczególne strefy odpowiadają kolejnym etapom historycznym, prowadząc odbiorcę od sfery idei i nadziei ku ich realizacji w czynie zbrojnym.

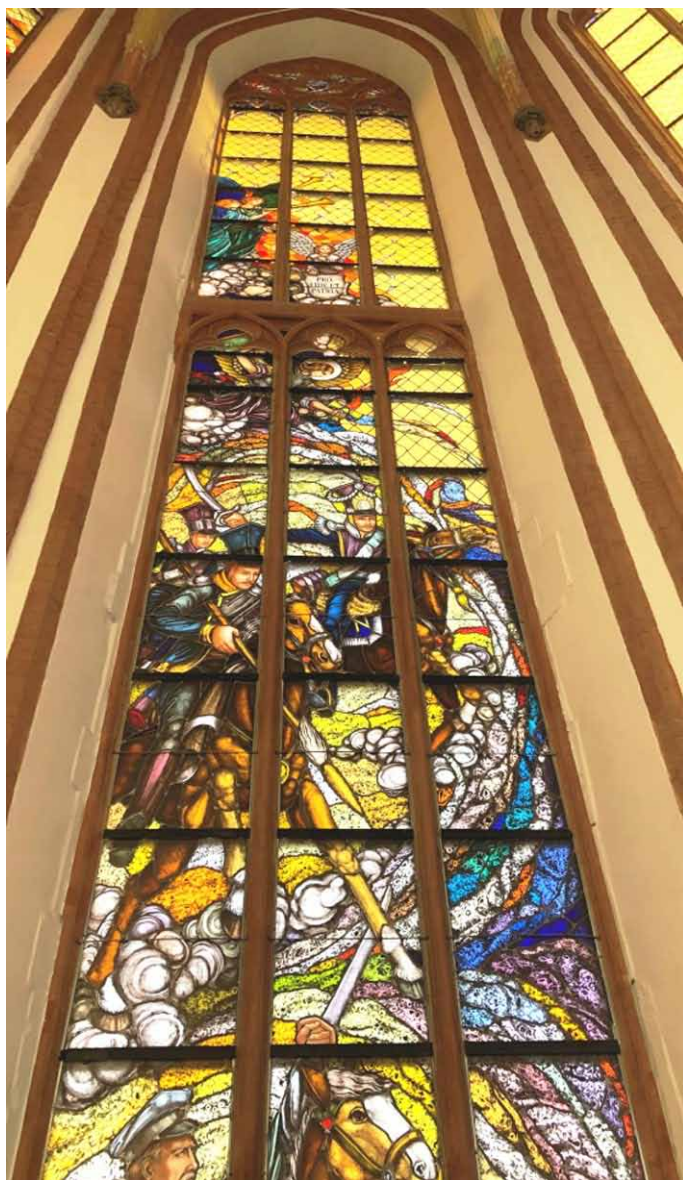
Całość kompozycji ma charakter spójnej narracji teleologicznej, w której kolejne fazy walki narodowej – od nadziei, poprzez ofiarę, aż po zwycięstwo – zostają uporządkowane w logiczny ciąg prowadzący do spełnienia idei wolności. Program ikonograficzny podporządkowany został formule *Pro fide et patria*, a przedstawienie przyjmuje formę dynamicznej, momentami niemal apokaliptycznej wizji walki narodowej.

Istotną rolę odgrywa obecność anioła z łacińską sentencją (*Pro fide et patria*), który wskazuje na duchowy wymiar całej narracji. Kompozycja rozwija się od motywu nadziei (związanego z epoką napoleońską), poprzez chaos i rozproszenie zrywów powstańczych, ku uporządkowaniu i instytucjonalizacji walki (postać Józefa Piłsudskiego), aż po realistycznie ujętą kulminację w scenie bitwy pod Monte Cassino.

Dominującymi elementami formalnymi są gwałtowne, wirujące formy, kłęby chmur, ostre linie oraz kontrastowe zestawienia barwne (żółcie, fiolety, błękity), które budują napięcie i wrażenie nieustannego ruchu. W centrum kompozycji widoczny jest miecz – wyrazisty symbol walki interpretowanej nie tylko w kategoriach militarnych, lecz również moralnych i duchowych. Miecz przebijający chaos może być odczytywany jako znak triumfu dobra nad złem lub prawdy nad zamętem.

W niższych partiach pojawia się motyw konia tradycyjnie związany z rycerstwem, walką i ofiarą ponoszoną w imię ojczyzny. Towarzyszące mu elementy uzbrojenia oraz dynamiczne układy postaci sugerują scenę bitwy ujętą w sposób syntetyczny, jako uogólniony obraz zmagania narodu.

Kompozycja ukazuje zatem starcie sił nie tylko fizycznych, lecz również duchowych. Światło przenikające przez złociste partie szkła symbolizuje obecność Boga, który porządkuje chaos i nadaje sens ofierze. W tym



Kampania napoleońska i powstania

ujęciu walka o ojczyznę zostaje przedstawiona jako nierozzerwalnie związana z wiarą, a zwycięstwo zyskuje wymiar zarówno historyczny, jak i transcendentny.

3a

Górna część prawego witraża przedstawia sceny odnoszące się do zrywów narodowych Polaków w XIX wieku, w tym kampanii napoleońskiej (1812), powstania listopadowego (1830-31) oraz powstania styczniowego (1863-64).

Kompozycja tej partii charakteryzuje się dominacją światła oraz dynamicznych, częściowo zindywidualizowanych postaci. Intensywna kolorystyka oraz brak wyraźnej struktury kompozycyjnej sugerują odniesienie do epoki napoleońskiej, która w polskiej tradycji historycznej interpretowana jest jako moment odrodzenia nadziei na odzyskanie niepodległości.

Niższe partie tej strefy, ukazujące rozproszone grupy walczących oraz elementy uzbrojenia, odnoszą się do powstań listopadowego i styczniowego. Ich formalna dezorganizacja stanowi czytelny znak braku stabilnych struktur państwowych i militarnych, a zarazem podkreśla spontaniczny i romantyczny charakter tych wystąpień. Przedstawione postacie noszą czapki typu ułańskiego (rogatywki) charakterystyczne dla polskiej kawalerii. Zastosowane oznaczenia mają charakter uogólniony i stylizowany, nie odnosząc się bezpośrednio do konkretnych jednostek historycznych, lecz funkcjonując jako znaki identyfikacyjne o charakterze symbolicznym.

3b

Środkowa część witraża odnosi się do wydarzenia określanego jako Bitwa Warszawska 1920 roku i stanowi jego syntetyczne ujęcie łączące elementy realizmu historycznego z rozbudowaną warstwą metaforyczną o charakterze religijnym.

Dominującym elementem kompozycji jest postać Józefa Piłsudskiego ukazanego w mundurze i konno. Motyw ten symbolizuje przełomowy moment w dziejach Polski związany z odzyskaniem niepodległości oraz przejściem od spontanicznych zrywów do zorganizowanej, państwowej formy walki. Postać jeźdźcy została ukazana w ruchu wznoszącym, co można interpretować jako przewyciężanie chaosu i oporu rzeczywistości. Towarzyszący mu drugi jeździec oraz elementy uzbrojenia wzmacniają militarny charakter sceny. Szabla uniesiona ku górze pełni funkcję symbolicznego łącznika między sferą ziemską a transcendentną, będąc znakiem zarówno sprawiedliwości, jak i potencjalnej interwencji boskiej.

Obecność postaci uciekającego żołnierza sowieckiego symbolizuje pokonanie przeciwnika, natomiast dynamiczne układy chmur i linii kompozycyjnych budują atmosferę nadprzyrodzoności, sugerując interpretację wydarzenia jako starcia dobra ze złem.

Zwycięstwo ukazane zostało jako rezultat współdziałania czynnika ludzkiego i boskiego, co wpisuje się w utrwaloną w tradycji interpretację wydarzenia jako „cudu nad Wisłą” – rozumianego nie jako zawieszenie praw natury, lecz jako znak szczególnej opieki Opatrzności nad losem narodu.

3c

Dolna część witraża przedstawia kulminacyjny etap narracji w postaci scen batalistycznych odnoszących się do bitwy pod Monte Cassino (1944). W przeciwieństwie do bardziej syntetycznych i symbolicznych partii wyższych kompozycja ta cechuje się większym stopniem realizmu.



Józef Piłsudski i Bitwa Warszawska

Ukazani zostali żołnierze poruszający się w skalistym terenie, co – w połączeniu z ograniczoną, ziemistą paletą barw – podkreśla materialny oraz dramatyczny wymiar walki. Artystka wprowadza tu konkretne elementy przedstawienia: okopy, broń, sylwetki piechoty oraz fizyczność przestrzeni.

Krajobraz nawiązuje do topografii włoskiej, a ruiny zabudowań interpretowane są jako odniesienie do klasztoru benedyktyńskiego na Monte Cassino. Żołnierze ukazani zostali w umundurowaniu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, co umożliwia jednoznaczną identyfikację historyczną. Biało-czerwona flaga z orłem stanowi odniesienie do zdobycia wzgórza przez 2. Korpus Polski. Obecność upadającej postaci żołnierza wprowadza wymiar tragiczny, przypominając o wysokiej cenie zwycięstwa. Motyw czerwonych maków stanowi czytelne nawiązanie do pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”, wprowadzając dodatkową warstwę pamięci kulturowej.

Zestawienie sceny Monte Cassino z wcześniejszym przedstawieniem roku 1920 buduje ciągłość narracyjną, ukazując historię jako proces obejmujący zarówno walkę o niepodległość, jak i o miejsce Polski w porządku międzynarodowym mimo utraty suwerenności państwowej.

3d

Dolne elementy witraża stylizowane na formy epitafijne pełnią funkcję dokumentacyjną i upamiętniającą. Jeden z nich zawiera datę powstania witraża (31 maja 2010 roku), a także odniesienia do istotnych rocznic związanych z historią świątyni, w tym rocznicy podniesienia jej do godności bazyliki mniejszej oraz rocznicy poświęcenia kościoła przez Jana Pawła II.

Element środkowy zawiera herb Wrocławia stanowiący odniesienie do kontekstu lokalnego oraz roli miasta jako fundatora. Trzeci element zawiera informację o fundatorach, wskazując na władze miejskie – Gminę Wrocław, działającą za pośrednictwem prezydenta oraz Rady Miejskiej.

Całość tej partii witraża pełni funkcję zamknięcia narracji, łącząc wymiar historyczny, ideowy oraz instytucjonalny, a zarazem wpisując dzieło w konkretny kontekst czasu i miejsca jego powstania.

Podsumowanie

Analizowany cykl witraży stanowi przykład współczesnej sztuki sakralnej, w której historia poddana zostaje interpretacji teologicznej. Poprzez świadomą selekcję wydarzeń oraz ich symboliczne opracowanie autorka konstruuje narrację o charakterze ideowym, ukazując dzieje jako proces prowadzący do realizacji wartości nadrzędnych – wolności, wiary i ładu moralnego. Nie jest to zatem rekonstrukcja historii w sensie pozytywistycznym, lecz jej reinterpretacja w kategoriach sensu i celu. Witraż pełni funkcję nie tylko estetyczną, lecz przede wszystkim dydaktyczną i symboliczną, wpisując wydarzenia historyczne w porządek transcendentny.

Podziękowania

Autorzy składają serdeczne podziękowania autorce witraży, Annie Lamparskiej, za życzliwość oraz cenne uwagi, które przyczyniły się do nadania ostatecznego kształtu niniejszej pracy.

Autorzy serdecznie dziękują proboszczowi parafii, księdzu prałatowi pułkownikowi Januszowi Radzikowi, za poparcie podjęcia pracy nad opisem witraży kościoła.

*Danuta Lesiów, Tomasz Lesiów, Martyna Michniewicz
Zdjęcia Anna Lamparska, Marcin Polak, Tomasz Lesiów*



Bitwa pod Monte Cassino i herb Wrocławia

Fotoreminiscencje z tysiącnikiem w tle

Odczyt parametrów technicznych ze zdjęcia zamku Ogrodzieniec, które wykonałem jako uczestnik 42. Centralnego Zlotu Krajoznawców Sosnowiec 2012.

Wykonane 23 sierpnia 2012 r. o godzinie 15.58 aparatem SONY TX1, przysłona f/4.5, czas ekspozycji 640 s, szybkość ISO-125, długość ogniskowej 6 mm, rozmiar 3.92 MB (3648 x 2056), bez lampy błyskowej.

Warto o tym wiedzieć i w codziennej pracy ze zdjęciami z nich korzystać, wiedzieć, że takie dane posiada każde zdjęcie cyfrowe. Wystarczy kliknąć na zdjęcie prawym przyciskiem myszy i w otwartym oknie wybrać zakładkę „właściwości”. Na zadawane sobie często pytanie, *gdzie zostało zrobione dane zdjęcie, bo opisu na nim brak?*, też jest odpowiedź. Istnieją bowiem



aplikacje np. EXIF pozwalające precyzyjnie określić lokalizację w postaci ustalenia współrzędnych danych geograficznych. W odniesienia do Ogrodzieńca jest to [50°27'06"N 19°31'18"E](#).

Czternaście lat później wracam do sosnowieckiego zlotu w 2012 roku, który wspominam od najlepszej strony, już to choćby przez pamięć o tej części uczestników CZAK-ów nieobecnych już wśród nas. Godzina i 27 minut, tyle czasu według odczytów ze zdjęć trwała moja zlotowa sesja fotograficzna na zamku w Ogrodzieńcu liczona między wykonaniem pierwszego i ostatniego zdjęcia. Był to czas po latach skłaniający mnie do dzisiejszych dywagacji na temat Ogrodzieńca.

Pałaców i zamków ci u nas w Polsce dostatek. Bez względu na stan, w jakim się znajdują, dają one świadectwo wielowiekowej ciągłości historycznej oraz materialnego dziedzictwa kulturowego Rzeczypospolitej. Cieszy nas istniejący wśród dawnych właścicieli ziemskich i innych inwestorów trend w kierunku przywracania coraz większej liczbie zabytkowych obiektów ich dawnej świetności. Przykładem niech będzie zamek Bobolice w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Zamek pieczołowicie przywrócony do życia w pierwotnej postaci, funkcjonalny i, co niemiernie ważne, wraz z otaczającym go zapleczem dostępny dla masowej turystyki. A wracając do zamku OGRODZIENIEC, – *primus inter pares*, taki status zamku czyni go, zwłaszcza wśród krajoznawców, na wskroś KULTOWYM. Tak twierdzą w przekonaniu o tym, iż o zamku Ogrodzieniec nie da się mówić i pisać bez dodawania przymiotników, na swój własny użytek wymienię z nich wspomniany wcześniej, tylko jeden – KULTOWY. Dlaczego kultowy? Ponieważ zamek w Ogrodzieńcu to najwspanialsze Orle Gniazdo wśród wszystkich zamków Jury Krakowsko-Częstochowskiej, ponieważ o każdej porze roku rzesze turystów przyciąga tam ponadprzeciętna popularność tego miejsca. Ale doprecyzuję tę myśl.

W turystyce masowej turyści zwiedzają Ogrodzieniec, wszak tam, wedle programu wycieczki zostali dowiezieni. Turysta świadomy wybiera Ogrodzieniec dla wartości historycznej, dla piękna krajobrazu, w którym osadzony jest zamek. Andrzej Wajda przybył na zamek z kamerą, aby nakręcić film „Zemsta”, bo lepszej scenerii dla jego realizacji po prostu nie było. I wreszcie, – niejako elitarną, w dobrym tego





fot. 3



fot.4



fot.5



Opisy zdjęć 3, 4 i 5 znajdują się na poprzednich stronach. Fot. 6 przedstawia plastyczny, pierwotny widok zamku. Fot. 7 - autor na tle zamku. Fot.5, 8 i 9, osoby w obrębie zaznaczonych kółek to młodożeńcy na ślubnej sesji fotograficznej i uczestnicy CZAK-u Sosnowiec 2012. Próba ich identyfikacji.



fot.6

fot.7



fot. 8



fot.9

słowa znaczeniu, grupą miłośników Ogrodzieńca są KRAJOZNAWCY. O nich rzecz można choćby tyle, że nie przybywają doń, lecz pielgrzymują z silną motywacją kolejnego powrotu do kolebki krajoznawstwa polskiego, kolebki Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (PTK), bowiem Ogrodzieniec bez wątpienia nią jest. W tym miejscu godzi się przywołać postać Aleksandra Janowskiego, współtwórcy PTK. W 2026 roku obchodzimy 120. rocznicę powstania PTK, przytaczam więc z tej okazji cytaty i fragment tekstu widniejących na zamkowych murach na dwóch rocznicowych tablicach Jemu poświęconych, (fot. 1. i 2.)

Wśród osób parających się fotografią nieprofesjonalną istnieje przekonanie, iż za ledwie o jednym zdjęciu na tysiąc możemy mówić, że jest udane, czyli najogólniej mówiąc spełniające oczekiwania fotografującego. W moim przypadku owym tytułowym tysięcznikiem jest zdjęcie z opisu na wstępie. Uchwycić magię kultowego miejsca i nadać obrazowi artystyczny wyraz to jedno, ale niemniej istotna jest też jego wielowątkowa treść.

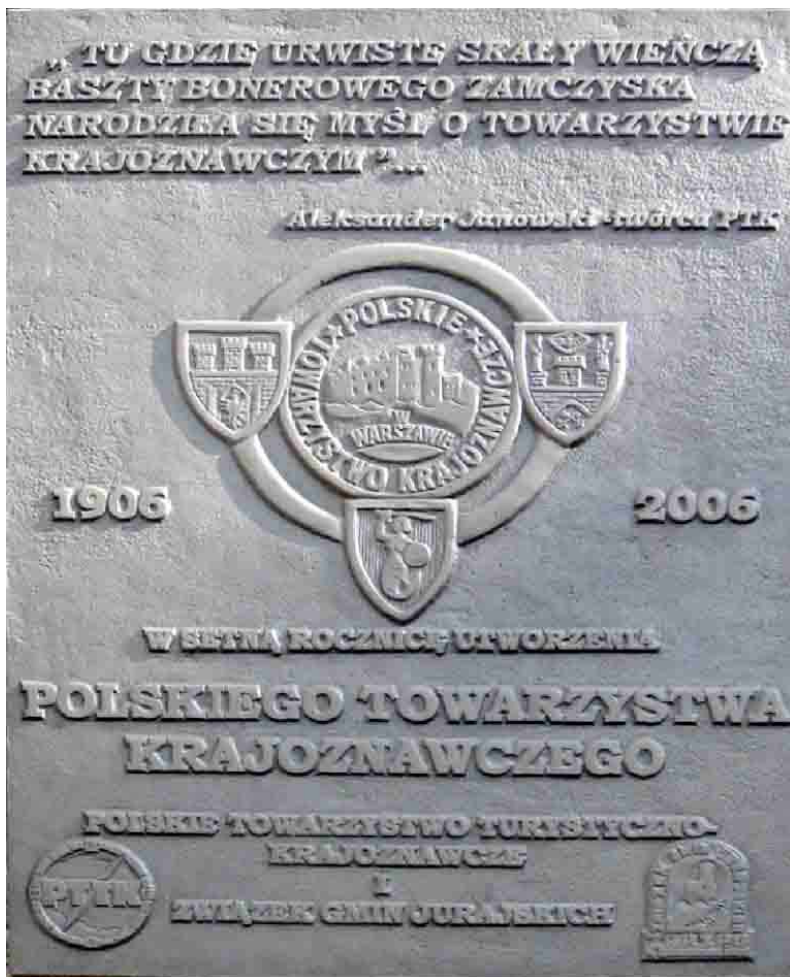
Rozpoznać ze zdjęcia imiona i odszukać niektórych z uczestników CZAK-u sprzed lat? Jest to możliwe, choćby przy pomocy danych ze zdjęcia, o czym piszę na wstępie i może być to ciekawe. Podobnie w odniesieniu do uwiecznionych młodożeńców, którzy w tym samym czasie w zamkowej scenerii realizowali ślubną sesję fotograficzną. Zapewne dziś wracają tam razem z dziećmi.

Nie ukrywam satysfakcji z zaistnienia mojego tysięcznika w krajoznawczej przestrzeni publicznej, a tym bardziej, jeśli metaforyczny tysięcznik w postaci widokówki (fot. 4) wydanej przez Komisję Krajoznawczą ZG PTTK z okazji 120-lecia PTK osiągnie wydawniczy wymiar realny. Druga odmiana tysięcznika jako karta pocztowa (fot.3) ukazała się w 2025 roku z okazji 70-lecia Komisji Krajoznawczej oraz 45-lecia Podkomisji Kolekcjonerstwa Krajoznawczego i była częścią składową Biuletynu nr 13 tejże. I po trzecie, kolejny tysięcznik (fot.5) jest także winiętą strony internetowej Komisji Krajoznawczej ZG PTTK.

Motywu przewodnim z nutą wspomnień sprzed 14 lat niech będzie fragment tekstu z utworu zespołu Skaldowie który brzmi:

*Co było, to było, co może być – jest
A będzie to co będzie
Lecz zawsze to miło, że nie brak nam miejsc
Do których wracamy pamięcią
(...) Panowie, szanujmy wspomnienia, (panie zresztą też (BRK))*

Bogumił R. Korzeniewski



Kołbacz – najstarsze opactwo cystersów na Pomorzu

W XII wieku Pomorze było terenem ekspansji duńskiej i saskiej. W 1173 roku doszło m.in. do oblężenia Szczecina przez wojska króla Waldemara I Duńskiego. Na skutek przegranych rokowań kasztelan Warcisław II Świętoborzyc musiał wypłacić okup i dać zakładników w zamian za co otrzymał w lenno Szczecin i okolicę. Jednocześnie zobowiązał się do sprowadzenia zakonników z Danii, wybudowania i wyposażenia klasztoru w granicach swoich dóbr. Cystersi z duńskiego Esromu już 2 lutego 1174 roku przybyli do Kołbacza pod kierunkiem opata Reinholda. Byli to głównie Duńczycy, kilku Francuzów i jeden Włoch. Była to fundacja wyjątkowa, ponieważ jedyna na tym terenie powiązana bezpośrednio z Danią, a nie poprzez klasztory niemieckie. W uposażeniu otrzymali bliżej nieokreślone zabudowania oraz sześć wsi, w tym starą osadę Kołbacz. W roku 1176 w wyniku nadania księcia Kazimierza I dobra zakonne powiększyły się o wieś Przylep oraz związane z nią trzy osady, a w wyniku dalszych darowizn, zakupów i zamian dobra klasztorne już pod koniec XIV wieku stanowiły zwarty obszar włości rozciągający się wokół jeziora Miedwie, od rzeki Regalicy na zachodzie, po rzekę Inę na wschodzie, dobra położone w ziemi stargardzkiej i choszczańskiej. Mimo iż cystersi trudnili się przede wszystkim rolnictwem i hodowlą,

wpływali również na przekształcanie środowiska, a dzięki swej szeroko prowadzonej działalności gospodarczej uzyskiwali również wpływy w innych dziedzinach. Klasztor w Kołbaczu miał na tyle silną pozycję, że odgrywał znaczącą rolę w życiu Kościoła i Księstwa Pomorskiego. O sile tego opactwa może świadczyć to, że w latach 1295-1464 opaci z Kołbacza zasiadali w radach książęcych i biskupich, a w trakcie swojego istnienia utworzyli trzy klasztory filialne: w 1186 r. w Oliwie (k. Gdańska), w latach 1280-94 w Bierzwniku (okolice Choszczna) oraz w 1278 r. w Mironicach (okolice Kłodawy).

Klasztor został założony na nisko położonej wyspowatej kępie, wśród bagien nad rzeką Płonią i miał otrzymać nazwę Mera Vallis, co znaczy „Czysta Dolina”, jednak dawne powiązania z grodem słowiańskim Kołbaczem były tak silne, że nazwa nie przyjęła się i w dalszym ciągu pozostała słowiańska – *Kolbatz*. W roku 1183 cystersi zmienili między innymi dolny bieg rzeki Płoni, kierując ją do swojej osady w Dąbiu, spiętrzyli wodę koło Kołbacza, powodując podniesienie poziomu wody w jeziorze Miedwie.



Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa



Wnętrze kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa

Budowę klasztoru zrealizowano w dwóch fazach w latach 1210-1347. Przyjmuje się, że w fazie pierwszej (1210-1247) wykonano w kościele chór, transept i dwa przęsła korpusu nawowego, mury zewnętrzne skrzydła wschodniego, skrzydło konwersów do długości 26 m oraz ścianę nawy południowej. Budowę rozpoczęto w stylu późnoromańskim w formie świątyni trójnawowej. W szczycie zachodniej fasady pięciokondygnacyjnej nawy głównej kościoła mieści się okazała „ślepa” rozeta, w której w centralnym miejscu znajduje się ośmioramienna gwiazda otoczona szesnastoma mniejszymi rozetkami w kształcie sześcioliścia. Wypełnienie okrągłej blendy stanowiły barwne polichromie.

W fazie drugiej (1254-1347) ukończono kościół w układzie bazyliki transeptowej oraz wszystkie skrzydła klasztorne. Wewnątrz nawy widoczne są ślady podziału charakterystycznego dla kościołów cysterskich na chóry: mnichów od wschodniej strony i konwersów po zachodniej stronie nawy. Budowę kościoła kończono już w stylu gotyckim, co jest widoczne w wielobocznej absydzie wschodniej części prezbiterium, zaś układ bazylikowy, pomimo nieistniejących już naw bocznych, jest widoczny dzięki obecności rzędów okien w górnych partiach nawy głównej.

Z rozetą wiąże się legenda, według której została wykonana przez rzemieślnika osadzonego w celi za zabicie człowieka. Oczekując na wykonanie wyroku w ciemnej celi, wyrzeźbił ją w zupełnej ciemności. Gdy ujrziała światło dzienne, nieszczęśnikowi darowano karę, gdyż uznano, że ktoś, kto tworzy rzeczy tak piękne, nie może czynić zła.

Mieszczący się w budynku kościół parafialny pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa ulokowany jest w prezbiterium i transepcie. Nawa główna nadal pełni funkcję magazynu. W prezbiterium mieści się ołtarz główny z kopią tryptyku wykonaną w 1990 roku (oryginał z XV w. znajduje się w bazylice archikatedralnej św. Jakuba w Szczecinie). Na ścianie północnej umieszczona jest ambona z XVI w. autorstwa Hansa Schnecka. W XIV w. kościół posiadał ołtarze: św. Piotra i Pawła, św. Jana Chrzciciela, św. Bartłomieja Apostoła, św. Katarzyny i Bożego Ciała. Książę Otton w 1302 roku ufundował dormitoria oraz kaplicę św. Ottona i kaplicę cmentarną pw. Panny Maryi i Aniołów. Oficjalnie budowę kościoła zakończyła jego uroczysta konsekracja, której dokonał 8 lipca 1347 roku biskup kamieński Jan I w asyście dwóch innych biskupów i księcia Barnima III.

W skład opactwa wchodził również Dom Konwersów, który zamykał wirydarz od zachodu. Konwersi, czyli świeccy bracia zakonnicy, zajmowali się pracą typowo fizyczną, co pozwalało braciom zakonnym na poświęcenie czasu na rozwój duchowy i intelektualny. Dom Konwersów pierwotnie był budynkiem wolnostojącym, obecnie z kościołem łączy go fragment nawy południowej. W domu zachowała się oryginalna sala konwentualna dwunawowa, sześcioprzęsłowa, przykryta krzyżowo-żebrowym sklepieniem gotyckim. Obecnie Dom Konwersów wykorzystywany jest w ramach wydarzeń kulturalnych.

Dom opata zgodnie z tradycją usytuowany był poza zamkniętym kwadratem zabudowań klasztornych i łączył go z nimi krużganek. Położony przy południowo-wschodnim narożniku dwukondygnacyjny budynek pochodzi z ok. 1350 roku. Na skutek wielokrotnych przebudów łączy on w sobie przegląd stylów i rozwiązań architektonicznych. Obecnie pełni rolę biblioteki.

Kiedy na Pomorzu Zachodnim w wieku XVI wprowadzono reformację, w klasztorze żyło 12 braci i 11 konwersów. Wielu z nich przeszło na luteranizm, a ostatni opat kołbacki Bartłomiej Schobbe dobrowolnie zrezygnował z godności opackiej i został ewangelickim księdzem w Kołowie. W Kołbaczu zaś, podobnie jak w innych klasztorach Pomorza Zachodniego

i Nowej Marchii, utworzono domenę książęcą. Bogusław XIII w budynku poklasztorным wybudował wielką stajnię na 200 koni, zaś do ruiny budynki klasztoru doprowadziła wojna trzydziestoletnia. W przeciągu XVIII wieku rozebrano empory i sklepienia naw bocznych kościoła, kaplice południowe transeptu, krużganki oraz częściowo skrzydła wschodnie i południowe. Częściową restaurację kościoła przeprowadzono w latach 1851-1852, wykonując m.in. nowe krzyżowo-żebrowe sklepienia w prezbiterium i odbudowując zakrystię.

Od czasu założenia opactwa aż do likwidacji w XVI w. kościół opactwa był jednym z kościołów grzebalnych wielu członków rodów Świętoborzyców i Gryfitów. Spoczywają tutaj prochy książąt pomorskich: Warcisława II, Święcibora oraz Sybilli – córki Barnima IX.

Założenie dawnego klasztoru cystersów, późniejszej letniej rezydencji książąt pomorskich obejmujące m.in. kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w 2014 roku zostało wpisane na listę Pomników Historii.

Załączone do artykułu zdjęcia pochodzą z lat 2021 – 2023 i przedstawiają stan obiektu z tego okresu. Miejscowej społeczności trzeba przyznać, że dzięki jej staraniom otoczenie zabudowań opactwa zostało uporządkowane i wygląda obecnie o wiele lepiej. Ponadto w ramach projektu ze wsparciem środków z funduszy europejskich podjęto działania mające na celu upowszechnienie wiedzy na temat tego obiektu, który jest najstarszym i największym opactwem cysterskim na Pomorzu. Chętnych do zwiedzenia odsyłam na stronę <https://parafiakolbacz.pl/>, gdzie znajdują się wszelkie informacje o możliwości zwiedzenia zarówno zabudowań jak i nowo otwartego Muzeum Dawnego Opactwa Cystersów.



Dom opata

Maciej Lewan

Zakończenie prac konserwatorskich przy dawnej rezydencji książąt Lichnowskich w Krzyżanowicach

Kończy się ważny etap przywracania jednego z najbardziej niedocenianych elementów zespołu pałacowego rodziny książąt Lichnowskich w Krzyżanowicach – historycznej bramy wjazdowej.

W 1775 roku dobra krzyżanowickie nabyła arystokratyczna rodzina Lichnowskich. W 1853 roku wzniesiono reprezentacyjny budynek bramny w stylu neogotyku angielskiego, wpisujący się w ówczesne tendencje romantycznej architektury rezydencjonalnej. Około 1870 roku, z inicjatywy ówczesnego księcia Lichnowskiego, przebudowano pałac w duchu neogotyckim według projektu wybitnego wrocławskiego architekta Karla Lüdeckego, znanego m.in. z realizacji dla rodu Schafgotschów w Kopicach.

Ród Lichnowskich odegrał istotną rolę w dyplomacji europejskiej – jego przedstawiciele działali jako attaché, ambasadorowie oraz posłowie.

Budynek bramny, mimo swojej wartości architektonicznej, przez lata pozostawał w cieniu całego założenia pałacowo-ogrodowego. Usytuowany przy drodze przelotowej, w miejscu mało eksponowanym, ulegał stopniowej degradacji.

Dzięki inicjatywie gminy Krzyżano-



wice udało się pozyskać środki na kompleksowe prace zabezpieczające i konserwatorskie.

Wartość inwestycji: 979 019,95 złotych, w zakresie prac wykonano: zabezpieczenie konstrukcji, przywrócenie detalu architektonicznego oraz poprawa stanu technicznego obiektu.

To przykład działań, które przywracają znaczenie elementom drugoplanowym – ale kluczowym dla czytelności całego założenia rezydencjonalnego. Brama wjazdowa nie była jedynie funkcjonalnym wjazdem – stanowiła symboliczny próg między przestrzenią publiczną, a prywatną częścią arystokratycznej siedziby.

*Maciej Mischok
Zdjęcia: Kopice.pl*

Głaz narzutowy im. Andrzeja Hermanna

Minęło już siedem lat, jak na wieczną wędrówkę odszedł Andrzej Hermann, regionalista i krajoznawca, członek toruńskiego Klubu „Karpaty”. Od początku swego turystycznego życia związany z naszym klubem i z Oddziałem Uniwersyteckim PTTK, ale także współpracujący z Oddziałem Miejskim. Właśnie wspólnie z prezesem Oddziału Miejskiego kol. Henrykiem Miłoszewskim był redaktorem *Kanonu krajoznawczego woj. kujawsko-pomorskiego*. To był tzw. niespokojny duch, ciągle w ruchu, ciągle gdzieś w terenie. Nieustannie jeździł po regionie, inwentaryzując rozmaite obiekty ważne dla turysty i krajoznawcy. Był współredaktorem dwumiesięcznika turystyczno-krajoznawczego *Kujawy i Pomorze*. To pismo było (niestety, było) kopalnią wiedzy o atrakcjach regionu, a Andrzej był jednym z najciekawiej piszących autorów. Odkrywał miejsca i obiekty, o których istnieniu mało kto wiedział, a podczas wycieczek, które prowadził, ich uczestnicy mogli poczuć się odkrywcami. Zabytkowe drewniane kościółki, kurhany, ciekawe formy terenu, dzikie jary i wąwozy, jaskinie, a przede wszystkim głazy narzutowe, to były obiekty w centrum zainteresowania Andrzeja Hermanna. Wszędzie tam, gdzie na trasie mógł być jakiś głaz, zabierał na wycieczkę saperkę i miarkę. W inwentaryzowanie głazów angażował uczestników wycieczki, którzy dzięki temu nie byli biernymi widzami, tylko aktywnymi turystami.

W pierwszy dzień wiosny 21 marca oficjalnie głaz narzutowy na terenie dawnej kopalni piasku w lasach Olka niedaleko Torunia został „odślonięty” jako głaz imienia Andrzeja Hermanna. Stosowną uchwałę jesienią 2025 roku podjęła Rada Gminy Łysomice, na której terenie znajduje się głaz. Uchwałę Rady Gminy poprzedziły zabiegi członków Klubu „Karpaty” (koło nr 6 Oddziału Uniwersyteckiego PTTK w Toruniu) zmierzające do nadania imienia głazowi. Najpierw rozmowa z miejscowym leśniczym panem Tomaszem Pniewskim, potem pisma słane do RDOŚ, RDLP i uzyskanie akceptacji, wreszcie odpowiednia rekomendacja skierowana do Rady Gminy Łysomice, której właściwa uchwała otworzyła drogę do finalizacji pomysłu. Na wrześniowym posiedzeniu rady po wystąpieniu prezes klubu Hanny Leszczyńskiej przyjęto uchwałę porządkującą stan prawny wszystkich głazów narzutowych



Błażej Hermann i wójt Piotr Kowal „odślaniają” tabliczkę pamiątkową



Prezes Hania i autor prezentują tabliczkę gotową do odślonięcia



Pracownik Gminy Łysomice montuje słupek z tabliczką



Wiceprezes „Karpát” Roman Gąsiorowski prezentuje tabliczkę pamiątkową

na terenie gminy i kierującą do realizacji pomysł upamiętnienia Andrzeja Hermanna w postaci odpowiedniej tabliczki przy głazie. Warunkiem ze strony nadleśnictwa było, by tabliczki nie umieszczać bezpośrednio na głazie, lecz na słupku obok. Pozostało wykonać projekt wykonawczy i przekazać do gminy, której zarząd podjął się wykonania w swoich warsztatach. Symboliczne odsłonięcie tabliczki miało się odbyć podczas tradycyjnego zimowego „marszu do samotnej turni” w styczniu, jednak całkowicie zalodzone drogi i ścieżki leśne uniemożliwiły przejście. Ze względów bezpieczeństwa przesunęliśmy marsz na pierwszy dzień wiosny.

Przy pięknej pogodzie wyruszyliśmy z osady leśnej Barbarka na 4-kilometrową trasę leśną drogą do głazu. Spokojnym tempem doszliśmy na miejsce uroczystości, wkrótce dołączyli przedstawiciele Gminy Łysomice, wójt i zastępca przewodniczącego rady. Po wystąpieniu naszej prezes i zaproszonych gości syn Andrzeja Hermanna Błażej i wójt Gminy Łysomice pan Piotr Kowal symbolicznie odsłanili pamiątkową tabliczkę. Tym razem nie było tradycyjnego przecinania wstęgi, ten akt zastąpiło jej rozwiązanie. Na uroczystość przybyli nie tylko członkowie Klubu „Karpaty”, ale też inni turyści z Oddziału Uniwersyteckiego, a także prezes Oddziału Miejskiego kol. Henryk Miłoszewski, który wspominał współpracę z Andrzejem, zaś koledzy z dawnego koła turystyki podwodnej wspominali inwentaryzację głazu narzutowego w nurcie jakiejś rzeki.

Tabliczka umieszczona w pobliżu głazu już na zawsze będzie przypominać Andrzeja Hermanna, nietuzinkową postać turystyki i krajoznawstwa w regionie kujawsko-pomorskim.

Juliusz Wystouch



Uczestnicy uroczystości przy głazie im. Andrzeja Hermanna

W Pasmie Jaworzyny Krynickiej (1) Z Piwnicznej-Zdroju przez Granice do Kokuszki

Wakacje w Beskidzie Sądeckim? Swego czasu zdecydowaliśmy się wraz z naszymi przyjaciółmi odstąpić (na chwilę...) od zwyczaju spędzania dwóch tygodni letniej kanikuły po południowej stronie karpackiego grzbietu na rzecz naszych rodzimych gór. Padło na Piwniczną (Oops! Piwniczną-Zdrój...), położoną w dolinie Popradu, centralnie w stosunku do tej grupy górskiej i dysponującą szeroką bazą noclegową.

Piwniczną pamiętam sprzed wielu lat. A nawet sprzed bardzo wielu, bo z początków lat 60. Bodaj z wiosny 1962 r. W niczym nie przypominała dzisiejszej... Bardziej chyba tę z „Ilustrowanego przewodnika po Galicyi“ Mieczysława Orłowicza z 1919 r. (s. 407): *Piwniczna jest miasteczkiem położonem na znacznym wzgórzu nad Popradem, dla kąpeli rzecznych odwiedzanem chętnie przez letników. 3400 m[ieszkańców]., w tem 300 Ż[ydów]. Mieszkania w domkach mieszczkańskich, na rzedmieściu Czercz kilka will. Na rynku restauracya Widomskiego. Wychodzi stąd kilka znaczonych ścieżek górskich (mapa orientacyjna na dworcu). Różnice? Nie było już Żydów (choć wóczas nie zdawałem sobie jeszcze sprawy, że kiedykolwiek tu byli...) i chyba restauracya w rynku nie należała już do Widomskiego. Może mieściła się tam już wóczas słynna restauracya „Pod Górale” z kawiarnią i dancyniem (6 razy w tygodniu!)? No i jeszcze owe wille... Na pewno co najmniej jedna z nich leżała wóczas w gestii FWP, czyli wszechwładnego Funduszu Wczasów Pracowniczych. Bo w takim budynku – jak pamiętam dużym, chyba jeszcze drewnianym, z licznymi balkonami, położonym blisko Popradu i linii kolejowej – spędziłem wóczas z rodzicami dwa wiosenne tygodnie w ramach przydziałowych wczasów pracowniczych.*

Tym razem znajdujemy lokum na Zawodziu, na prawym brzegu Popradu, niedaleko pijalni wody „Piwniczanka” i Parku Zdrojowego. Kiedyś tędy właśnie wychodził z Piwnicznej żółty szlak wiodący na Halę Pisana. Dziś opuszcza on dolinę Popradu ok. 500 metrów dalej, w stronę doliny Kokuszki, by odwiedzić



**Widok z grzbietu na zach., na Pasma Radziejowej;
w dole Piwniczna i Poprad, na ostatnim planie najwyższa Radziejowa
(1266 m n.p.m.), po prawej „zęby” Jaworzyny (947 m n.p.m.)**



**Widok z grzbietu na pn-wsch.; po prawej dolina Łomniczanki,
w głębi główny grzbiet Pasma Jaworzyny Krynickiej**

Podejście pod Bucznik, w głębi zalesiony szczyt Kicarza

źródleko mineralne na Zabaniu. Pogoda początkowo nas nie rozpieszcza, wykorzystując jednak jej chwilową poprawę, postanawiamy zacząć zwiedzanie Beskidu Sądeckiego, a konkretnie Pasma Jaworzyny Krynickiej, od najbliższego otoczenia.

Podchodzimy ulicą Zdrojową, a następnie polną drogą, w którą ona przechodzi, na grzbiet oddzielający Piwniczną od doliny Łomniczanki. Wzdłuż drogi coraz wyżej wspinają się ładne, nowo budowane domy. Grzbiet jest bezleśny, jedynie kończący go na południu stożkowaty Kicarz (704 m n.p.m.) ustrojony w wysoki maszt telekomunikacyjny okryty jest czapą lasu. A i to nie nie całe, bo jego północne zbocza odsłania szeroka przecinka, na której miał kiedyś powstać stok narciarski. Miał powstać, ale na razie nie powstał (choć postawiono słupy kolei linowej). I pewnie tak zostanie...

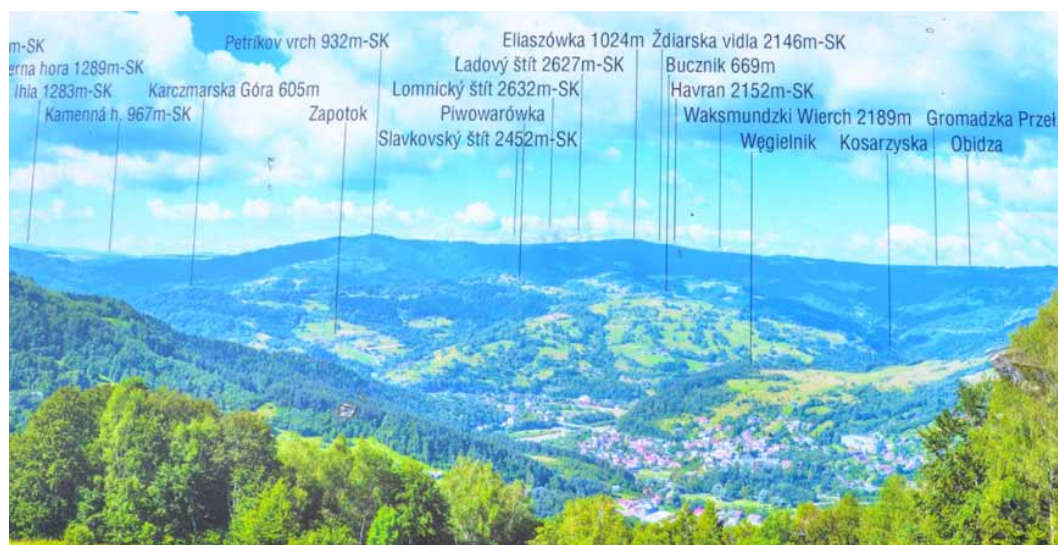
Na grzbiecie spotykamy niebieski szlak, który wiedzie z Piwnicznej przez Łomnicę na Halę Łabowską. Tu właśnie, przy małej kapliczce na słupie, jego znaki odbijają z grzbietu w prawo w dół do doliny Łomniczanki.

Wolne miasto królewskie Piwniczna zostało założone przez Kazimierza Wielkiego w 1348 r. jako stacja celna na ważnym trakcie handlowym wiodącym lewym brzegiem Popradu z Nowego Sącza na Węgry. Łomnica jest jeszcze starsza, jednak na jej rozwój wpłynęło dopiero lokowanie tzw. Nowej Łomnicy w środkowym biegu Łomniczanki, co miało miejsce w 1570 r. To właśnie przez obniżenie grzbietu za Kicarzem wiodła od tej pory najkrótsza droga z Łomnicy „do miasta“. Początkowo do Piwnicznej chodzono właśnie trasą, którą myśmmy pokonali, przekraczając grzbiet koło wspomnianej kapliczki. Dopiero, gdy na początku



Kaplica i krzyż na Buczniku

**Fragment fotograficznej
panoramy z Bucznika:
w dole Piwniczna, Tatry
nad grzbietem
Eliaszówki**



XX w. powstał most na Popradzie w Piwnicznej (mniej więcej w miejscu obecnej kładki poniżej kościoła, przy przystanku kolejowym Piwniczna-Zdrój), zaczęto korzystać głównie z dróżki wiodącej od niego przez przysiółek Walczaki – tak, jak biegnie obecnie wspomniany niebieski szlak. Miejsce, w którym owa dróżka przekraczała grzbiet w jego najniższym punkcie (ok. 585 m n.p.m.), zaznacza do dziś stalowy krzyż. Wydaje mi się, że wówczas, te kilkadziesiąt lat temu, podczas wycieczki z Piwnicznej do Łomnicy, mijaliśmy „na samej górze“ właśnie jakiś krzyż...



Kapliczka na Jarzębakach

Porzucam wspomnienia. Szeroką drogą kontynuujemy spacer w górę bezleśnego grzbietu. Dostarcza on nam widoków na obie strony, coraz szerszych w miarę wznoszenia się. Po kilkunastu minutach stajemy na jego nieznacznym spiętrzeniu (ok. 705 m n.p.m.), będącym południową kulminacją Bucznika (715 m n.p.m.), na którym wita nas kolejny wysoki krzyż i „Górska Kaplica Narodu Polskiego“.

Pierwszy krzyż wzniesiony został w tym miejscu w 1966 r. dla uczczenia 1000. rocznicy chrztu Polski. Prace, podjęte przez parafian z Piwnicznej z inicjatywy ks. Ludwika Siwadło, wykonano w konspiracji, w obawie o reakcję ówczesnych władz. Krzyż jednak przetrwał, a z czasem został chyba nawet nieco zapomniany... Dopiero z okazji 1050. rocznicy chrztu Polski zastąpiono go nową, wysoką na 7 m i oświetloną w nocy (dzięki panelom solarnym) konstrukcją. Obok postawiono stylową, drewnianą, otwartą kaplicę. Jest ona wyposażona w ołtarz, ale i obiegające ją wewnątrz drewniane ławki, dzięki czemu służy również jako schron turystyczny. Uroczystości religijno-patriotyczne odbywają się na Buczniku co roku w 2. niedzielę sierpnia i w 3. niedzielę września. Gospodarzem obiektu jest parafia rzymsko-katolicka pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Piwnicznej-Zdroju.

Turystyczne znaczenie tego miejsca znakomicie podkreślają ustawione nieco powyżej kaplicy panele z rozległą (ok. 210 stopni, od wschodu po północny zachód), opisaną panoramą. Obejmuje ona większość Beskidu Sądeckiego, dużą część Beskidu Wyspowego widoczną w szerokim wylocie doliny Popradu, a przy dobrej widoczności nawet najwyższe szczyty Tatr Wysokich (z Łomnicą i Lodowym) oraz Bielskich (z Hawranem i Płaczliwą Skalą) widoczne ponad granicznym grzbietem Eliaszkówki.

Ruszamy dalej grzbietem na północ. Za kulminacją Bucznika, zwaną również Granicami, z lewej, od strony przysiółka Zabanie na grzbiet wychodzi lepsza droga jezdna, którą wiodą z Piwnicznej wspomniane na początku znaki żółte na Halę Pisaną. Za spiętrzeniem grzbietu, zwanym Jarzębackimi Górami (688 m n.p.m.), mijamy szereg zabudowań przysiółka Jarzębaki (na dawnych mapach: Jarzębacy) z kolejną drewnianą kapliczką i miniaturową dzwoniczką przy drodze. Ustawione przy niej ławeczki zapraszają do spoczynku i podziwiania widoku. Cóż, dajemy się skusić!...



Kwiaty niecierpka gruczołowatego

Grzbiet zaczyna się wznosić, a droga zwężać. Pokonując fragment lasu, w którym co chwilę mijamy buki o fantastycznych kształtach, stajemy na płytkiej przełęczce, zwanej Siodłem pod Groniem (też: Zabolazek, ok. 740 m n.p.m.). Decydujemy się opuścić tu żółte paski i kierujemy się wyraźną drogą w lewo w dół, za czarnymi znakami szlaku narciarskiego. Kilkoma szerokimi zakosami sprowadza nas ona do doliny potoku Jaworzyna, którą osiągamy na szerokiej polanie zwanej Polaną Skalka lub po prostu Polanką. Na przedwojennych (i starszych) mapach wspomniany ciek wodny występował pod nazwą Jasionowego lub Jasienowego Potoku – od położonego wyżej, dziś już bezludnego przysiółka Jasienowo (teraz polana Jasionowa). A obecnie wielu nazywa go Kokuszczańskim Potokiem.



Poprad u wylotu potoku Jaworzyna, w głębi Kiczar

Stąd już tylko niespełna pięćset metrów w dół doliną do... Górnego Końca! To najwyższa część wsi Kokuszcza ciągnącej się wzdłuż potoku na długości ok. 3 km. Tu też końcowy przystanek autobusowy – niestety, kursów do Piwnicznej jest dziennie tylko 5 i to jedynie w dni robocze. A my mamy akurat niedzielę... Ale nic to, przecież w planie było chodzić. A do tego nikt z nas nigdy jeszcze nie był w Kokuszcze! Ruszamy więc niespiesznie w dół doliny, rozglądając się po wsi, która została założona „na surowym korzeniu” w 1570 r. Była własnością miasta Piwniczna. Do naszych czasów zachowało się w niej zaledwie kilka ostatnich drewnianych chałup. A i wody dziś w potoku niewiele, jak na mnogość nazw, którymi go obdzielono... Za to wzdłuż jego brzegów dostrzegam rozległe zarośla niecierpka gruczołowatego, zwanego też niecierpkim Roylego lub himalajskim. Osiąga on wysokość nawet powyżej 2,5 m i jest najwyższą spotykaną w Europie rośliną jednoroczną. Pochodzi rzeczywiście z Himalajów. Kwitnie pięknie i obficie karmi pszczoły, ale to i wszystko. Uznawany jest w Europie za jeden z bardziej uciążliwych gatunków inwazyjnych. Jest już spotykany, zwłaszcza wzdłuż cieków wodnych, w całych naszych Beskidach, od Beskidu Śląskiego po Bieszczady.



Pawilon źródła „Piwniczanka“ P-7

Wylot doliny „celuje“ wprost na kładkę prowadzącą do parku Nakło po drugiej stronie Popradu. My jednak skręcamy w lewo, w ulicę T. Kościuszki prowadzącą wzdłuż prawego brzegu rzeki. Po drodze do „domu“ chcemy jeszcze zaczerpnąć słynnej „Piwniczanki“ z odwiertu P-7. To wysokonasycona dwutlenkiem węgla szczawa wapniowo-sodowo-magnezowa, o sumie składników stałych 5,223 mg/dm³, wypływająca z głębokości 160 m. Po takim solidnym spacerze (ok. 4 h) smakuje świetnie, zwłaszcza, że ujęcie, udostępnione w takim stanie w 2000 r., kryje się w pięknym od strony architektonicznej pawiloniku!

Miroslaw J. Barański

Trochę inna zima

Pierwszego kwietnia na Markowych Szczawinach pokrywa śnieżna miała 110 cm grubości i nie był to primaaprilisowy żart. To największa wartość minionej zimy przy schronisku. Sypało non stop od 4 dni, kiedy pisałem ten tekst, kamera na Mosornym Groniu pokazywała padający gęsto śnieg. Widzialność mizerna, ledwo kilkanaście metrów. Goprowcy zalecali w tych dniach, by nie wychodzić na szlaki powyżej schroniska, a jedyne dostępne szlaki to przetarty pojazdem na gąsienicach Górny Płaj z Krowiarek do schroniska. Tego dnia TOPR ogłosił czwarty stopień zagrożenia lawinowego w Tatrach, a cały obszar Tatr został już dwa dni wcześniej zamknięty dla ruchu turystycznego. Taka sytuacja pogodowo-terenowa nieczęsto się zdarza w naszych górach. Inne kamery w górach pokazywały to samo. Na Hali Miziowej i Pilsku biało i nic nie widać, w Słotwinach sypie, na Turbaczu także, Hala Ryśianka pod śniegiem, widać tylko biel i przygniecione grubymi śnieżnymi czapami świerki, podobnie na Jaworzynie Krynickiej. Także Bieszczady pokryły się świeżym śniegiem, zabiłona także Śnieżka i szczytowe partie Karkonoszy.

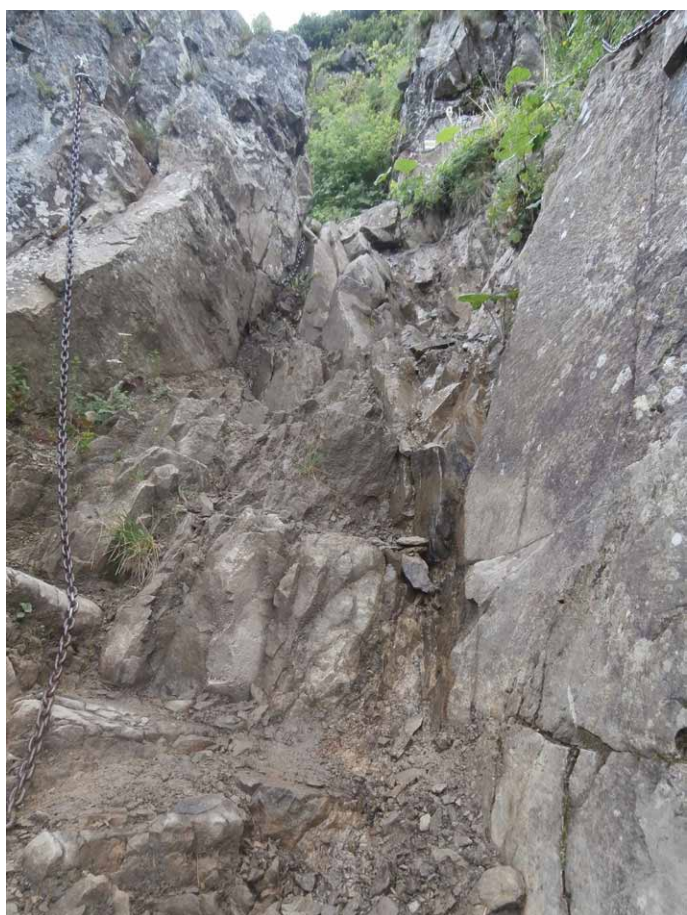
To nic nadzwyczajnego na początku kwietnia w górach. Przez lata odzwyczailiśmy się od tego, że zima może trwać od listopada do kwietnia, a wysoko w górach jeszcze w maju. Te intensywne kilkudniowe opady śniegu nie pozostaną bez wpływu na to, co zobaczymy w górach w maju. Chodzi zwłaszcza o Tatry i masyw babiogórski. Część tego śniegu spadła jeszcze w kwietniu z grani i grzbietów w postaci lawin na skutek ocieplenia, ale część pokrywy śnieżnej utrzymała się w żlebach i innych zagłębieniach terenu. Przypomnę tylko, że nawet po przeciętnie śnieżnej zimie śnieg w Tatrach, w rejonie Hali Gąsienicowej czy Morskiego Oka utrzymuje się w czerwcu w znacznej ilości, a w żlebach także w lipcu. Dlatego podejścia na Orlą Perć, szlak na Rysy czy przez Szpiglasową Przełęcz wymagają



Główna grań Małej Fatry w maju



Zalewane drabinki w Janosikowych Dierach



W tych miejscach na Perci Akademików rankiem spotkamy lód

i ostrożności, i zimowego sprzętu. Także na Babiej Górze po południowej stronie ponad tarasem w miejscu dawnego schroniska Beskidenverein zawsze w maju, a często także w czerwcu leży sporo śniegu.

Jakie jeszcze skutki przynoszą późne obfite opady śniegu? Topniejący śnieg spływa potokami w dolinach, często szlaki takie jak np. zielony w Dolinie Roztoki do Pięciu Stawów nie dają się przejść. Pamiętam jak dziś, jak męczyłem się właśnie na tym szlaku w połowie maja, dobrze że tu i ówdzie wystawały kamienie, tylko po nich dało się iść. Przejście trwało dwa razy dłużej niż w normalnych warunkach. Jeśli ktoś wybierze się w Małą Fatrę, to uprzedzam przed przejściami w Dierach, gdzie w jednym miejscu spotkamy ławice lodu, a w innych wodę lejącą się na głowę. Są tam też drabinki skutecznie zalewane podczas roztopów. Zresztą Mała Fatra do połowy maja zwykle jest pod śniegiem, więc zabranie raczków w te góry nie będzie przesadą. W wyższych górach i na trudniejszych szlakach, w tym na Perci Akademików, pewnym zagrożeniem jest lód. Spotkamy go, gdy wyjdziemy na perć wcześnie rano. Środkowa część szlaku prowadzonego w stromym skalnym terenie jest cały czas w cieniu. Po nocnych przymrozkach zawsze spotkamy tam lód w kilku szczególnie stromych miejscach, a co ważne, ten lód jest niemal niewidoczny. Każdy krok powinien być sprawdzony. Zalodzone odcinki szlaków spotkamy nie tylko wysoko na Babiej, ale także w miejscach, gdzie słońce prawie nigdy nie dochodzi. Pamiętam moje zdziwienie, gdy idąc w maju szlakiem z Rysianki do Węgierskiej Górki, na krótkim skalistym odcinku trawersu Romanki spotkaliśmy twarde śnieg i lód, a łańcuch ułatwiający przejście był całkowicie wklejony w twardą śnieżno-lodową skorupę. Takie niespodzianki też można spotkać w maju.

Wysoko w Tatrach lód spotkamy w wielu miejscach, ten widoczny i ten pokrywający skałę cieniutką niewidoczną warstwą. Rano zawsze wszystko będzie zamrożone na kość, w ciągu dnia dojdzie inne zagrożenie, zwłaszcza przy mocnej operacji słońca. Luźne kamienie mogą być wytapiane ze śniegu i spadać pojedynczo lub w postaci kamiennych lawinek. Będąc kiedyś na Granatach, słyszeliśmy taką wiosenną lawinę, niestety z „pasażerami”. Dwoje turystów przejechało się razem z kamieniami spod Koziej Przełęczy. Skończyło się na podartych spodnich, poobijanych gnatach i zadrapaniach, ale mogło być gorzej.

Tyle przypomnienia, co z zimy można spotkać jeszcze w maju. Niech nie zwiedzie nas piękna, słoneczna pogoda, bądźmy czujni i uważni.

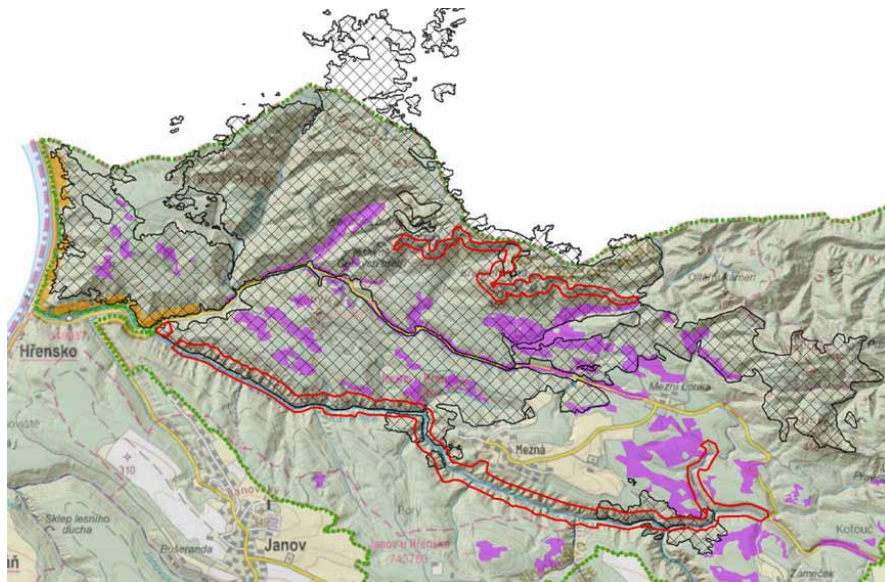
Juliusz Wysłouch

Park Narodowy Czeska Szwajcaria po wielkim pożarze

W Saskiej i Czeskiej Szwajcarii bywamy często. To wprawdzie zagranica, ale dla kilkunastu milionów Polaków tamtejsze parki narodowe (niemiecki *Nationalpark Sächsische Schweiz* i czeski *Národní park České Švýcarsko*) stanowią bliższe cele wycieczek niż rodzime parki Białowiecki czy Bieszczadzki. Każdy musi przyznać, że tamtejsze krajobrazy Łabskich Piaskowców z rozległymi, fantastycznymi formacjami skalnymi, dzikimi wąwozami wodnych cieków, cichymi zakątkami leśnymi i urokliwą architekturą śródleśnych osad pozostają na długo w pamięci. Tak jest i w przypadku niżej podpisanego.

Z tym większym przerażeniem, zaledwie dzień po rozpoczęciu wakacyjnego wyjazdu w 2022 r., dowiedziałem się o pożarze, który wybuchł w Parku Narodowym Czeska Szwajcaria. Przez cały dwutygodniowy urlop towarzyszyły nam wówczas informacje o rozszerzaniu się ognia, a potem o postępach w jego tłumieniu. Po powrocie w przepaściach Internetu udało się wynaleźć szereg relacji z tego zdarzenia. Dopiero jednak wiosną ub. roku, właśnie na początku maja, nadarzyła się okazja, by ponownie wybrać się w tamte strony i na własne oczy zobaczyć znane miejsca naznaczone żywiołem.

Czeskie statystyki podają, że od czasu utworzenia parku (1 stycznia 2000 r.) odnotowano zaledwie kilka lat, w których na jego terenie nie wybuchł ani jeden pożar. Zazwyczaj były to lata obfitych opadów deszczu, którym niekiedy towarzyszyły nawet lokalne powodzie. W ostatnim ćwierćwieczu najgorszy był właśnie rok 2000, w którym wybuchło 12 pożarów. Na kolejnym miejscu znalazł się ciepły i wyjątkowo suchy rok 2018 z 9 pożarami. Jeśli chodzi o przyczyny, większość pożarów była spowodowana nieostrożnym obchodzeniem się z ogniem. Przyczyny naturalne, które w parkach narodowych sprowadzają się w zasadzie tylko do wyładowań atmosferycznych, występują tylko w bardzo nielicznych przypadkach.



Zasięg pożaru w PN Czeska Szwajcaria w 2022 r. oznacza ukośna czarna siatka (wg „Vyhodnocení vlivu opatření směřujících ke zpřístupnění turistických tras v NP České Švýcarsko” na stronie Parku)



Požarzystko w dolinie Dlouhý důl, na druhém planie Dlouhodolské stěny



Ogień nie oszczędził ani tworów przyrody...



...ani dzieł człowieka

Największy jak do tej pory pożar wybuchł w nocy z 23 na 24 lipca 2022 r. Jego ognisko znajdowało się w zalesionej dolinie Malinový důl, niespełna kilometr na północny wschód od zabudowy Hřenska – miejscowości, będącej naturalną „bramą” do parku. Pożar, który objął ostatecznie na terenie parku obszar 1060 hektarów, zniszczył różne tereny i zróżnicowane zespoły roślinne. Oprócz szkód naturalnych doszło również do zniszczeń materialnych, w tym kilku budynków w osadzie Mezná. Żywioł objął m.in. tereny, przez które biegną jedne z najbardziej atrakcyjnych szlaków turystycznych, tj. Gabrielina stezka i Edmundova soutěska.

Szybkie rozprzestrzenianie się pożaru wymagało ewakuacji szlaków turystycznych i terenu Sokolego Gniazda (czes. *Sokolí hnízdo*) w pobliżu Bramy Prawczyckiej (czes. *Pra-
včická brána*). Ewakuowano również mieszkańców i turystów odwiedzających okoliczne części gminy Hřensko – Mezní Louky i Mezné. Natychmiast zamknięta została główna droga tego rejonu, Hřensko - Vysoká Lípa. Już trzeciego dnia w gaszeniu pożaru brało udział 450 strażaków i 5 śmigłowców. Władze parku wystąpiły do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o wydanie czasowego zakazu wstępu do niego. 1 sierpnia, kiedy wreszcie udało się opanować rozprzestrzenianie się żywiołu, z pożarem walczyło już ponad 900 osób dysponujących ok.



Większości tych skał przed pożarem nie było widać

200 cysternami i licznymi jednostkami ciężkiego sprzętu oraz wspomaganymi przez 20 śmigłowców i 5 samolotów.

Pożar zajął teren od drogi biegnącej doliną Łaby w kierunku granicy czesko-niemieckiej (na zachodzie) po kulminację Větrovec (*Rauschenberg*, 450 m n.p.m.) i Hluboký důl na wschodzie. Odosobnione ognisko pożaru objęło fragment doliny Kamenicy w rejonie jej zakrętu powyżej Divoké soutěski. Na południu żywioł oparł się o przełomową dolinę Kamenicy, jedynie w dwóch czy trzech miejscach lokalnie ją przekraczając. Na północy w kilku miejscach przekroczył granicę państwową, sięgając miejscami nawet na głębokość ok. 1 km w głąb terytorium niemieckiego. Płonęły głównie sztucznie wprowadzone tu kiedyś świerczyny osłabione suchymi latami z końca 2. dekady, a następnie zaatakowane przez owadzie szkodniki. Pożar został całkowicie ugaszony dopiero 12 sierpnia.

Szczęśliwie płomień nie dotarł do zabudowy Hřenska. Pożar strawił jednak 3 nieruchomości w Mezněj, a inne zostały uszkodzone. Nie dotknięta żywiołem została słynna Prawczycka Brama – największy (rozpiętość 26,5 m) w kontynentalnej Europie naturalny łuk skalny i niekwestionowany symbol parku – oraz stojące u jej podnóży, wspomniane historyczne Sokole Gniazdo.

Wiosna okazała się dobrym momentem na krótki przegląd parku po pożarze. Jasna zieleń roślin zielnych oraz nalotu młodych drzew i krzewów kontrastuje na rozległych pożarzystkach z czarnymi kikutami opalonych drzew. Służby parku zdecydowały się usunąć spalone pnie, grożące obaleniem, jedynie w pasach wzdłuż dróg i zabudowy. Z pozostałymi musi sobie poradzić sama natura, zwłaszcza, że znaczna ich część znajduje się na terenach trudno dostępnych dla człowieka. Poza tym znacznym zagrożeniem są wszechobecne tu formacje skalne, które poddane wysokim



Największe zagrożenie niosą skały najsilniej dotknięte ogniem



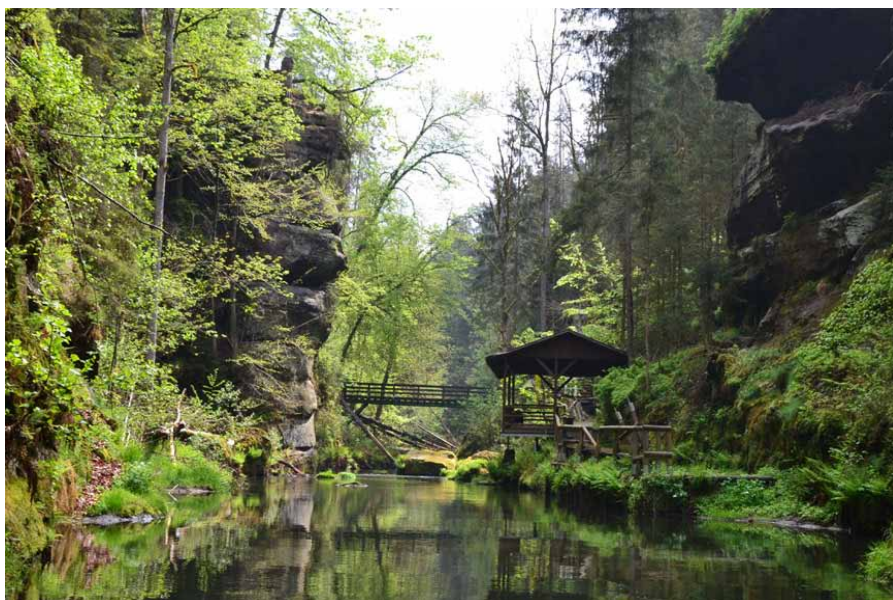
Od ognia nie ucierpiało ani Sokole Gniazdo...



...ani Prawczycka Brama

temperaturom w wielu miejscach popękały i osypują się teraz samoistnie w niekontrolowany sposób. Stan taki może potrwać kilka lat...

Już dojeżdżając autobusem do wylotu doliny Dlouhý důl, widzimy po obu stronach drogi przykry krajobraz z tysiącami martwych drzew. Kiedy ruszamy w górę doliny zwężającej się w miarę podejścia, widok staje się jeszcze bardziej przygnębiający. Na dodatek niebo przykrywają chmury i zaczyna mżyć. Jedynym plusem takiego stanu rzeczy jest to, że możemy do woli przyglądać się otaczającym nas formacjom skalnym dotychczas skrytym za ścianami lasu. Robię kolejne zdjęcia i dopiero po chwili zdaję sobie sprawę z tego, że niedługo będą one miały istotną wartość archiwalną. I że przez wiele lat (a może i nigdy?) nikt nie zrobi już podobnych. Młode, trzyletnie dziś brzożki, za parę lat wystrzelą wysoko w pogoni za światłem. Za nimi ruszą inne gatunki: jarzębiny, buki, może jodły, a na najbardziej skalistych stanowiskach sosny, które znów zasłonią piaskowcowe ściany i fantastyczne turnie. Oby już na zawsze...



Pożar nie dotknął arealu Divoké soutěski (tu: górna przystań, gdzie łódki obecnie zawracają)

Szlak biegnący doliną wiedzie do słynnej Prawczyckiej Bramy i położonego u jej podnóża Sokolego Gniazda. Żywioł zatrzymał się bez mała tuż przed progiem drewnianego w większości budynku wzniesionego w latach 1881-1882 – przypuszczam, że strażacy bardzo mocno o to walczyli! Zastanawiam się teraz, czy któryś z nich wiedział, że teren, na którym stoi historyczny obiekt jak i sama brama, jest obecnie współwłasnością obywatela Federacji Rosyjskiej i obywatelki Ukrainy? Jest sobota, więc pomimo słabej pogody doliną sunie tłum. Mam wrażenie, że ludzi w ogóle nie interesuje to, jak zmieniło się to miejsce po pożarze. A może nie chcą stresować się utrwalaniem czarnych, smutnych kikutów świerków? Jeśli zdjęcie – to już pod samą bramą albo przynajmniej na tle jednego z zachowanych pod nią zielonych drzew...

Od Prawczyckiej Bramy w kierunku wschodnim, wijąc się u stóp fantastycznych formacji skalnych, biegnie bodaj najpiękniejszy szlak parku, tzw. Gabrielina stezka. Niestety, zagrożona upadkami spalonych pni i obrywami skalnymi, jest na razie zamknięta dla turystów. I według prognoz specjalistów pozostanie taką co najmniej do 2027 r. Podobnie jak druga wyjątkowo atrakcyjna trasa – żółto znaczony szlak poprowadzony kanionem Kamenicy od restauracji Klepáč w Hřensku do Vysoké Lípy. Do jego największych atrakcji, poza samym spacerem głębokim, cienistym wąwozem, są dwa odcinki, pokonywane łodziami: Edmundova soutěska i Divoká soutěska. Dziś większa część trasy jest zamknięta dla turystów. Dostępny jest tu jedynie fragment Divoké soutěski, idący od miejsca zwanego Mezní můstek w górę rzeki do przystani łódek. Oferują one obecnie rejs „okrężny”: tam i z powrotem. Za cenę biletu mamy dwukrotnie dłuższe pływanie, ale powrót musimy realizować tą samą trasą. W kanionie na dostępnym nam odcinku nie widzimy żadnych śladów pożaru. Jest jak dawniej trochę tajemniczo, ale generalnie świeżo i zielono. Podobnie jest w samej Mezněj. Chociaż większość zabudowy położona jest tu w pewnym oddaleniu od zwartych kompleksów leśnych, jednak nie potrafię sobie wyobrazić, co musieli odczuwać jej mieszkańcy wtedy, w 2022 roku...

Dziś, AD 2026 hotele, pensjonaty, restauracje i bary zarówno w samym Hřensku jak i w Mezněj czy Vysoké Lípie działają normalnie, więc można przyjeżdżać. Na pogorzeliśkach możemy na bieżąco obserwować postępy sukcesji roślin. Na pewno w ciągu ostatniego roku brzożki jeszcze podrosły... Co do zmian w dostępności zamkniętych odcinków szlaków najlepiej zasięgać wiadomości na stronie Parku Narodowego (<https://www.npcs.cz/bezpecnost>).

Miroslaw J. Barański

Historyczne odkrycie dla świata chrześcijańskiego w mieście İznik w Türkiye (Turcji)

W dniach 27-30 listopada br. papież Leon XIV przybył do Türkiye (Turcji) w związku z obchodami 1700. rocznicy I Soboru Nicejskiego. Odwiedził m.in. miasto İznik, dawniej zwane Niceą – to właśnie tutaj poprzez ogłoszenie nicejskiego wyznania wiary ukształtowano fundamenty chrześcijaństwa. İznik do dziś pozostaje miejscem o wyjątkowym znaczeniu religijnym i kulturowym. Wizyta papieża podkreśliła wagę jubileuszu i przypomniała światu o historycznej roli miasta w rozwoju doktryny chrześcijańskiej. Dzięki temu İznik może stać się jednym z najważniejszych punktów na mapie pielgrzymkowej i turystycznej na całym świecie.



Papież Leon XIV i Minister Mehmet Nuri Ersoy

Podczas wizyty papieża w Türkiye (Turcji) odsłonięto starożytny fresk chrześcijański

To hypogeum, odnalezione podczas badań w 2025 roku, należy do najważniejszych odkryć tego regionu ze względu na znajdujący się w nim grobowiec, freski oraz ikonografię. Przedstawienie Jezusa jako „Dobrego Pasterza” na ścianach obiektu uznawane jest za jeden z najlepiej zachowanych przykładów tego motywu znalezionych dotąd w Anatolii. Wnętrze komory grobowej, wzniesionej z cegły i kamienia, również zwraca uwagę i podkreśla wyjątkowość tego odkrycia. W środku znajduje się kline – prostokątne łóżce na czterech nogach przypominające leżankę ozdobione motywami roślinnymi oraz parami ptaków. Na kline złożono trzy pochówki: dwojga dorosłych i jednego niemowlęcia.



Wyjątkowy przykład wczesnochrześcijańskiej sztuki

W kompozycji na kline widoczna jest postać „Dobrego Pasterza” przedstawiającego Jezusa jako młodzieńca niosącego owcę na ramionach. Wizerunek ten przypomina rzeźby pokazywane w Muzeum

Pio Cristiano w Watykanie oraz z rzymskich katakumb Priscilli (Pryscylli), Piotra i Marcelina, i Domitilli (Domitylli).

Fakt, że tak dobrze zachowany przykład tej ikonografii nie był dotąd spotykany w Anatolii, nadaje znalezisku wyjątkowego znaczenia w skali międzynarodowej. Sceny przedstawiające Jezusa jako pasterza zajmują ważne miejsce we wczesnochrześcijańskiej sztuce sakralnej. Motyw „Dobrego Pasterza” w okresie wczesnego chrześcijaństwa w Imperium Rzymskim szczególnie wykorzystywany był w ikonografii sepulkrальной. Przedstawienie to tworzy język wizualny łączący symbole z przedchrześcijańskich tradycji grecko-rzymskich z religijną interpretacją.

Freski na dłuższej ścianie komory grobowej są nadal w trakcie odsłaniania. W ujawnionych fragmentach przedstawiono portrety pochodzących z wyższych sfer kobiet i mężczyzn siedzących na ławie, nawiązujące do sztuki portretowej. Tuż obok nich znajdują się dwie postacie służących (niewolników), jedna po lewej, druga po prawej stronie, ukazane w mniejszej skali niż główne postacie i pełniące rolę ich służby.



Źnik jako most między przeszłością a teraźniejszością

Obchody 1700. rocznicy I Soboru Nicejskiego to nie tylko wyjątkowa okazja do refleksji nad fundamentami chrześcijaństwa, ale także zaproszenie do odkrycia niezwykłego miasta Źnik – miejsca, w którym sfery duchowości i kultury przenikają się w wyjątkowy sposób. Religijne dziedzictwo, zachowane w murach dawnej Nicei, pozostaje tu nadal żywe i inspirujące, a samo miasto wraz z jego unikalną atmosferą – wciąż czeka, by opowiedzieć swoją historię kolejnym pokoleniom pielgrzymów, turystów i poszukiwaczy głębszych doznań duchowych.



***Biuro prasowe Biura Rady
ds. Kultury i Informacji
Ambasady Turcji w Polsce***



Wspomnienia ze Wschodu (2)

MATENADARAN

Monumentalny gmach, nawiązujący stylistycznie do zabytków architektonicznych Armenii, zamyka prospekt (aleję) Lenina (dziś Masztoca) na wysokości 18 m nad poziomem ulicy. Wzniesiony został w latach 1945-1959 według projektu architekta Marka Grigoriana. Przed budynkiem, wbudowanym w zbocze góry, na wysokim skalnym cokole widnieje ogromna siedząca postać zakonnika Mesropa Masztoca, który dał swe imię temu muzeum. Wszedłem do klimatyzowanych obszernych muzealnych pomieszczeń Instytutu Starodawnych Rękopisów MATENADARAN. W języku starormiańskim słowo to oznacza skarbiec lub bibliotekę. Przewodnik rozpoczął od pokazania wczesnośredniowiecznych ręcznie kaligrafowanych ormiańskich ksiąg religijnych. Przeszliśmy następnie przez sale z rękopisami i starodrukami z dziedziny religii, filozofii, historii i geografii. Przewodnik pokazał też największą i najmniejszą książkę kolekcji. Największa kościelna księga z 1202 r. ma wymiary 51x70 cm i waży 28 kg. Najmniejszy jest kalendarz z 1434 r. formatu 3x4 cm, ważący 19 g. Poinformował, że może pokazać zaledwie niewielką część zbiorów, które są przechowywane na trzech podziemnych piętrach gmachu. Oglądając dzieła, byłem zachwycony spokojnym kaligraficznym pismem skrybów i bogactwem kolorów miniatur malarskich. Byłem też wstrząśnięty widokiem pergaminowych kart ze śladami ognia czy cięć miecza – znakami strasznego ich losu.

Matenadaran jest skarbnicą tradycji narodowej Ormian. Przechowywane w nim rękopisy przetrwały liczne wojny, były wielokrotnie ratowane przed zniszczeniem. Zbiory muzealne liczą ponad 17 tys. starodawnych rękopisów i ponad 100 tys. dokumentów archiwalnych. Prócz 13 tys. rękopisów ormiańskich przechowuje się tu ponad 2 tys. rękopisów w językach rosyjskim, łacińskim, greckim, hebrajskim, arabskim, perskim, starosłowiańskim, a nawet polskim. W kolekcji są dzieła średniowiecznych ormiańskich pisarzy, poetów, historyków, filozofów, prawników, geografów, matematyków i lekarzy, tłumaczenia dzieł uczonych rzymskich, greckich czy arabskich. Najstarsze rękopisy pochodzą z V w. Są to prace historyków Korjuna i Agafangela. Pierwszy z nich opisał żywot Masztoca, drugi zaś – historię Armenii. Z tego okresu jest jeszcze jedna historia Armenii Mowsesa Chorency (Mojżesza z Choreny), doprowadzona do 428 r. Najstarszymi dziełami z nauk ścisłych są księgi uczonego Ananiasza Szyrakacy (Szyrackiego) – matematyka i astronoma, który już w VII w. uważał, że Ziemia jest okrągła, a zaćmienia Księżyca powoduje cień Ziemi. Do najcenniejszych rękopisów należą: Kodeks Eczmiadziński z VI w., Ewangelia Łazarza (887) i Ewangelia Eczmiadzińska (989). Szczególną rolę w księgach pełniły miniatury, które stanowią dziś przykład zdobnictwa książkowego z bogatą gamą barw i wirtuozowską



Matenadaran



W muzeum Matenadaran

ornamentyką. Najstarsze okazy pochodzą z VI w. Zachwycają zaś XIII-wieczne czerwono-złocisto-niebieskie miniatury Torosa Ruslina, którymi wyprzedził on swą epokę, zbliżając się do renesansu. Wśród tłumaczeń obcych autorów są dzieła takich uczonych jak Sokrates, Platon, Arystoteles, Hipokrates, Zenon czy Awicenna. Niektóre z nich to jedyny zachowany ślad po zaginionych pracach. Kolekcja Matenadaranu jest cenną bazą naukową do poznawania historii i kultury nie tylko Ormian, ale także sąsiednich narodów Kaukazu i Bliskiego Wschodu. Prowadzi się tu prace naukowo-badawcze nad zabytkami ormiańskiej literatury, ich historią, dokonuje się przekładów dzieł na inne języki. Od 1940 r. wychodzi czasopismo *Banber Matenadaranani* (*Wiadomości Matenadaranu*) po ormiańsku, rosyjsku i francusku.

Matenadaran został utworzony na bazie znacjonalizowanej w 1920 r. kolekcji rękopisów klasztoru w Eczmiadzynie. Ale początki kolekcji sięgają V w. i wiążą się z osobą zakonnika Mesropa Masztoca (361-440), który stworzył (405-406) alfabet dostosowany do języka ormiańskiego na podstawie pisma greckiego i północnoaramejskiego. Alfabet, składający się początkowo z 37 liter, w XII w. został powiększony do 39 liter i takiego alfabetu Ormianie używają do dziś. Zakonnik, syn rolnika, został biskupem i uczonym, ojcem literatury ormiańskiej, uznanym za świętego przez kościół armeński. Kościół ten, zwany też gregoriańskim od założyciela Grzegorza Oświeciciela, powstały ok. 300 r., oddzielił się w V w. od Rzymu i w VI w. od Bizancjum, i stał się kościołem odrębnym, działającym na pograniczu katolicyzmu i prawosławia. Kieruje nim *katolikos* z siedzibą w klasztorze Eczmiadzyn, istniejącym od VI w., 20 km na zachód od Erewanu. Podlegają mu patriarchaty jerozolimski i konstantynopolski oraz biskupstwa w licznych krajach świata. Ormianie wyznawcy tego kościoła zamieszkali w Polsce zawarli w XVII w. unię z Rzymem.

W Armenii zachowało się wiele zabytków sztuki chrześcijańskiej, np. sobór na planie krzyża kryty kopułą (V w.) w Eczmiadzynie, świątynia Ripsime (618) w Eczmiadzynie, bazylika Gajane (630) w Eczmiadzynie, świątynia (IX w.) nad jeziorem Sewan. Przy świątyniach od XII w. występują pamiątkowe płaskorzeźbione płyty kamienne, zwane *chaczkarami*.

Wyszedłem z klimatyzowanych sal na nagrany żarem słońca plac przy pomniku Mesropa Masztoca na zboczu góry. Popatrzyłem na leżące niżej miasto, za którym na tle nieba rysowały się dwa ośnieżone wierzchołki: Wielki i Mały Ararat, odległe o 50 km, lecz stąd dobrze widoczne. Ararat znajduje się za rzeką Araks, która stanowi granicę z Turcją. Ale kiedyś był świętą górą zamieszkałych wokół niego Ormian. Nic więc dziwnego, że Armenia radziecka umieściła obraz góry w swoim godle państwowym. Nie podobało się to władzom tureckim. Jak głosi legenda, spowodowało to nawet wymianę not dyplomatycznych. Na turecki argument: *Nie macie prawa umieszczać w herbie widoku góry, która nie leży na waszym terenie*, władze Armenii ponoć odpowiedziały: *Księżyc z waszej flagi też nie jest wasz*.

Janusz Fuksa



Pomnik Mesropa Masztoca



Erewan i Ararat

Oficjalne otwarcie Roku PTTK na Dolnym Śląsku

Sejmik Województwa Dolnośląskiego podjął uchwałę nr XIX/467/2025 ustanawiającą rok 2026 w województwie dolnośląskim Rokiem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego na Dolnym Śląsku. Jest to związane z 75. rocznicą działalności PTTK oraz 80. rocznicą działalności Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.

Uzasadnienie tej decyzji zostało zawarte w rezolucji Sejmiku Województwa Dolnośląskiego. Brzmi ono następująco:

Od 75 lat na Dolnym Śląsku działa Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze oraz od 80 lat jeden z najprężniej działających oddziałów w Polsce, Oddział PTTK „Sudety Zachodnie w Jeleniej Górze”.

Województwo dolnośląskie jest jednym z najbardziej atrakcyjnych obszarów turystycznych Polski. Wynika to z dużego zróżnicowania wysokościowego terenu, bogatej fauny i flory, zasobów mineralnych, istniejącej tu bazy turystycznej, a nade wszystko walorów krajoznawczych, w skład których zaliczyć należy nie tylko piękno krajobrazu, liczne pomniki i osobliwości przyrody, ale głównie olbrzymie bogactwo historii i kultury tej ziemi. Ruch turystyczny w naszym regionie ma bardzo bogatą historię. Szczególne miejsce w popularyzowaniu wiedzy o naszym regionie zajmuje **Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze – PTTK**.

PTTK na Dolnym Śląsku zostało oficjalnie utworzone w 1950 roku. Obecnie działa tu 21 oddziałów PTTK. To olbrzymi potencjał społeczny, który przekłada się na bardzo dużą liczbę wyszkolonych fachowców (instruktorów turystyki kwalifikowanej, przewodników, przodowników). System szkolenia kadr pozwolił na organizowanie imprez turystycznych i krajoznawczych we wszystkich dziedzinach turystyki, z zapewnieniem najwyższego poziomu bezpieczeństwa osób w nich uczestniczących. Dla większej znajomości wiedzy o naszym kraju i regionie stworzono system zdobywania odznak turystycznych i krajoznawczych, który cieszy się nieustannie wielką popularnością. Najpopularniejsze to Górską Odznaką Turystyczną, Odznaką Turystyki Pieszej, Odznaką Krajoznawczą Polski. Corocznie odznaki te zdobywają dziesiątki tysięcy osób. A na Dolnym Śląsku stworzono dodatkowo cały system odznak regionalnych.

PTTK, dla bezpiecznego wędrowania, dzięki posiadaniu wyszkolonych znakarzy szlaków turystycznych dba o prawidłowe utrzymanie istniejących szlaków, ale również wytycza nowe.

PTTK prowadzi także działalność wydawniczą m. in. w zakresie opracowań krajoznawczych, przewodników i map turystycznych.

PTTK podjęło pierwsze próby utworzenia zorganizowanego ratownictwa górskiego w Sudetach. Stąd wywodzi się Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

Dzięki działaniom PTTK mamy nowe pokolenia przewodników i społeczność miłującą naturę, wojowników jej obrony i szerzenia wiedzy o naszym regionie.

*Przewodniczący
Sejmiku Województwa
Dolnośląskiego
Jerzy Pokój*

To tyle jeśli chodzi o oficjalny dokument.

Ponieważ działalność PTTK na Dolnym Śląsku to setki zorganizowanych imprez turystyczno-krajoznawczych, tysiące wycieczek, konkursy krajoznawcze,



imprezy we wszystkich dziedzinach turystyki, wydawnictwa krajoznawcze, ale także tysiące kilometrów utrzymywanych w dobrym stanie szlaków turystycznych organizacja jest postrzegana, i słusznie, jako pierwsza, do której zgłaszają się chętni, by skorzystać z proponowanej oferty. Członkostwo w PTTK daje wiele konkretnych korzyści. Przede wszystkim możliwość uczestniczenia w profesjonalnie przygotowanych wędrowkach, możliwość zdobywania nowej wiedzy o regionie, zawierania nowych znajomości. W ramach rocznej składki członkowskiej zawarte jest ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków. Legitymacja członkowska daje możliwość uzyskania upustów w obiektach turystycznych, sklepach sportowych i wielu firmach związanych z turystyką. Poza tym pasjonaci, którzy chcieliby czegoś więcej niż tylko korzystanie z dobrodziejstw uczestniczenia w imprezach organizowanych przez PTTK, mogą skorzystać z licznych szkoleń i kursów dających, po zdanych egzaminach, uprawnienia do organizacji owych imprez. Stają się oni wtedy działaczami kadry i mogą realizować swoje pasje w znacznie większym zakresie, dzieląc się nimi z innymi.

Impulsem do ogłoszenia roku 2026 Rokiem PTTK na Dolnym Śląsku oprócz 75. rocznicy działalności PTTK była 80. rocznica działalności Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Warto wiedzieć, że Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” powstał dokładnie 28 sierpnia 1946 roku jako Dolnośląski Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Rok 2026, czyli rok naszego święta, rozpoczynamy organizacją Dolnośląskiego Finału Młodzieżowego Konkursu Krajoznawczego „Poznajemy Ojcowiznę” 2026, który ma zachęcać dzieci i młodzież do poznawania ziemi ojczystej, promowania małych ojczyzn, dziedzictwa narodowego oraz osiągnięć czasów współczesnych.

Już pod koniec lutego zaprosiliśmy turystów na 56. edycję Rajdu na Raty wymyślonego przez Członka Honorowego PTTK Ligenę vel Ozimka. W roku obecnym odbędzie się ponad 40 wycieczek pieszych. Ich uzupełnieniem będą wycieczki autokarowe, podczas których będziemy zwiedzać inne regiony Polski.

W marcu odbyła się 69. edycja Ogólnopolskiego Rajdu Narciarskiego „Karkonosze”, podczas którego turyści doskonalili swoje umiejętności narciarskie podczas zwiedzania Karkonoszy i Gór Izerskich.

Turystów motorowych zapraszamy do uczestnictwa w rajdach motorowych dających możliwość zwiedzania mniej znanych obszarów. Zapraszamy również na wycieczki kolarskie oraz do brania udziału w wystawach kolekcjonerskich organizowanych przez Podkomisję Kolekcjonerstwa.

Oficjalne otwarcie Roku PTTK na Dolnym Śląsku miało miejsce 27 marca we Wrocławiu podczas Międzynarodowych Targów Turystyki i Czasu Wolnego.

To tam odbyło się specjalne spotkanie przedstawicieli dolnośląskich oddziałów PTTK z władzami samorządowymi. Po obejrzeniu przygotowanego na tę okazję filmu promującego walory krajoznawcze naszego regionu oraz ukazującego wystąpienia prezesów oddziałów PTTK miały miejsce wystąpienia przedstawicieli wspomnianych władz.

Bardzo pięknie i ciepło o Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym



wypowiadał się przewodniczący Sejmiku Dolnośląskiego Jerzy Pokój, który w życiu prywatnym również jest członkiem PTTK. Jest także przewodnikiem sudeckim i ratownikiem górskim. Z wielkim sentymentem wspominał o sierpniowych spotkaniach przewodników na Śnieżce, ale przede wszystkim podkreślił rolę działaczy PTTK, stawiając ich za wzór pracy dla innych, przede wszystkim dla młodzieży.

W imieniu marszałka głos zabrał wicemarszałek pan Wojciech Bochnak. Odniósł się on do pracy wykonywanej przez działaczy PTTK, mówiąc, że podziwia ją, podziwia jej wyniki. Stwierdził, że budowana przez nas tożsamość regionalna Dolnoślązaków to coś nie do przecenienia.

Pokazywanie piękna naszego regionu, jego przyrody, zabytków i innych walorów krajoznawczych pomaga młodym ludziom nie tylko poznawać miejsca, w których mieszkają, ale wyzwala w nich poczucie ich wartości, co przekłada się na dumę, że to właśnie tutaj toczy się ich życie.

Przedstawiciel Dolnośląskiej Organizacji Turystycznej Jakub Fejga, dziękując nam za naszą pracę, stwierdził, i słusznie, że to właśnie PTTK, a konkretnie poszczególne oddziały PTTK wykonują tę najważniejszą pracę. To ich działacze organizują i przeprowadzają imprezy gromadzące rzesze turystów. Natomiast DOT będący organizacją z założenia wspierającą tego typu działania może dzięki tej pracy promować nasze produkty turystyczne zarówno w kraju jak i za granicą. Dlatego DOT bardzo chętnie wspiera działania PTTK i jest wdzięczny za wszystkie działania podejmowane przez poszczególne oddziały PTTK.

Oczywiście, głos zabrali także przedstawiciele PTTK.

Pierwszy wystąpił Jacek Potocki pełniący funkcję przewodniczącego Dolnośląskiego Porozumienia Oddziałów PTTK. Przede wszystkim uzmysłowił obecnym, że Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze na Dolnym Śląsku to ponad 6200 członków. To jest właśnie siła naszej organizacji. W imprezach turystycznych zorganizowanych przez oddziały PTTK w naszym regionie wzięło udział ponad 27 tysięcy uczestników. Jeśli chodzi o kadre, to mamy ponad tysiąc osób posiadających różnego rodzaju uprawnienia pozwalające im organizować imprezy w różnych dziedzinach turystyki. Ważnym przyczynkiem do bezpiecznego wędrowania jest fakt utrzymywania w dobrym stanie szlaków turystycznych. Na Dolnym Śląsku PTTK utrzymuje ponad 6 tysięcy kilometrów szlaków.

Oczywiście, organizacja imprez turystycznych, a przede wszystkim utrzymywanie w dobrej kondycji szlaków turystycznych, wymaga wsparcia finansowego i tu nie do przecenienia jest rola Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego, dlatego Jacek Potocki podziękował za to wsparcie.

Wiceprezes ZG PTTK Waldemar Osypiuk potwierdził słowa poprzednika, stwierdzając, że samorząd jest naturalnym partnerem w budowaniu i rozwoju turystyki społecznej, turystyki dla wszystkich. Przedstawił także inne liczby jeśli chodzi o naszą organizację. W całym kraju PTTK liczy ponad 67 tysięcy członków. W zeszłym roku PTTK zorganizowało ponad 28 tysięcy przedsięwzięć turystyczno-krajoznawczych, w których wzięło udział ponad 600 tysięcy osób. Ogólnie PTTK opiekuje się ponad 65 tysiącami kilometrów szlaków turystycznych. Najważniejszym jednak dobrem towarzystwa są jego członkowie, przedstawiciele kadry programowej.

Podziękował także Sejmikowi Dolnośląskiemu za podjęcie uchwały o ogłoszeniu roku 2026 Rokiem PTTK na Dolnym Śląsku. Wspominał także, że inicjatywa tego wydarzenia wyszła z Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.

Wspólnie z sekretarzem generalnym ZG PTTK kol. Pawłem Mordalem wręczyli stosowne podziękowania przedstawicielom władz samorządowych.

Najbardziej jednak uroczystą częścią naszego spotkania było wręczenie Odznak Honorowych Zasłużony dla Dolnego Śląska. Otrzymali je m.in.:

Wojciech Osypiuk (złota)

Oddział Wojskowy PTTK przy Klubie 4. Regionalnej Bazy Logistycznej we Wrocławiu (złota).

Krzysztof Tęcza



49. spacer historyczno-krajoznawczy – do Muzeum Przyrodniczego

Na 49. spacer historyczno-krajoznawczy organizowany przez Muzeum Karkonoskie i Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosiłem do Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej Górze Cieplicach.

Ponieważ jeszcze nie byliśmy w tym muzeum, a akurat jest tam prezentowana wystawa czasowa pt. „Trylobity - ryccze pradawnych mórz” nadarzyła się okazja, by połączyć zwiedzanie placówki i doowiedzenie się czegoś ciekawego o pradawnych czasach, kiedy to jeszcze po Ziemi nie chodzili ludzie.

Trzeba przyznać, że wiadomości przekazane przez oprowadzającą nas Dominikę Pawłowską były tak wyczerpujące, że uczestnicy spaceru nie znaleźli zbyt wielu pytań do tego tematu.

Gwoli wyjawienia, trylobity to wymarłe 250 milionów lat temu opancerzone stawonogi, które przez miliony lat dominowały w środowiskach morskich, przystosowując się do zajmowanych miejsc. Dzisiaj pozostały po nich tylko skamieniałości. Zważywszy jednak na to, że w późniejszym okresie, kiedy dopiero tworzyły się znane nam dzisiaj kontynenty i skorupa ziemska przesuwała się nieustannie, ich pozostałości zostały „rozwleczone” w najdalsze zakątki świata. Dlatego można znaleźć je niemal wszędzie, nie wyłączając z tego terenów naszego kraju.

Oczywiście wystawa prezentowana w jeleniogórskim muzeum jest niewielką częścią olbrzymich zbiorów zgromadzonych w Muzeum Geologicznym w Warszawie, skąd została wypożyczona.

Pani Dominika zaprezentowała nam także zbiory przyrodnicze zgromadzone w muzeum. Przybliżyła historię tworzenia zbiorów w okresie powojennym. Z zaprezentowanych ciekawostek uczestnikom spaceru w pamięci zapadł piękny okaz nosorożca, który, jakby nie patrzeć, występuje tutaj dwupostaciowo. Przy wejściu do muzeum znajduje się jego szkielet, a na piętrze możemy podziwiać go w całej okazałości. Dzięki bowiem zachowanej skórze preparowano jego postać. A właściwie jej postać, bo to była samica.

Nie mniej ciekawym okazem jest potężny jeleni oraz wyróżniająca się na tle innych postać Ducha Gór zmontowana z różnych części zwierząt. Od razu podam, żeby sprawa była jasna, wszystkie pozyskiwane obecnie zwierzęta na eksponaty do muzeum są to zwierzęta z różnych ogrodów zoologicznych, które zakończyły swój żywot w sposób naturalny albo wskutek jakiejś choroby. Część z nich pochodzi z wypadków komunikacyjnych. Nie ma tu mowy o celowym uśmiercaniu zwierząt w celu pozyskania eksponatów.

Bardzo ładnie prezentuje się wystawa poświęcona zwierzętom żyjącym w górskich ostępach, jest ona zgrabnie pomyślana i wywołuje niesamowite reakcje wśród widzów. Ciekawie prezentuje się kolekcja ptaków pokazana o różnych porach roku czy kolekcja motyli.



Jeśli ktoś myśli, że jedząc na śniadanie dwa jajka kurze, naje się do syta, to powinien przyjść do muzeum i obejrzeć kolekcję jaj ptasich tu zgromadzoną. Zobaczyć wtedy, że można najeść się daniem z jednego jaja, ale za to jakiego!

Muzeum posiada jeszcze dużą kolekcję grzybów oraz dział historyczny, w którym znajdują się oprócz przedwojennych eksponatów pochodzących jeszcze z czasów ich właścicieli – rycerskiego rodu Schaffgotschów - meble muzealne zamawiane przez nich w renomowanych firmach londyńskich.

Dziękuję pani Dominice Pawłowskiej za ciekawe i wyczerpujące oprowadzanie. Dodam tylko, że po wyjściu z muzeum wiele osób deklarowało, że wróci tu ponownie z rodzinami czy znajomymi. Dyrektorowi muzeum panu Adamowi Łaciukowi gratuluję takich pracowników.

Po tak dogłębnym zwiedzaniu muzeum zabrałem wszystkich na drugą część spaceru, podczas której przypominaliśmy sobie obiekty odwiedzone przez nas w poprzednich spotkaniach historyczno-krajoznawczych. Zaprezentowałem także obiekty, które odwiedzimy w najbliższym czasie. Spacer zakończyliśmy na przystanku MZK Plac Piastowski.

Krzysztof Tęcza



Symposium kolejowe w Wałbrzychu

11 kwietnia 2026 roku w Starej Kopalni w Wałbrzychu odbyło się sympozjum kolejowe „Kolej na Dolnym Śląsku – historia i terażniejszość”. Organizatorem spotkania byli: Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego, Koleje Dolnośląskie, Muzeum Kolejnictwa na Śląsku, Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK i Oddział PTTK Ziemi Wałbrzyskiej.

Uczestnicy sympozjum po zwiedzeniu Muzeum Kolejnictwa na Śląsku w Jaworzynie Śląskiej wysłuchali referatów o historii kolejnictwa na Dolnym Śląsku oraz o planach inwestycyjnych reaktywacji nieczynnych linii kolejowych i uzupełnienia taboru kolejowego podejmowanych przez Urząd Marszałkowski i Koleje Dolnośląskie.

Pani Katarzyna Szczerbińska-Tercjak dyrektor Muzeum Kolejnictwa na Śląsku w Jaworzynie Śląskiej przybliżyła historię tworzenia muzeum, pozyskiwania eksponatów oraz funduszy niezbędnych do realizacji kolejnych projektów. Zarówno jej słowa jak i słowa oprowadzającego nas po muzeum uzmysłowiły nam, jak ważną rolę w ratowaniu naszego dziedzictwa narodowego odgrywają pasjonaci, którzy często podejmują się działań, wydało- by się nierealnych do spełnienia.

Gdy władze kolejowe uznały, że parowozownia w Jaworzynie jest tylko obciążeniem, zlikwidowały ją tak jak wiele innych. Na szczęście znaleźli się ludzie, którzy rozpoczęli tworzenie muzeum. Po pozyskaniu obiektu zaczęli zapelniać go kolejnymi eksponatami, które w miarę pozyskiwanych funduszy remontowali, by doprowadzić je



do sprawności technicznej i wyglądu pozwalającego na ich eksponowanie. Dzisiaj muzeum radzi sobie doskonale z utrzymaniem obiektu, nie ma zaległości, jeśli chodzi o płace dla załogi i wciąż rozwija swoje plany, pozyskując od czasu do czasu nowe, zagrożone całkowitą likwidacją obiekty. A że sobie radzą, wystarczy spojrzeć na statystyki odwiedzających to miejsce turystów.

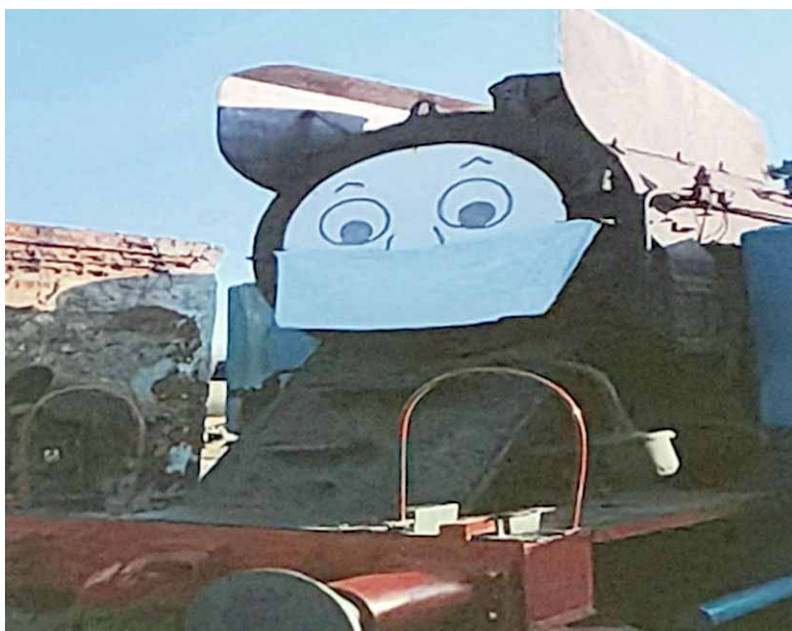
Pani dyrektor podkreśliła, że na dzień dzisiejszy oprócz powiększania zasobów muzealnych (obecnie muzeum posiada około 150 eksponatów) bardzo dużą rolę odgrywa sposób ich prezentacji. Dzięki zatrudnieniu dawnych kolejarzy odwiedzający to miejsce „czują” je. Słuchając żywych relacji wygłaszanych z zamiłowaniem, zupełnie inaczej postrzegają te unieruchomione na dzień dzisiejszy parowozy i inne maszyny służące na kolei czy wagony kolejowe. Dzięki uczestnictwu w pracach remontowych emerytowanych pracowników kolejowych zmieniała się relacja z młodszymi pokoleniami miłośników kolei, którzy czerpią z wiedzy praktyków.

Jeśli chodzi o plany inwestycyjne związane z reaktywacją nieczynnych linii kolejowych, to pan Andrzej Padniewski z biura prasowego Kolei Dolnośląskich uświadomił nam, jak wiele do tej pory zostało już zrobione. Przykładem może być choćby reaktywacja połączenia kolejowego z Jeleniej Góry do Świeradowa-Zdroju czy z Jeleniej Góry do Karpacza. Ale to nie wszystko. W planach są kolejne linie przewidziane do ponownego uruchomienia.

Jeśli chodzi o Koleje Dolnośląskie, to kładą one nacisk na powiększanie swojego taboru kolejowego. Jest to o tyle ważne, że także ze względu na uruchamianie wspomnianych linii przybywa nam coraz więcej pasażerów. Rozwija się ruch turystyczny wykorzystujący nowe połączenia, ale przede wszystkim ważne są akcje promocyjne ułatwiające planowanie przemieszczania się oraz oferujące tańsze opłaty zwłaszcza w okresie wzmożonego ruchu.

Nie bez znaczenia jest uświadamianie korzystającym z usług kolejowych możliwości szybkiego wynajdowania połączeń kolejowych umożliwiających podróże niemal po całej Europie.

Jeśli ktoś chciałby dowiedzieć się czegoś więcej czy poznać bardziej szczegółowo działalność muzeum oraz plany inwestycyjne w kolejnictwie na Dolnym Śląsku, polecam wejść na strony internetowe: muzeumkolejnictwa.pl; kolejedolnoslaskie.pl; umwd.pl.



Krzysztof Tęcza

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (59)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 1 maja:

Piastowski zamek koło Lwówka Śląskiego

Na Dolnym Śląsku znajduje się kilkaset zamków budowanych przez królów polskich czy też Piastów śląskich lub też pochodzących z czasów piastowskich. Większość tych zamków były to grody obronne, budowane przez naszych przodków przeciw stale ich napadającym Niemcom. Niektóre z nich dochowały się do dziś w ruinach, które oddają ich pierwotny charakter, inne zostały gruntownie przerobione, a najwięcej jest takich, które leżą w ruinach, będących tylko wspomnieniem istniejącej tu niegdyś potężnej budowli: ruiny te są dla nas symboliczne – z ruin i gruzów, jakie nam zostawiła przez Niemców wywołana wojna, powstaje na Śląsku nowe życie...

Do zamków, które czas zamienił na nikłe ruiny, należy zamek koło wsi Rząsiny, w prawo od drogi z Lwówka Śląskiego do Gryfowa Śląskiego. Zamek ten zbudował książę wrocławski Henryk Brodaty w 1207 r.; gdy po wojnach husyckich stał się on siedzibą rozbójników, więc dnia 1 maja 1479 r. został zburzony przez „Związek sześciu miast łużyckich” (Lubań, Żytawa, Lubij, Zgorzelec, Kamieniec i Budziszyn) oraz mieszkańców Wrocławia.

Pod datą 5 maja:

Polski kongres polityczny we Wrocławiu w 1848 roku

Kongres ten, który swoje obrady rozpoczął 5 maja 1848 r., zorganizowali wybitni przedstawiciele ówczesnych polityków polskich: gen. Dembiński, książę Adam Czartoryski, A. Z. Helcel, Roger Raczyński, Wielopolski, Meciszewski i inni. Na zjazd, który odbywał się w gorących dla Europy dniach, nie przybyli przedstawiciele polskich polityków wrocławskich. Zjawią się oni na zjeździe słowiańskim 8 czerwca t. r. w Pradze, gdzie przedstawią zebrany, iż jest rzeczą konieczną, aby Słowianie wspólnie, mianowicie Polacy, przed publicznością europejską zajęli się rzeczą Ślązaków, aby Śląsk austriacki do Galicji przyłączonym został i Śląsk pruski podobnie, żeby z poznańskim działem Polski do równych stosunków przywiezionym był”, bo przez „spojenie losów Śląska z losami Polski spodziewają się Ślązacy wszystkich konstytucyjnych swobód”.

Niestety, zmierzch „wiosny ludów” nie pozwolił na realizację tych uchwał.

Pod datą 20 i 29 maja:

Zgorzelec, miasto, które było w posiadaniu wielu władców

Nysa Łużycka podzieliła Zgorzelec na dwie nierówne części: z nich mniejsza należy do Polski. Zgorzelec jest starodawną osadą łużycką, która, jako drewniany gród obronny, w XI w. należała do Polski. Po śmierci króla Mieszka II (1034) Zgorzelec został przyłączony do Czech. W 1287 r. margrabia Otto III wydał swą córkę Beatrycę za księcia świdnicko-jaworskiego Bolka I, po śmierci którego margraf brandenburski Herman oddał miasto na własność księciu jaworskiemu Henrykowi. Ten znów w 1327 r. odsprzedał Zgorzelec królowi czeskiemu Janowi Luksemburskiemu. W r. 1377 król czeski i cesarz Karol IV tworzy z powiatu zgorzeleckiego osobne księstwo i osadza na nim swego syna Jana. Gdy w 1396 r. Jan został otruty, Zgorzelec przejmuje korona czeska. W 1466 r. zawładnął miastem król węgierski Maciej Korwin. W 1490 r. miasto znów przeszło do Czech, potem było w posiadaniu Habsburgów, a od 20 maja 1635 r. – Saksonii.

W 1812 r. Zgorzelec należał do Saksonii, a więc przez połączenie dynastyczne miasto było połączone i z Polską dynastycznie.

29 maja 1812 r. mieszkańcy miasta uroczystym biciem w dzwony witali cesarza Napoleona, który udawał się na podbój Rosji. Ledwie kilka godzin zabawił cesarz w mieście i ruszył w dalszą drogę.

W kilka miesięcy później, 13 grudnia, cesarz znów przejeżdżał przez Zgorzelec. Nikt go jednak już nie witał; zaprzężone w sześć koni sanie mknęły szybko przez miasto, wioząc do Francji dumnego a pokonanego cesarza...

Na mocy pokoju wiedeńskiego w 1815 r. Zgorzelec wraz z Górnymi Łużycami przeszedł pod panowanie pruskie, a w 130 lat później wrócił do swego pierwszego władcy: do Rzeczypospolitej Polskiej, niestety, nie cały – najważniejsza jego część, przemysłowa, pozostała nadal przy Niemcach.

Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa

Brat Cyprian gęsiom nogi malował, aby mogły być uznane za dziczyznę

Założył przy klasztorze ogród warzywny i zielarski, opiekował się kwiatami i roślinami w całym klasztorze. Z wycieczek po okolicy przynosił rośliny, suszył je, a z czasem ułożył bogaty zielnik, który zachował się po dziś dzień i jest jego najważniejszym dokonaniem dla nauki. Z tego okresu niewiele zielników dotrwało do naszych czasów. Dlatego ten brata Cypriana wymieniany jest obok zielnika Gerarda Cibo w Rzymie, Andrea Caesalpina we Florencji, Rostiusa w Lund, jednak zawartością ustępuje wspomniałemu zielnikom Ulisse Aldrovandiego w Bolonii i samego Karola Linneusza. Z polskich zielników najstarszy zachowany zbiór, obecnie znajdujący się w Bibliotece Narodowej, prezentujący rośliny z terenu dawnej Polski należy do Jerzego Andrzeja Helwina.

Skromnemu fratrowi z Czerwonego Klasztoru objawiali się we śnie anieli, raz zachęcając do latania, drugi raz przestrzegając przed łamaniem praw boskich. Pierwszy anioł namawiał do wykonania skrzydeł, czynił to tak skutecznie, że po ich stworzeniu... braciszek latał! Zapisał się trwale w historii literatury, gdy Jan Wiktor w swojej książce nazwał go „skrzydlatym mnichem”. Dwóch kolejnych aniołów uznało pierwszego za szatana i przestrzegali braciszka przed karą boską. Wiemy, jak się skończyło. Trafiony piorunem pozostał na zawsze skalnym Mnichem nad Morskim Okiem. Podanie podaniem, ale rzeczywiście brat Cyprian z Czerwonego Klasztoru (Eremus Rubri Claustri in Valle Lechnitz) był jednym z najbardziej znanych mnichów.

Pochodził ze Śląska, urodził się 28 lipca 1724 roku w Polkowicach, w księdze metrykalnej odnotowany został jako Franz Ignatz Jaschke. Ślubowania zakonne złożył w klasztorze kamedułów w Nitrze na górze Zobor w roku 1752. Nie wiemy, czy stało się to na początku, czy na końcu jego podróżowania po klasztorach we Włoszech, opactwie w Brnie, a nawet w Częstochowie. W Czerwonym Klasztorze osiadł na stałe w 1756 roku, przyjmując imię zakonne – Cyprian.

Życie klasztorne, jednostajne i ciche, jego chyba nie dotyczyło. Okazał się człowiekiem o wielostronnych zainteresowaniach i ponadprzeciętnych umiejętnościach. Pracowitością chyba żaden z braci mu nie dorównywał. Czym on się nie zajmował?! Był, że wymienię tylko te zasadnicze zajęcia: przełożonym refektarza, cyrulikiem, łaźniakiem, kucharzem, pielęgniarzem chorych, a nawet lekarzem, łowił też ryby na potrzeby klasztoru. Był wziętym aptekarzem,



Domek i ogródek brata Cypriana



Pracownia brata Cypriana

sporządzał leki z ziół zbieranych w okolicy i uprawianych w klasztorным ogródku. Mikstury były znane i przybywali po nie chorzy z dalszej okolicy. Jak trzeba było, opuszczał klasztor i szedł leczyć chorego.

Według podań skonstruował skrzydła, dzięki którym mógł wzbijać się w powietrze. Legendy podają, że dzięki tym skrzydłom sfrunął z wierzchołka Trzech Koron na dziedziniec Czerwonego Klasztoru. Inne wersje powiadają, że z wierzchołka Trzech Koron doleciał aż nad Morskie Oko, gdzie anioł, oburzony jego pychą, poraził go piorunem. Cyprian miał wówczas spaść na wysoką turnię, którą na pamiątkę tego wydarzenia do dziś zwą Mniczem.

Energii starczyłoby dla kilku innych braci, bo oprócz podejmowanych prób konstruowania aparatów do latania, które do legend zaliczyć można, ponoć na pięć lat przed śmiercią wybrał się jeszcze w Tatry Bielskie i zdobył ich najwyższy szczyt Hawrań (2152 m n.p.m.). W zaciszu klasztorным pisał, malował i wyrabiał zwierciadła! A przecież jeszcze uczestniczył w życiu religijnym klasztoru, modlił się i kontemplował, służył do mszy. Nie bez przyczyny przezwano go magikiem (niem. Tausendkünstler).

Kolekcjonując rośliny do zielnika, brat Cyprian dość dobrze poznał wschodnią część Tatr Wysokich i Tatry Bielskie. Był m.in. nad Żabim Stawem Jaworowym w górnej części Doliny Jaworowej, nad Czarnym Stawem Jaworowym w Dolinie Czarnej Jaworowej, na Szerokiej Przełęczy Bielskiej i Przełęczy pod Kopą.

Zielnik brata Cypriana ma ogromną wartość zabytkową. Znanicy doceniają jego znaczenie botaniczne, historyczne, językowe i etnograficzne. Zastanawia, a nawet zdumiewa uczonych, że w kilka lat po ukazaniu się wielkiego zielnika Karola Linneusza „Species plantarum” był on już znany bratu Cyprianowi! Niewiarygodne, ale posługuje się i stosuje nazwy z tego dzieła. Jest na ówczesne lata florystą o uznanej renomie.

Zielnik, formatu 39x23x9 cm, oprawiony w skórę, założony został w 1766 r., w 10 lat po przybyciu jego twórcy do klasztoru. Zawiera w części zielnikowej 94 numerowane karty i 4 nienumerowane. Rośliny po wysuszeniu były naklejane na kartę z papieru czerpanego całą powierzchnią jednej strony. Na pięciu kartach w dwóch kolumnach znajduje się indeks roślin z oznaczeniem stron. W zielniku są w sumie 282 zasuszone rośliny, zarówno są to zioła lecznicze jak i rośliny nie mające żadnych własności medycznych.

Za indeksem na 32 stronach szwabachą opisał swoje przemyślenia lekarskie oraz przepisy, recepty i własne ironizujące wtręty, jak to, że zwyczajem kamedułów nie uznawano dziczyzny za mięso i podawano je jako postne dania w piątki. A co robił brat Cyprian? Malował w czwartki na czarno nogi gęsiom i kaczkom, aby mogły być uznane w kuchni za dziczyznę!

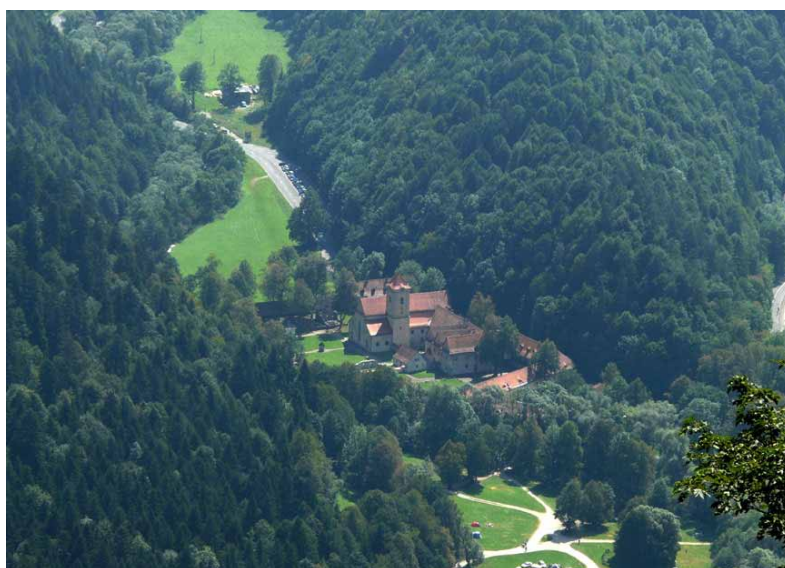
Zielnik jest obecnie w posiadaniu Muzeum Narodowego w Bratysławie, a w Czerwonym Klasztorze, w domku brata Cypriana stąpamy jego śladami od izby „gabinetu”, pracowni zielarskiej, do kaplicy, gdzie się modlił i kontemplował. Przed domkiem miał ogród z ziołami. Miejsce mistyczne, dla ludzi z wyobraźnią, a wówczas brat Cyprian jest na wyciągnięcie ręki, jakby stał w pobliżu i patrzył...

Brat Cyprian zmarł w 1775 roku w Czerwonym Klasztorze, czyli 250 lat temu, mając 51 lat. Z tej też okazji przypominam jego postać w formie swobodniejszej, publicystycznej, w prozie fabularnej, łatwiejszej do czytania i zapamiętania.

Ryszard M. Remiszewski



Rekonstrukcja gabinetu



Czerwony Klasztor z platformy widokowej na Trzech Koronach

Franz Eckert – śląski twórca hymnów

Franz Eckert urodził się w Nowej Rudzie (niem. Neurode) na pruskim Śląsku. Był synem urzędnika dworskiego. Studiował w konserwatoriach we Wrocławiu oraz w Königliches Konservatorium w Dreźnie. Specjalizował się w muzyce wojskowej, którą doskonalił w Nysie.

Wcześniej Eckert piastował prestiżowe stanowisko kapelmistrza orkiestry **Kaiserliche Marine** w Wilhelmshaven. To właśnie tam, w 1879 roku, jego talent i dyscyplina przykuły uwagę wysłanników rządu japońskiego, co otworzyło mu drogę do kariery w Azji.



Kariera na dworze cesarskim w Japonii

Na zaproszenie Cesarskiej Marynarki Wojennej Japonii Eckert przybył do Japonii jako zagraniczny doradca. W latach 1879–1880 był dyrektorem orkiestry marynarki wojennej.

W tym czasie pojawił się problem braku odpowiedniego hymnu narodowego dla ceremonii morskich. Dotychczasowy utwór został skomponowany w 1869 roku przez Johna Williama Fentona.

W 1880 roku Agencja Dworu Cesarskiego Japonii przyjęła nową melodię przypisywaną Hiromoriemu Hayashi. Eckert dokonał jej aranżacji dla zachodnich instrumentów, wprowadzając czterogłosowy układ wokalny i dostosowując utwór do wykonania przez orkiestry wojskowe. Tak powstała ostateczna forma hymnu ówczesnej Japonii – Kimigayo.

Nowa wersja hymnu została wykonana po raz pierwszy 3 listopada 1880 roku w pałacu cesarskim podczas urodzin cesarza Mutsuhito, pośmiertnie nazwanego Meiji.

W latach 1883–1886 Eckert pracował w Ministerstwo Edukacji Japonii w komisji egzaminacyjnej muzyki, zajmując się edukacją muzyczną i publikacją śpiewników dla szkół podstawowych.

W 1888 roku dołączył do departamentu muzyki dworu cesarskiego. Założył orkiestrę wojskową Gwardii Cesarskiej oraz orkiestrę Cesarskiej Akademii Armii Japońskiej. Wprowadzał do Japonii zachodnie instrumenty oraz zasady harmonii i teorii muzyki.

W 1897 roku skomponował utwór „*Kanashimi no kiwami*” (w tłumaczeniu na polski „*Niezmierny ból*”) na pogrzebek cesarzowej - wdowy Eishō po cesarzu Komei.

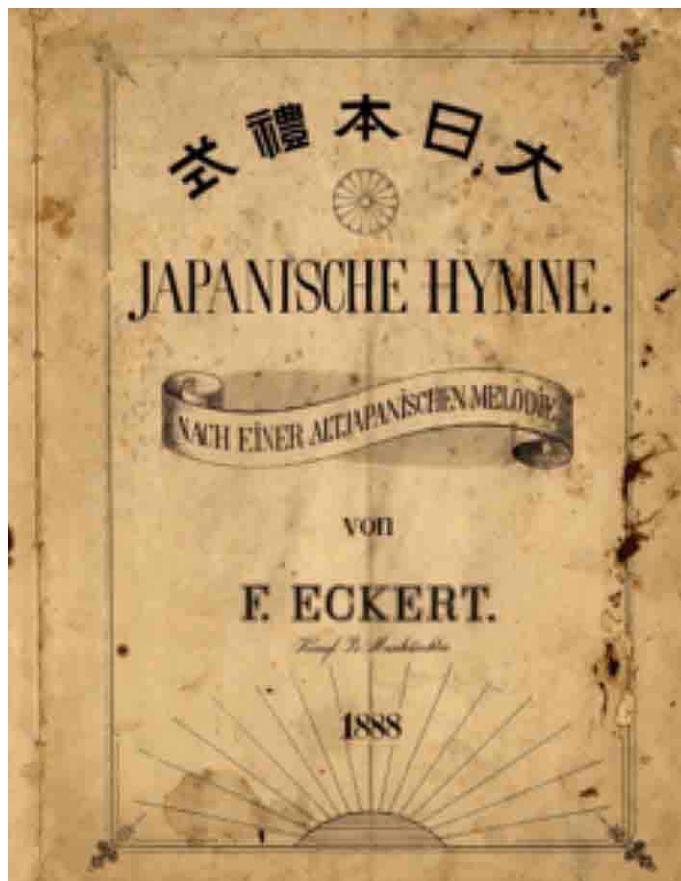
Powrót do Niemiec

W 1899 roku z powodu choroby powrócił do Niemiec. Otrzymał stanowisko w Berliner Philharmoniker, a następnie został dyrektorem muzycznym cesarza Wilhelma II.

Gdy jego stan zdrowia się poprawił, przyjął zaproszenie Cesarstwa Koreańskiego, aby zorganizować orkiestrę dworską i nauczać europejskiej muzyki.

Działalność w Korei

W 1897 roku Gojong dokonał historycznej proklamacji, zmieniając nazwę państwa z Królestwa Joseon na **Cesarstwo Koreańskie** (Daehan Jeguk).



Przyjmując tytuł cesarza, pragnął zmanifestować pełną suwerenność i niezależność Korei na arenie międzynarodowej. Symbolem nadchodzącej nowoczesności stała się armia, którą zaczęto reformować według wzorców zachodnich – wprowadzono europejskie mundury, nowoczesny dryl oraz zaawansowane systemy uzbrojenia. Zmianom tym towarzyszyło rosnące zapotrzebowanie na oprawę ceremonialną: wojskową muzykę paradną w stylu zachodnim.

Na zaproszenie dworu, 19 lutego 1901 roku, przybył do Korei niemiecki kapelmistrz **Franz Eckert**. Jego doświadczenie było unikalne – wcześniej w Japonii z powodzeniem sformował orkiestrę wojskową, stając się jednym z pionierów przeszczepiania zachodniej tradycji muzycznej na grunt Azji Wschodniej.

Eckert natychmiast przystąpił do intensywnego szkolenia koreańskich rekrutów, od podstaw ucząc ich gry na instrumentach dętych oraz zawilosci europejskiej harmonii. Już po sześciu miesiącach żmudnych ćwiczeń zespół zadebiutował przed cesarzem Gojongiem, ministrami oraz korpusem dyplomatycznym. Koncert okazał się triumfem; zagraniczni obserwatorzy z podziwem komentowali biegłość muzyków, którzy w tak krótkim czasie opanowali zupełnie obcy im język dźwięków.

Najtrwalszym pomnikiem pracy Eckerta stała się harmoniczna aranżacja hymnu narodowego cesarstwa – **Aegukga**. Utwór wybrzmiał po raz pierwszy 9 września 1902 roku, a niespełna rok później, 15 sierpnia, został oficjalnie proklamowany hymnem państwowym. Za wybitne zasługi na polu modernizacji kultury muzycznej cesarz uhonorował Niemca prestiżowym **Orderem Taeguk III klasy**.

Orkiestra otrzymała stałą siedzibę w zachodniej części parku Tapgol w Seulu. Państwo nie tylko finansowało działalność dydaktyczną Eckerta, ale zadbało również o popularyzację nowej sztuki wśród mieszczan. W każdy czwartek w ośmiokątnym pawilonie Palgakjeong odbywały się bezpłatne koncerty, które dla mieszkańców stolicy stały się pierwszym oknem na świat zachodniej kultury muzycznej.

Kres tej owocnej działalności przyniósł rok 1907. W wyniku narastającej presji kolonialnej armia koreańska została rozwiązana, co zmusiło Eckerta do ustąpienia ze stanowiska. Choć jego orkiestra przestała oficjalnie istnieć, najzdolniejsi uczniowie próbowali ratować spuściznę mistrza w ramach prywatnego zespołu, który trwał aż do 1924 roku.

Po aneksji Korei przez Japonię hymn cesarstwa został surowo zakazany. Ironią losu stał się fakt, że w jego miejsce wprowadzono japoński hymn **Kimigayo** – pieśń, której aranżację Eckert stworzył lata wcześniej podczas swojej służby w Tokio.

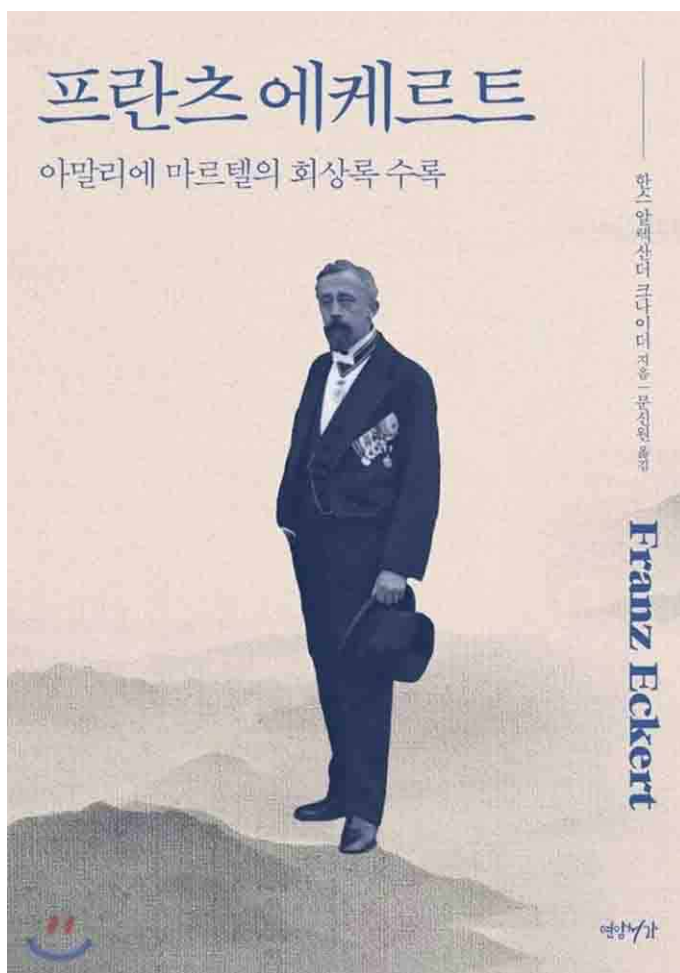
Ostatnie lata

Po utracie patronatu dworu cesarskiego sytuacja Eckerta w Korei znacznie się pogorszyła. Problemy zdrowotne pogłębiły się w czasie I wojny światowej.

W 1916 roku zrezygnował z funkcji dyrygenta orkiestry, przekazując ją swojemu uczniowi – pierwszemu fleciście zespołu.

Zmarł w Seulu na raka żołądka w wieku 65 lat. Został pochowany na cmentarzu **Yanghwajin Foreign Missionary Cemetery**.

Śląsk wydał wielu wybitnych artystów, w tym znakomitych muzyków. Podczas gdy postaci takie jak Józef Elsner wciąż żyją w naszej pamięci, inni – jak Franz Eckert – pozostają niesłusznie zapomniani. Potencjał tkwiący w biografiiach tych wybitnych postaci dowodzi, jak wielkim skarbem jest dziedzictwo dawnych mieszkańców śląskiej ziemi.



Maciej Mischok

Arthur Kautzenbach – amerykańskie wariacje z Grodkowa

Jeśli chodzi o wybitnych muzyków z Grodkowa, na ich czele stoi Józef Elsner – znakomity kompozytor i nauczyciel Chopina. Mamy również rodem stąd mistrza lutni Silviusa Weissa. A czy znamy Arthura Kaya, czyli Kautzenbacha? Przypuszczam, że dla wielu z nas jest to postać nieznana, choć urodzona w przedwojennym Grottkau. Dlatego zapraszam do poznania niezwyklej historii i kariery tego artysty, który tworzył nie tylko muzykę, ale i swoją legendę w Ameryce.

Życie rodzinne w dawnym Grodkowie

Arthur urodził się 16 stycznia 1882 roku w dawnym Grottkau, w katolickiej rodzinie Kautzenbachów. Jak to było w zwyczaju grodkowian, muzykalność stanowiła ważną część życia – była tradycją przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Przykładem są choćby wspomniani wcześniej Elsner czy Weiss.

Nasz bohater był pierwszym z ośmiorga dzieci kołodzieja (rzemieślnika) i muzyka Ferdinanda Kautzenbacha oraz jego żony Berthy z domu Großmann. Głównym instrumentem Arthura była wiolonczela, choć potrafił grać także na innych instrumentach, występując w orkiestrze ojca. Co ciekawe, jego siostry grały na fortepianie, a bracia na instrumentach strunowych – wielu z nich zostało zawodowymi muzykami.

W latach 1900–1907, jako najbardziej uzdolniony z rodzeństwa, Arthur rozpoczął studia gry na wiolonczeli w Królewskiej Akademii Muzycznej w Berlinie pod kierunkiem wybitnego wiolonczelisty Roberta Hausmanna. Wsparcie finansowe zapewniło mu stypendium Fundacji Carla Haasego oraz pomoc mecenasa Martina Lessera. Już w tym okresie Kautzenbach zaczął prezentować swój talent podczas pierwszych publicznych koncertów, występując wraz z orkiestrami w Berlinie i Hamburgu.

Czas przełomu – kariera za wielką wodą

Dzięki relacjom z dyrygentem Karlem Muckiem grodkowianin został w 1907 roku zaangażowany jako wiolonczelista do Boston Symphony Orchestra. Grał tam przez trzy sezony, a według niektórych źródeł pełnił również funkcję asystenta dyrygenta. W latach 1908–1909 dyrygował także Boston Pops Orchestra.

W tym okresie Kautzenbach zaprezentował kilka własnych kompozycji, takich jak *Pops*, *Skidoo Galop*, *Bunker Hill* czy *Impressions*. Niektóre z nich zostały wykonane przez Boston Pops Orchestra, a nawet opublikowane w Nowym Jorku przez wydawnictwo G. Schirmer.

Nowy Jork – kolejny krok ku wielkiej karierze

W 1910 roku Arthur Kautzenbach przeniósł się do Nowego Jorku, gdzie pracował w otoczeniu kompozytora operetek Victora Herberta, którego twórczość wywarła na nim duże wrażenie jeszcze podczas pobytu w Hamburgu. Początki jego kariery w Ameryce nie były jednak łatwe – nie należał do Amerykańskiej Federacji Muzyków, co utrudniało podjęcie pracy.

Po rozwiązaniu tej kwestii rozpoczął działalność jako dyrygent projektów operowych i operetkowych (m.in. *Raj Mahometa* Roberta Planquette’a oraz *Różowa dama* Ivana Carylla) w Nowym Jorku i poza nim. Równocześnie pracował jako wiolonczelista w orkiestrze Victora Herberta, a następnie dyrygował jego operetkami, w tym nowojorską premierą *Hearts of Erin* w 1917 roku.

Sen muzyczny niemych filmów z Miasta Aniołów

W 1918 roku, aby ułatwić rozwój kariery, zmienił nazwisko z Kautzenbach na Kay i osiedlił się w Mieście Aniołów - Los Angeles. Decyzja ta mogła być związana z nasilającymi się wówczas w Stanach Zjednoczonych nastrojami antyniemieckimi w czasie I wojny światowej.

Wkrótce objął stanowisko dyrygenta w Grauman’s Million Dollar Theatre prowadzonym przez Sida Graumana. Poprzedni dyrygent został zwolniony i internowany z powodu antyamerykańskich wypowiedzi. Kay prowadził muzykę do filmów niemych oraz rozbudowane prologi sceniczne łączące muzykę z elementami wodewilu – lekkiej formy scenicznej obejmującej komedię, śpiew i taniec.

W repertuarze wykorzystywał zarówno utwory operowe i operetkowe jak i lżejszą klasykę – m.in. kompozycje Liszta. Z czasem przejął również prowadzenie niedzielnych koncertów edukacyjnych, organizowanych przez Graumana, mających przybliżyć publiczności muzykę klasyczną.

Po konflikcie z Graumanem dotyczącym poziomu artystycznego Kay zrezygnował ze stanowiska. Następnie dyrygował orkiestrami kin niemych w Seattle (Coliseum Theatre, 1920–1922) oraz w Chicago (Tivoli

Theatre, 1922–1923). W 1923 roku powrócił do Los Angeles, pracując w Loew's State Theatre oraz Grauman's Chinese Theatre.

W tym okresie nie tylko opracowywał muzykę do filmów niemych, ale także komponował własne ścieżki dźwiękowe. Jego utwory publikowały m.in. Forster Music Publishers i McKinley Music. Najbardziej znanym dziełem Kaya jest muzyka do filmu Charliego Chaplina *The Circus* z 1928 roku.

<https://www.youtube.com/watch?v=L5SYS5Hro6A>

Kay uważał, że muzyka filmowa nie powinna jedynie ilustrować akcji, lecz budować spójne napięcie i dramaturgię – dlatego szczególnie cenił repertuar klasyczny.

Współpraca z braćmi Wonsalów (Warner)

Od 1927 roku pracował przy filmie dźwiękowym, początkowo dla Vitaphone Varieties / Warner Bros., a następnie – po epizodzie radiowym w KHJ – dla Fox Corporation (1929–1931).

W kolejnych latach współpracował z wieloma wytwórniami filmowymi, m.in. Metro-Goldwyn-Mayer, Paramount, Universal Pictures i Warner Bros. Pełnił funkcję dyrektora muzycznego, kompozytora i aranżera – początkowo w musicalach, a później także w dramatach, westernach i filmach przygodowych.

Brał udział w produkcjach takich jak *Obywatel Kane* (1941), gdzie pojawił się epizodycznie jako dyrygent czy *Przeminęło z wiatrem* (1939). Pracował również przy filmie *The Big Trail* z udziałem ikony kina amerykańskiego Johna Wayne'a.

Teatr i powrót do operetki

W połowie lat 20. Kay, obok pracy filmowej, powrócił do teatru. Dyrygował m.in. utworami George'a Gershwina w Los Angeles, a następnie skupił się na operetce europejskiej i amerykańskiej, sprzeciwiając się dominującemu trendom.

Z czasem współpracował także z duetem George Forrest i Robert Wright, co umożliwiło mu powrót na Broadway. Do 1962 roku regularnie występował w Los Angeles Civic Light Opera, po czym stopniowo wycofał się z życia artystycznego.

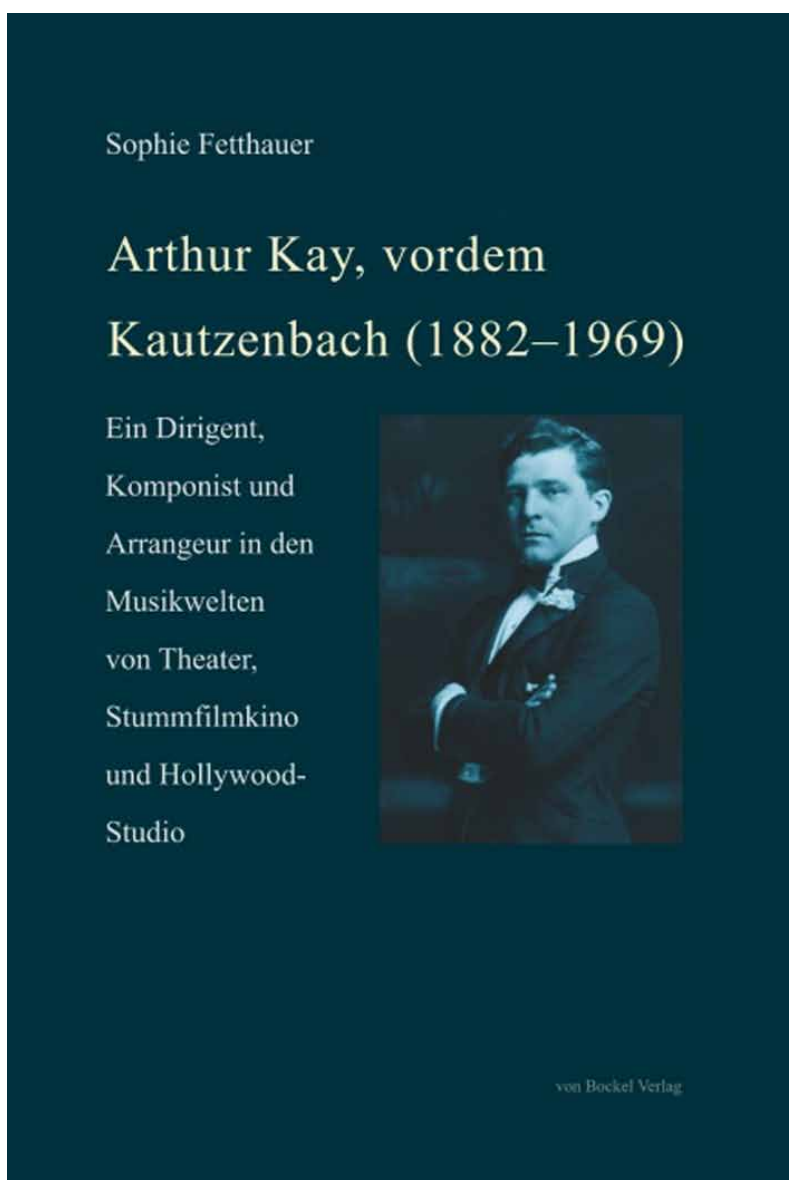
Amerykański epilog

Co ciekawe, na obywatelstwo amerykańskie czekał niemal czterdzieści lat. Zmarł w wieku 87 lat, 19 grudnia 1969 roku w Los Angeles.

Jego kompozycje wielokrotnie rozbrzmiewały również w Polsce, m.in. w programie Stanisława Janickiego *W starym kinie*. Dorobek Kaya obejmuje ogromną liczbę utworów, aranżacji i partytur filmowych.

To jedna z wielu niezwykłych postaci urodzonych w dawnym Grodkowie. Tym bardziej szkoda, że artyści tej miary wciąż pozostają w Polsce niemal nieznanymi.

Z kina Maciej Mischok



Okładka książki autorstwa: Sophie Fetthauer, pt. „Arthur Kay, dawniej Kautzenbach (1882–1969). Dyrygent, kompozytor i aranżer w świecie muzyki teatralnej, kina niemego i hollywoodzkiego studia”

Wrocławska Księga Walońska

Sabina Kwiecień w swoich poszukiwaniach materiałów zbieranych do pracy magisterskiej odnosi się do wyjątkowego rękopisu znanego jako „Wrocławska Księga Walońska”. Jak w swojej książce pisze sama autorka, temat poszukiwaczy kruszców w Sudetach, nazywanych „Walończykami”, rozpala wyobraźnię krajoznawców zajmujących się przede wszystkim rejonem Karkonoszy i Gór Izerskich.

Autorka zadaje sobie pytanie, czy mamy jakieś materialne potwierdzenia dotyczące pracy owych legendarnych poszukiwaczy skarbów. Jednym ze śladów prowadzenia takiej działalności był manuskrypt z XV wieku, który na przełomie XIX/XX wieku zaczęto określać mianem „Wrocławskiej Księgi Walońskiej”. Jak się jednak okazuje, dzieło to jest zbiorem opracowań o tematyce alchemicznej. Jedynie tylko jego pierwsze karty to to, co posłużyło za tytuł całości.

Kodeks ten do czasów drugiej wojny światowej przechowywano w Bibliotece Miejskiej we Wrocławiu. Jednak podczas ewakuacji zbiorów w 1945 roku zaginął i został oficjalnie uznany za utracony. Dopiero w 2020 roku okazało się, że znajduje się on obecnie w zbiorach Biblioteki Państwowej w Berlinie. Przypadkowe odkrycie stało się początkiem ponownego zainteresowania badaczy tym dziełem. Nic też dziwnego, że autorka również zwróciła się w tym kierunku i zaczęła badać to wydanie, co w rezultacie doprowadziło do opisania poszczególnych tematów tam zawartych w jej obecnym opracowaniu.

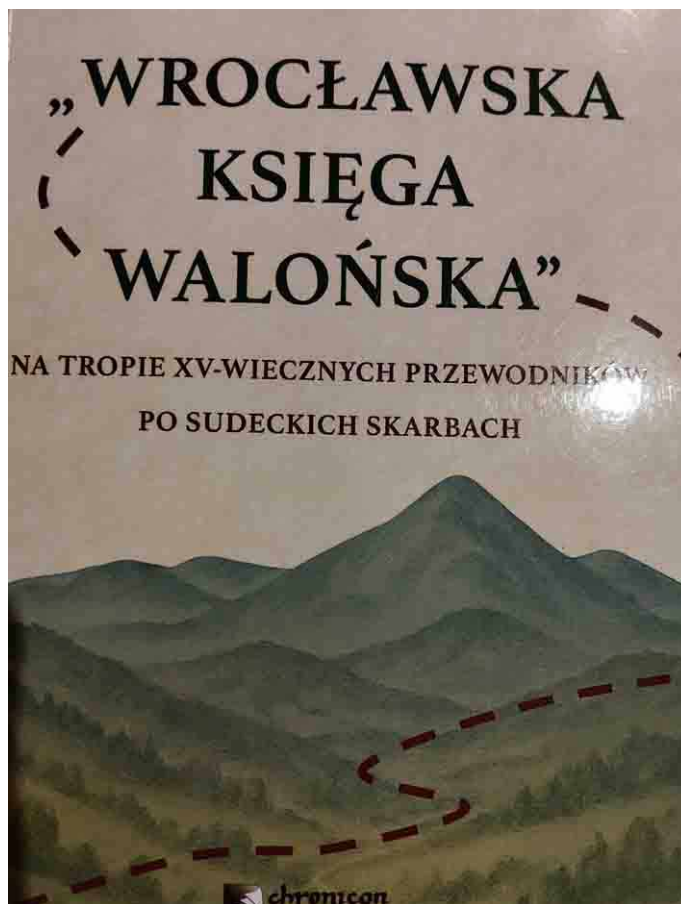
Autorce przede wszystkim zależało na znalezieniu twardych dowodów na omawianą działalność. Wiemy, że termin „Walonowie” wszedł do powszechnego użycia za sprawą wydawanego przez powstałe w 1880 roku w Jeleniej Górze Towarzystwo Karkonoskie czasopisma, w którym systematycznie opisywano ich działalność na naszym terenie. Mianem „Walonów” określano poszukiwaczy surowców mineralnych przybyłych w Karkonosze z zagranicy.

Po 1945 roku określenie to spopularyzował w swoich publikacjach Tadeusz Steć, który był prekursorem powojennego krajoznawstwa w Sudetach. Prawdziwy renesans działalności „Walończyków” rozkwitł w 1999 roku, kiedy to w Szklarskiej Porębie z inicjatywy Juliusza Naumowicza powstało „Sudeckie Bractwo Walońskie”. Działalność bractwa doprowadziła do rozkwitu branży mineralogicznej na niespotykaną do tej pory skalę.

Sabina Kwiecień swoją pracę podzieliła na trzy części zamieszczone po przedmowie i wprowadzeniu.

Część pierwsza „Marzenia o złocie – kodeks alchemiczny z akcentem górniczym” zawiera dzieje kodeksu, opis zewnętrzny oraz czas i środowisko powstania kodeksu a teksty alchemiczne.

Część druga „Średniowieczne mapy skarbów – przewodniki po bogactwach naturalnych Sudetów” to w zasadzie przedstawienie zawartych tam przewodników. Pierwszy z nich obejmuje tereny Gór Łużyckich, drugi Kotlinę Jeleniogórską, trzeci Góry Izerskie, czwarty Sudety Zachodnie i Wschodnie, a piąty Przedgórze Sudeckie i Góry Złote.



Część trzecia „Treść przewodników – edycja manuskrytu wrocławskiego” to zasady, na jakich autorka oparła się podczas pisania swojej pracy. Celem pracy było bowiem jak najwierniejsze oddanie oryginalnego brzmienia tekstu. Dlatego ograniczyła się tylko do niewielkiej ingerencji w sprawach ortografii.

Niezwykle ciekawie przedstawia się podsumowanie całej pracy, w którym autorka odnosi się do różnych aspektów związanych z działalnością poszukiwaczy kruszców określanych powszechnie mianem „Walończycy”. Aby nie być gołosłownym, zacytuję słowa autorki z tej części jej publikacji:

„...*Manuskrypt dostarcza informacji na temat dziejów górnictwa, wczesnego rozwoju toponimii oraz historii szklarstwa ... zawiera wątki z zakresu folklorystyki, m.in. w postaci wczesnego zapisu legendy o skarbach przy Zamku Wieczornym ...*

Trasy opisane w manuskrypcie, które w niniejszej publikacji zobrazowano na mapie, mogą stanowić inspirację do odkrywania krajobrazu wyobrażonego dawnego Śląska i jego sudeckich skarbow...”

Kwiecień S., *Wrocławska Księga Walońska. Na tropie XV-wiecznych przewodników po sudeckich skarbach*, Wrocław, 2025, Wyd. Chronicom

Krzysztof Tęcza

Historia miejscowości Sobieszów u podnóża Chojnika

Niniejsza pozycja, niby nowa, bo wydana w 2025 roku, wcale taką nie jest. Pierwsze bowiem jej wydanie miało miejsce w 1991 roku. Było to jednak wydanie w języku niemieckim. Obecne zostało przetłumaczone na język polski przez Henryka Dąbkiewicza. Obie jednak prace są autorstwa Eberharda i Ullricha Junkerów. Wydanie polskie zostało zrealizowane przez Wydawnictwo Poligrafia AD REM w Jeleniej Górze.

Jak pisze we wstępie Ullrich Junker publikację poświęca pamięci ojca Eberharda Junkera, z którym ją poprowadził oraz księdzu prałatowi Józefowi Frącowi.

Autorzy swoją pracę podzielili na 41 części, z których wiele zostało rozbudowanych o konkretne tematy.

Pierwsza część opisuje położenie geograficzne, klimat, temperaturę, opady, najwyższy i najniższy punkt oraz źródła, potoki i stawy.

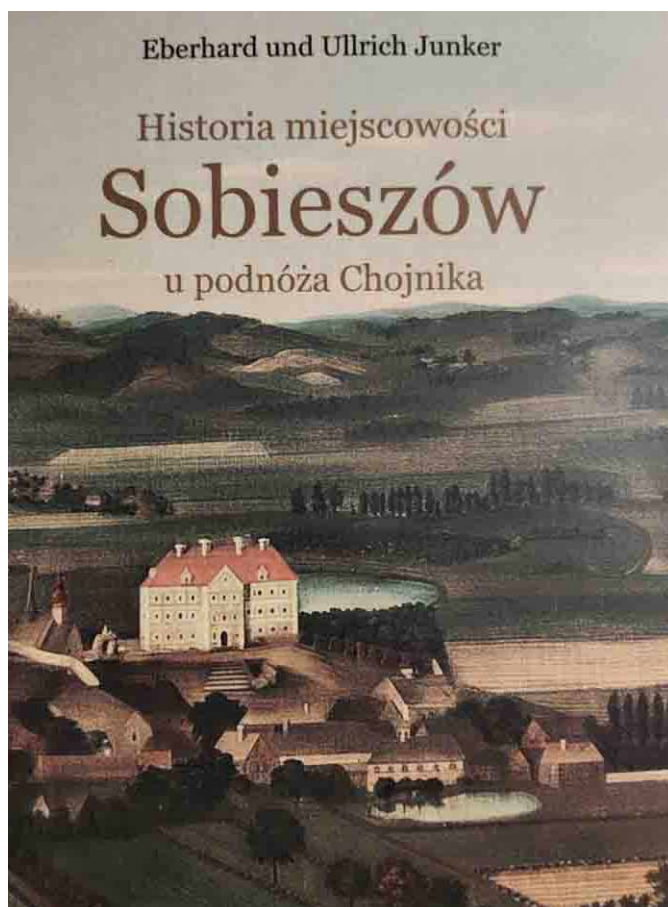
Druga część przedstawia nazwy Sobieszowa na przestrzeni wieków.

Trzecia część mówi o dawnych dokumentach dotyczących Sobieszowa.

Czwarta część oprowadza nas po czasach reformacji i kontrreformacji. Dowiemy się w niej o budowie wieży kościelnej, budowie kościoła ewangelickiego, o pastorach sprawujących tam posługę i o miejscu spoczynku ewangelików zamieszkujących miejscowość w owym czasie.

Czwarta część opowiada o szkołach działających w Sobieszowie, zarówno ewangelickich jak i katolickiej. Jest tu także przedstawiony spis nauczycieli oraz wykaz uczniów, co prawda tylko z roku 1763, ale za to bardzo szczegółowy.

Piąta część to historia kościoła parafialnego pw. św. Marcina. W poszczególnych jednak podrozdziałach przedstawiono ostatniego katolickiego proboszcza Markusa Meischeidera, odniesiono się do czasów, kiedy kościół w Sobieszowie znajdował się pod opieką cystersów z Cieplic i zamieszczono wykaz proboszczów. Odniesiono się także do patronatu nad kościołem parafialnym oraz kościołami filialnymi. Przybliżono dzieje szkoły katolickiej oraz zamku Chojnik. Uzupełnieniem tej części publikacji jest wykaz proboszczów parafii katolickiej oraz niektórych wydarzeń przy tymże kościele.



Szosta część dotyczy historii Chojnika. Ciekawym podrozdziałem jest tutaj przybliżenie wizyt na zamku wybitnych poetów i myślicieli. Trzeba wiedzieć, że zamek odwiedzili m.in.: Johann Wolfgang von Goethe, Heinrich von Kleist, Theodor Körner.

Część siódma to historia powstania Sobieszowa. W podrozdziałach przybliżone zostały: urząd kameralny w Sobieszowie, historia naprawy zegara wieżowego, księga czynszów, nazwiska mieszkańców, liczba posiadłości oraz mieszkańców. Zamieszczono tu także najstarszy akt kupna z tego terenu.

Kolejne rozdziały dotyczą wizyty królowej Luizy w Karkonoszach, gazety „Posłaniec z Karkonoszy”, epidemii cholery w Sobieszowie oraz wytwarzania piwa w tej miejscowości.

W rozdziale o szlifowaniu szkła w Sobieszowie znajdziemy opisy dotyczące zakładów szlifierskich w Sobieszowie oraz wiersz Gerharta Hauptmanna pt. „Szkło”.

Dalej został przedstawiony przemysł szklarski w Kotlinie Jeleniogórskiej oraz przemysł i rzemiosło w Sobieszowie.

W kolejnych rozdziałach zostały poruszone sprawy związane z rozwojem sprawiedliwości oraz powstaniu kolei i linii tramwajowej. Następnie autorzy przybliżyli działające tu stowarzyszenia oraz uprawiane dyscypliny sportowe.

W oddzielnych rozdziałach zostały przedstawione sprawy związane z kąpieliskiem w Jeleniej Górze, z Towarzystwie Karkonoskim, Ochotniczą Strażą Pożarną w Sobieszowie oraz o święcie strzeleckim i ostatnim wilku w lesie sobieszowskim.

Kolejne rozdziały mówią o założeniu NSDAP w Sobieszowie, powodziach i tragicznym wypadku samochodowym.

Ciekawym rozdziałem jest ten odnoszący się do opisanych w przewodniku Meyersa tras turystycznych. Dalej dowiadujemy się o mieszkającej tu rodzinie malarzy Aust.

Bardzo ciekawym jest wspomnienie urzędnika stanu cywilnego w Sobieszowie, w którym opisuje on poszczególne domostwa i ich właścicieli.

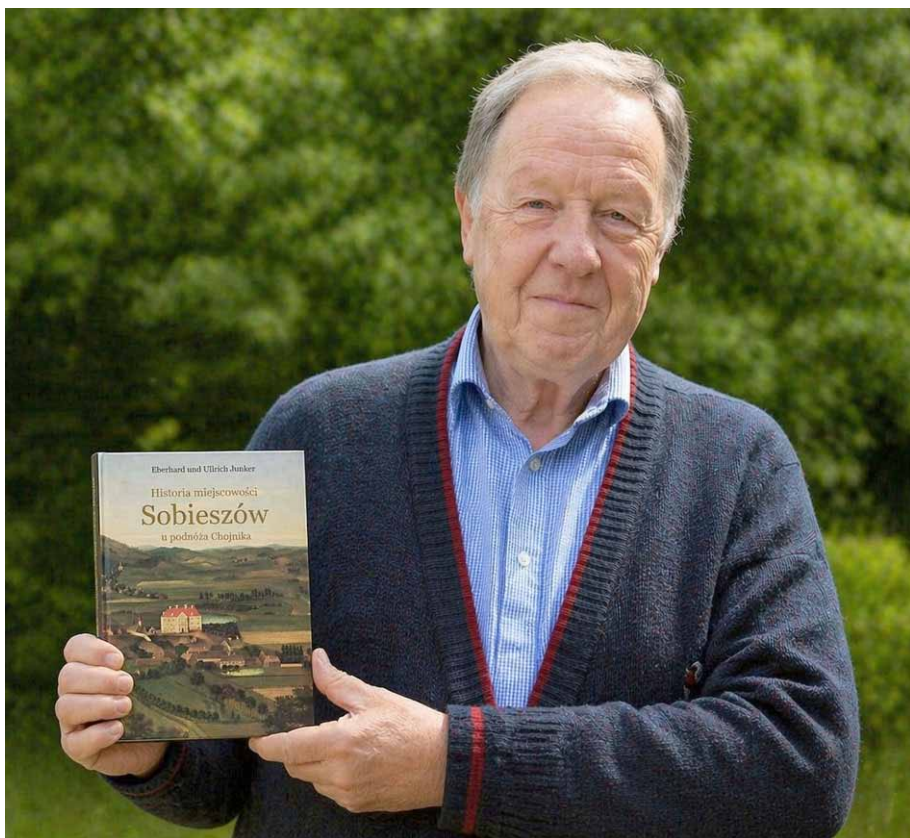
Po wykazie proponowanych nazw ulic zamieszczono rozdział poświęcony zakończeniu wojny i temu, co działo się w latach 1946-47, kiedy Niemcy opuszczali te tereny oraz kilka bardzo ciekawych wierszy.

Kolejne rozdziały zawierają bardzo obszerny wykaz mieszkańców Sobieszowa z 1927 roku oraz mieszkańców poległych podczas różnych wojen. Są tu także dokumenty i świadectwa z dziejów miejscowości oraz stare fotografie obiektów w Sobieszowie.

W rozdziale poświęconym legendom znajdziemy m.in. najbardziej popularną legendę o Kunegundzie.

Ostatni rozdział to zbiór różnych ksiąg i dokumentów z Sobieszowa. Zakończeniem całości jest przybliżenie życia i posługi Bożej księdza Rudolfa Gaffrona urodzonego w 1912 roku w Sobieszowie, zmarłego w 1943 roku w Cieplicach-Zdroju, pochowanego w swojej rodzinnej miejscowości.

Oczywiście zamieszczona została także obszerna bibliografia dotycząca przedstawianych opisów.



Jeden ze współautorów – Ulrich Junker

Junker E., Junker U., *Historia miejscowości Sobieszów u podnóża Chojnika*, Jelenia Góra, 2025, Wyd. Poligrafia AD REM

Krzysztof Tęcza

Kronika rodziny Hegenscheidt / Chronik der Familie Hegenscheidt

Czasem w chaosie informacji i wśród wielu dziwnych pozycji książkowych można natrafić na prawdziwego białego kruka. Tak – to naprawdę znakomita książka napisana sto lat temu. Co ciekawe, pozycja ta była do dziś w naszym kraju praktycznie nieosiągalna, a w Niemczech, w berlińskiej bibliotece, figurowała jako strata wojenna.

Zapewne zadajecie sobie pytanie, o czym mówię?

Dzięki staraniom społecznika pana Macieja Mischoka oraz Muzeum Miejskiego w Gliwicach pojawiła się dwujęzyczna *Kronika rodziny Hegenscheidt*. To jeden z ocalałych egzemplarzy tej kroniki dotyczącej znanej przede wszystkim w Gliwicach i Ormontowicach rodziny, do której należały zakłady w Raciborzu oraz przedwojenna BHH – Huta Baildon w dzisiejszych Katowicach.

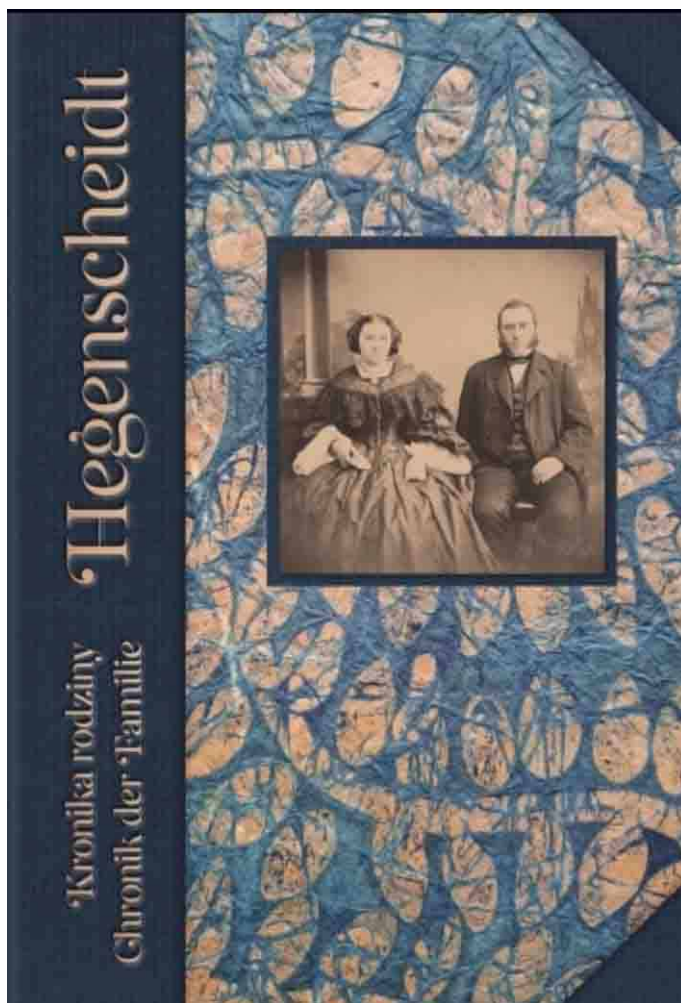
Kronika z niezwykłą skrupulatnością opisuje historię rodu, o którym dotąd wiedzieliśmy stosunkowo niewiele. Ukazuje także jego koligacje rodzinne oraz przedsięwzięcia industrialne. Oryginalny tekst urywa się pod koniec lat dwudziestych XX wieku. Dzięki tłumaczeniu Dawida Smolorza oraz jego badaniom poznajemy jednak dalsze losy rodu Hegenscheidt aż do 1945 roku.

Publikacja zawiera również drzewa genealogiczne rodziny Hegenscheidt, a także mało znane fotografie i rysunki związane z dziejami tej interesującej, ewangelickiej rodziny, w większości pochodzące ze zbiorów muzeum. Stanowi to dodatkowy atut tej pozycji.

Nie ukrywam, że jest to pozycja, która powinna znaleźć się w bibliotece każdego miłośnika historii Śląska.

A sam nakład wynosi tylko 300 sztuk egzemplarzy, co wydaje się bardzo małym jak na taką publikację.

Adrian Niewiadomski



NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wysocki, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931